

Elise Title

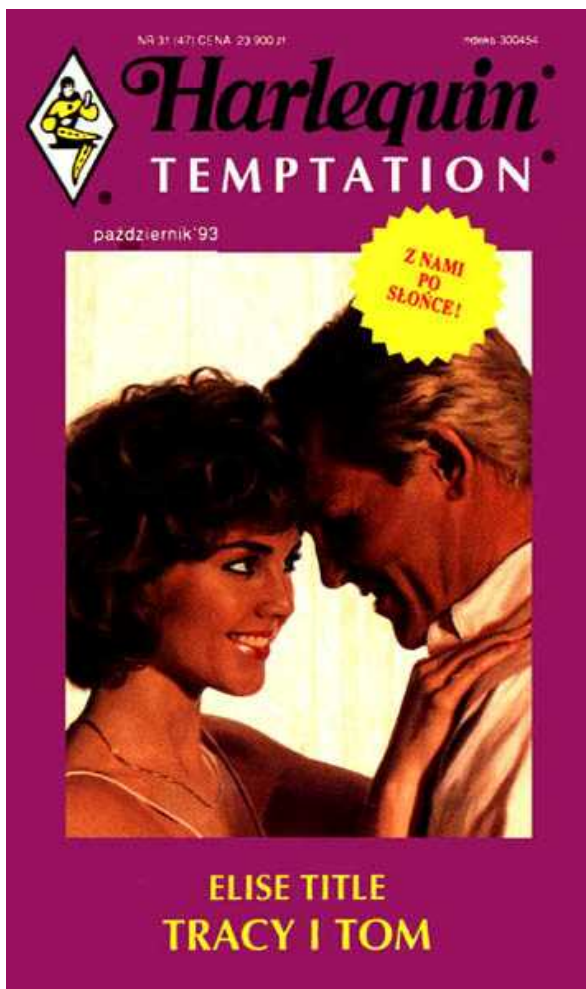
Tracy i Tom



Harlequin

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż • Sydney
Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału:
Macnamara and Hall
Pierwsze wydanie:
Harlequin Books, 1989
Przekład:
Wanda Jaworska



ISBN 83-7070-305-4
Indeks 300454

ROZDZIAŁ 1

Tracy Hall, drobna, szczupła kobieta o krótko obciętych włosach, pochylała się nad kuchennym stołem. Kończyła właśnie drugi kubek kawy, gdy w drzwiach pojawił się jej dwunastoletni syn, Dawid. Dopiero co wstał z łóżka i wciąż jeszcze był rozespany. Jedną ręką przecierał oczy, drugą sięgnął po pudełko z chrupkami w cukrze.

– O dziesiątej masz baseball – powiedziała.

– Wiem. Jak w każdą sobotę. Trener dałby mi popalić, gdybym zapomniał. – Ziewnął i sięgnął do zlewu po miseczkę. – Czysta?

– Właśnie umyłam. A co dorastający chłopak zjadłby na śniadanie? Może jajka? – uśmiechnęła się.

– Daj spokój, mamó. Przecież dzisiaj sobota. – Dawid odgarnął z czoła ciemne włosy. – Założę się, że już trochę zjadłaś.

Potrząsała pudełkiem z chrupkami, by sprawdzić, ile zostało.

– No i co z tego, przecież dziś sobota – roześmiała się. Obserwowała, jak Dawid wsypuje do miseczki chrupki i zalewa je mlekiem. Zaczekała, aż usiadł przy stole, i wróciła do rozpoczętej poprzedniego dnia rozmowy.

– Wciąż ci się nie podoba?

– Uhm – Wymamrotał z pełnymi ustami.

– Najpierw przełknij, kochanie – upomniała go z uśmiechem.

– Wygląda zupełnie inaczej niż w innych domach. – Dawid nie przerywał jedzenia.

– No właśnie – przytaknęła z zadowoleniem. – Kto by mnie wynajął jako projektantkę, gdyby moje mieszkanie było takie samo jak innych? Zresztą to

tylko na okres przejściowy, najwyżej dwa miesiące, dopóki interes się nie rozkręci.

Tracy prowadziła w domu własne biuro projektowania wnętrz i jej duży pokój był teraz urządzony na pokaz. Większość mebli wypożyczyła z hurtowni w Bostonie. Chociaż wiedziała, że nie musi co dwa miesiące przemeblowywać swego „pokazowego wnętrza”, lubiła puszczać wodze fantazji i nieustannie coś w nim zmieniała.

– Daj spokój, mam – skrzywił się Dawid. – Myślisz, że większości ludzi podobają się meble jak ze statku kosmicznego?

– Większości, to znaczy komu?

– Na przykład panu Macnamarze i jego córce – odpowiedział. – Mieszkanie pana Macnamary jest super. Wszystko tam jest piękne. Wygląda normalnie. A na dodatek on to sam urządził.

– Widziałam twego pana Macnamarę na ulicy z bardzo ładną babką. Pomagała mu nieść lampy.

– No cóż... Rebeka nie musi siedzieć na krzesłach z epoki kosmicznej.

– Tak się składa, Dawidzie Hall, że Rebeka Macnamara była tutaj wczoraj i stwierdziła, że nasz duży pokój jest „niesamowity”.

– Tak... Rebecę może się podobać. – Dawid przełknął kolejną łyżkę chrupek. – Ale mam, musisz do nich pójść i sama zobaczyć. Mieszkanie pana Macnamary wygląda o wiele lepiej niż wtedy, gdy wynajmowali je Flemingowie.

– Byłam tam. Zaniósłam im ciasteczka, które własnoręcznie upiekłam. Powitała mnie ta sama młoda dama, która pomagała nieść lampy, podziękowała za sąsiedzką wizytę i oznajmiła, że jest pewna, iż Tom ucieszyłby się z prezentu, gdyby nie fakt, że nie znosi słodyczy. Przekonałam się o tym po raz pierwszy na wczorajszym zebraniu komitetu rodzicielskiego. Nasz sąsiad po prostu wziął się na słodycze. Chce nawet herbatniki usunąć ze szkolnego jadłospisu.

– Poważnie? No to cieszę się, że nie przepadasz za słodyczami – stwierdził Dawid z ustami pełnymi chrupek.

– Rzeczywiście, nie przepadam – roześmiała się. – No dobrze, mam bzika na ich punkcie. W tym właśnie problem. Oboje nie możemy się bez nich obejść. I dlatego powinniśmy cały czas mieć się na baczności.

– Biedna Rebeka. Jej tata pewno by dostał zawału, gdyby zobaczył ją nad miską słodkich chrupek z mlekiem. Wiesz, że nie pozwala jej chodzić do McDonalda? Ani nawet do Burger Kinga?

– Mój Boże. – Tracy uniosła dłoń ku sercu. – Myślę, że należałoby powiadomić o tym odpowiednie władze. Przecież to jest znęcanie się nad dzieckiem. Ojciec, który nie pozwala dziecku na taką ucztę. To oburzające.

– Przestań kpić, mam. Pan Macnamara to całkiem fajny facet.

Tracy uśmiechnęła się. Wiedziała już, że Dawid jest zachwycony Tomem Macnamarą. Chłopiec pozbawiony ojca, który po rozwodzie przed pięciu laty wyjechał do Kolorado, podświadomie szukał w każdym mężczyźnie jego zastępcy. Problem w tym, że Tracy niezbyt przypadali do gustu ci, których wybierał jej syn. Dawidowi podobali się mężczyźni raczej konserwatywni w poglądach, staranni w ubiorze, zdecydowani i zawsze gotowi opiekować się innymi. Krótko mówiąc, mężczyźni bardzo podobni do jego ojca. Tracy z kolei po siedmiu latach nieudanego małżeństwa z Benem Hallem, żywiła nieodpartą awersję do mężczyzn, którzy przypominali jej byłego męża.

– Dlaczego nie lubisz pana Macnamary, mamó? – spytał po chwili Dawid.

– Prawie go nie znam. – Tracy pochyliła się nad zlewem. – Na pewno jest bardzo miły i w dodatku jest domatorem, co mnie akurat nie przeszkadza.

– Rebeka mówi, że dużo przeszedł. Rozwiódł się i w ogóle. Ona uważa, że stara się jej zastąpić matkę. Ale... – Chłopiec przysunął się bliżej. – Myślę, że Rebeka wcale tego nie chce – dodał konspiracyjnym szeptem.

– Sądzę, że i Rebeka dużo przeszła – powiedziała łagodnie Tracy i pogładziła syna po głowie. – Rozwód rodziców to dla dziecka ciężkie przeżycie.

– Ale my sobie z tym poradziliśmy, prawda? – spytał spoglądając na matkę.

– Jasne. I jestem pewna, że Rebeca i jej ojcu też się to uda. Potrzeba tylko czasu, żeby przyzwyczaili się do nowej sytuacji. – Zamyśliła się. – A może wkrótce będzie ich znowu troje.

– Jak to?

– Wygląda na to, że pan Macnamara ma przyjaciółkę.

Dawid spojrział z ukosa.

– Tę ładną szatynkę, która pomagała mu urządzać mieszkanie. I która powiedziała mi, że pan Macnamara nie znosi słodczy.

– To nie jest żadna przyjaciółka, mamó. To Nina. Pracują razem – wyjaśnił pospiesznie.

– Ach, to tłumaczy wszystko – uśmiechnęła się Tracy. Jakież to wszystko proste, gdy się ma dwanaście lat, dodała w duchu.

– Wybieracie się z Rebeką na rozgrzewkę przed treningiem? – spytała, zmieniając temat. Nie miała zamiaru roztrząsać z synem uczuciowego życia sąsiada. Sama zresztą też nie zamierzała się nad tym zastanawiać.

– Wstąpi po mnie o wpół do dziesiątej – odpowiedział. Rebeka była jedną z dwóch dziewcząt w drużynie baseballowej zwanej Wed Wabans. Tworzyła ją grupa dzieciaków o niezwykłej wprost energii i ogromnym entuzjazmie. Nie poddawali się, mimo że w ciągu ostatnich dwu lat nieustannie przegrywali.

Dawid skończył chrupki i za zgodą Tracy nałożył sobie drugą porcję.

– Pan Macnamara wolałby, żeby Rebeka przestała z nami grać. Myślę, że wiem, o co mu chodzi – powiedział.

– Tak? – zaciekała się Tracy.

– No wiesz. On chciałby, żeby była z dziewczynami. U nas nie ma żartów. Znasz Petersa. Traktuje Rebeke tak samo jak chłopaków.

– I słusznie – zauważyła Tracy, uśmiechając się do Dawida porozumiewawczo. Wiedziała, jak bardzo lubi on Rebeke. – Jakoś nie martwisz się o Vicki Frelander.

– Vicki zachowuje się jak chłopak. Zawsze taka była. Rebeka jest inna.

– Jest bardzo dziewczęca. I bardzo ładna – stwierdziła Tracy.

– Daj spokój, mamó. Jesteśmy tylko dobrymi przyjaciółmi.

Skończył chrupki, wrzucił miskę do zlewu i spojrzął w okno.

– O, właśnie idzie. Z ojcem.

– Z ojcem?

– Założę się, że chce mu pokazać nasz duży pokój rodem z Marsa – roześmiał się.

Tracy zmarszczyła brwi.

– Nie przejmuj się, mamó. Mówiłaś, że Rebeka uważa, że jest niesamowity, prawda?

– Zgadza się.

W głębi duszy Tracy czuła, że Tom Macnamara będzie innego zdania. Nie znaczy to, mówiła sama sobie, że opinia tego sąsiada odludka na temat jej talentów dekoratorskich ma jakiegokolwiek znaczenie. Nie był przecież nawet jej potencjalnym klientem. Miał bądź co bądź swoją bardzo atrakcyjną „przyjaciółkę”, która pomagała mu urządzać mieszkanie.

– Pogram trochę z Rebeke – powiedział Dawid otwierając drzwi. – A później pójdziemy na trening. Zobaczymy się na lunchu. Aha, byłbym zapomniany. Trener uprzedził, że dzisiaj zostaniemy godzinę dłużej, żeby się przygotować do meczu.

– Przyjadę po ciebie. Wstąpimy coś zjeść do McDonalda albo do Burger Kinga, dobrze? – uśmiechnęła się do syna. – Może uda nam się namówić pana Macnamarę, żeby pozwolił Rebecce pójść z nami.

– Wspaniale – ucieszył się Dawid. – Trener da nam dzisiaj niezły wycisk. Będziemy głodni jak wilki.

Wyszedł, zostawiając drzwi otwarte. Słyszała, jak wita się z Tomem Macnamarą krótkim, przyjacielskim „cześć”.

Gdy sąsiad stanął w drzwiach, chciała za wszelką cenę, by jej „cześć” zabrzmiało równie zwyczajnie i po przyjacielsku jak w ustach jej syna.

Nie udało się. Poczuła się jakoś niepewnie w obliczu zdecydowanego, przystojnego sąsiada. Trzeba się mieć na baczności, pomyślała.

– Nie daję mi spokoju to wczorajsze zebranie w szkole – zaczął. Trzymał

ręce w kieszeniach, szerokie ramiona opaci o framugę. – Wstąpiłem, żeby się upewnić, czy moje wystąpienie nie było zbyt ostre.

W blasku promieni słońca wpadających przez otwarte drzwi, Tom Macnamara sprawiał wrażenie chłopca roztaczającego wokół jakiś szczególnie blask. Był wysoki, miał oczy w kolorze topazu, a popielatoblond włosy wydawały się jeszcze jaśniejsze przy opalonej twarzy. Ubranie – jasnobłękitna koszula rozpięta pod szyją i płócienne spodnie w koloru khaki – bardziej uwydatniało niż osłaniało jego sylwetkę.

To były plusy. Jeśli chodzi o minusy, Tracy uznała Toma Macnamarę za trochę zbyt konwencjonalnego i rygorystycznego. Jakkolwiek przyznawała, że ktoś, kto ma za sobą niedawny rozwód, jest w trudnej sytuacji i nie należy go oceniać zbyt surowo. Dawid najwidoczniej go lubi. No i miał on uroczą córkę.

– No i co? – Tom uśmiechnął się.

Zobaczyła olśniewająco białe zęby. Uzmysłowiwszy sobie, że się w niego wpatruje, szybko się odwróciła. Nalała sobie jeszcze jeden kubek kawy.

– Może pan też się napije?

– Jasne. Nigdy nie odmawiam świeżo parzonej kawy.

Tom wszedł do środka i zamknął drzwi.

– Wcale nie jest świeżo parzona.

– Mimo to spróbuję.

– Wracając do pana pytania, powtórzę raz jeszcze, że nie widzę nic złego w tym, że po lunchu zje się parę herbatników w czekoladzie – zaśmiała się Tracy, uspokajając się nieco. Usiadła naprzeciw Toma. – Zwłaszcza że dzieciom nie daje się słodczy, dopóki nie skończą posiłku. Jeśli miał pan kiedyś dyżur w szkolnej stołówce, powinien pan wiedzieć, że dzieci potrzebują motywacji do jedzenia.

– Nie, nigdy nie miałem dyżuru. – Przez twarz Macnamary przemknął cień. – To należało do Carrie. Mojej byłej żony.

Zaległa niezręczna cisza. Tom wypił parę łyków kawy i spojrzał na Tracy z ukosa.

– Ale mogę się tym zająć, gdy przyjdzie moja kolej.

Uśmiechnęli się niemal równocześnie. Tom rzucił okiem na półkę i zobaczył duże pudełko słodkich chrupek. Roześmiał się.

– Czy to nagroda Dawida za zjedzone śniadanie?

– Nie. To jego śniadanie. I moje – wyznała cicho. – Tylko w niedzielę, przysięgam – dodała ze skruczą.

– Wie pani, że to niezdrowe?

– Wiem. Ale życie jest takie krótkie, a my nie jesteśmy doskonali, panie Macnamara.

Tom wstał i nalał sobie jeszcze jeden kubek kawy.

– Dobra – stwierdził.

– Ale z kofeiną.

– Nikt z nas nie jest doskonały – roześmiał się. Pomyślała, że podoba jej się jego uśmiech. Zdecydowany, ale ciepły. Niemal doskonały.

– Chyba trochę zbyt nerwowo zareagowałem na te ciasteczka – powiedział po chwili.

– Ja też trochę przesadziłam. – Tracy czuła, że czerwieni się pod jego spojrzeniem. Wstała i podeszła do zlewu. Była lekko rozdrażniona i to wcale nie z powodu wypitej kawy. Drażniła ją obecność Toma Macnamary. Odwrócona do niego plecami, zajęła się zmywaniem.

– Nawiasem mówiąc, nie był pan jedynym przeciwnikiem ciastek. Stanowiliście większość. Dawid będzie musiał jakoś obejść się bez nich – stwierdziła. – Może to nie będzie łatwe, ale jakoś sobie poradzi.

Tom roześmiał się. Tracy starała się nie myśleć o tym, jak bardzo podoba jej się ten śmiech.

– Rebeka bez przerwy się panią zachwyca. Podobno opowiada pani różne zabawne historie.

– A więc mówiła panu zapewne również o moim dużym pokoju.

– Powiedziała, że jest... – Usiłował przypomnieć sobie to określenie.

– Niesamowity? – odpowiedziała.

– O, właśnie, niesamowity.

– Dawid myśli, że wszystko to kupiłam na Marsie. Na próżno staram się mu wytłumaczyć, że to styl postmodernistyczny z elementami secesji i motywami greckimi.

– A więc i ja powinienem to zobaczyć.

– Dlaczego nie? – wzruszyła ramionami. – Ubawi się pan.

Przeszła przez kuchnię z wysoko uniesioną głową i wyprostowanymi ramionami. Była dumna z tego pokoju. Ale jeśli on zacznie się śmiać, będzie to świadczyć, że jest człowiekiem pozbawionym wyobraźni i stylu.

Gdy była już prawie przy drzwiach, odwróciła się. Macnamara wciąż siedział przy stole z kubkiem kawy w ręku.

– Myślałam, że chce pan zobaczyć duży pokój.

– Jeszcze zdążę. Nie ma pani przypadkiem grzanek do tej znakomitej kawy?

Tracy patrzyła na niego bacznie, usiłując odgadnąć, o co tu chodzi. Mieszkali drzewi od niemal czterech miesięcy i nigdy przedtem nie wydawał się zainteresowany pogawędką przy porannej kawie. Być może zaczynała mu doskwierać samotność. Pamiętała, jak to było z nią po rozstaniu z Benem. Początkowo była jak odrętwiała i zbyt pochłonięta samodzielnym wychowywaniem Dawida, by w ogóle zauważyć swoją samotność. Z pomocą przyjaciół, dzięki pracy i synowi udało jej się jakoś przejść przez ten trudny

okres. Poczula się nawet lepiej – stała się bardziej śmiała, pewna siebie, przeświadczona, że życie jej i Dawida ułoży się jak najpomyślniej.

– Grzanki? Oczywiście, że mam.

– Cudownie.

Przez chwilę głos Toma przypominał jej do złudzenia głos Dawida. Był taki łagodny, niemal chłopiący.

Przygotowała grzanki, również dla siebie. Dobrze jej zrobią po słodkich chrupkach z mlekiem.

Tom obserwował ją, gdy smarowała je masłem.

– Od kiedy jest pani rozwiedziona, Tracy? – spytał nagle.

– Dlaczego pan pyta?

– Widzi pani, ja rozwiodłem się z matką Rebeki niewiele ponad rok temu. To był trudny rok dla małej. Dla mnie zresztą też – dorzucił po chwili. – Do czasu, kiedy przeprowadziliśmy się tutaj, do Waban, nigdy nie chodziłem na zebrania rodziców – uśmiechnął się z zakłopotaniem.

Było w jego uśmiechu coś delikatnego, chłopiącego. Tracy położyła grzanki na talerzu i podała mu.

– Ja się rozwiodłam przed pięciu laty. Na początku jest piekielnie ciężko, ale później człowiek zaczyna się przyzwyczajać. A jeśli chodzi o zebrania, to spisał się pan świetnie jak na nowicjusza. Większość ojców w ogóle się nie odzywa, chyba że chodzi o pieniądze. Jak pan zapewne zauważył, batalia o ciasteczka nie zasługiwała ich zdaniem na ostrzejszą wymianę zdań.

– Myślę, że za bardzo dałem się ponieść emocjom, ale mam bzika na punkcie zdrowej żywności. Na ogół jestem bardziej powściągliwy w zachowaniu.

Popatrzyła na niego, a właściwie popatrzyła w jego przepastne, topazowe oczy. Przez chwilę zastanawiała się nad tym, co by się stało, gdyby poczuła jego silne, męskie dłonie na swojej twarzy. Natychmiast odwróciła wzrok, zła na siebie za takie myśli o mężczyźnie, który właściwie był dla niej kimś całkiem obcym. I kimś, kto był już jakoś tam zaangażowany, niezależnie od tego, co jej słodki, niewinny synek myśli na ten temat.

– Świetne. – Tom skończył kolejną grzankę.

– Cieszę się. Zrobię jeszcze. – Podeszła do kuchenki zadowolona, że może czymś się zająć. Tom Macnamara wprawiał ją w niewytłumaczalne wprost zakłopotanie.

– Teraz rozumiem, dlaczego Rebeka tak panią lubi – usłyszała po chwili jego głos.

– Dlaczego? – Zarumieniła się.

– Bo jest pani taka naturalna i bezpośrednia. I... – zawahał się – i mówi pani szczerze to, co myśli.

– Trudno powiedzieć, żeby był pan powściągliwy, Macnamara – zaśmiała

się.

Tom powoli wstał od stołu i podszedł do niej. Obserwowała go, gdy się zbliżał, nie mogła oderwać wzroku od jego oczu. Nagle serce zaczęło bić jej przyspieszonym rytmem. Im był bliżej, tym mocniej waliło. Nie dość, że zastanawiała się, czy on chce udowodnić, że wcale nie jest „powściągliwy”, ale na dodatek miała nadzieję, że to zrobi.

– Grzanki zaraz zaczną się palić – usłyszała nagle jego głos tuż obok i zobaczyła, że usiłuje wyjąć je z tosterka.

– Ma pani ochotę na jeszcze jedną? – spytał uprzejmie. Rzucił okiem na stół i zobaczył, że jeszcze nie skończyła poprzedniej.

Tracy zastanawiała się, czy zachowanie Toma ma być rozmyślnie prowokacyjne. Ale już następne jego słowa uzmysłowiły jej, że jest na niewłaściwym tropie. Patrzył na nią spokojnie i poważnie. Milczał.

– Ma pani rację – odezwał się po dłuższej chwili. – Nie tak łatwo samemu wychowywać dziecko. Muszę być dla Rebeki i ojcem, i matką, i czasami sam już nie wiem, co robić. Jestem tylko człowiekiem, Tracy. Nieraz wydaje mi się, że popełniam same błędy.

– Musi pan dać sobie trochę czasu – odpowiedziała. – I nie robić niczego pochopnie. Mówię to na podstawie własnego doświadczenia. Musi pan uważać, by to, co pan robi, nie zostało niewłaściwie zrozumiane. Z dziećmi trzeba postępować otwarcie. Unikać dwuznaczności. – Tracy poczuła się nieswojo pod wpływem jego spojrzenia.

– Ma pani rację – bąknął. – To ważne, gdy ma się do czynienia z dziećmi.

– Nie tylko z dziećmi.

Spuścił oczy. Tracy miała nadzieję, że patrzy na jej naszyjnik, a nie na jej piersi. Zdała sobie sprawę, że stwardniały jej sutki i rysują się teraz wyraźnie pod trykotową bluzką.

Poczuła ulgę, gdy ponownie spojrzał na jej twarz.

– Co pani myśli na temat baletu, Tracy? – Najwidoczniej chciał zmienić temat.

– Czego?

– Baletu – powtórzył.

– Lubię balet. Zespół bostoński jest całkiem niezły. To nie znaczy, że często go oglądam. Ale uważam, że jest dobry.

– Miałem na myśli Rebekę – wyjaśnił, podnosząc do ust kolejną grzankę.

– A ściśle biorąc lekcje baletu, na które mogłaby chodzić.

– Ach, tak.

– Jeszcze w Bostonie Carrie zapisała ją na balet. Po rozwodzie jakoś się tym nie zająłem. Ale teraz, gdy przenieśliśmy się tutaj, na przedmieście, myślę, że Rebeka powinna wrócić do tańca. W Bostonie miała zaledwie kilka lekcji, ale Carrie mówiła, że nauczyciel bardzo ją chwalił. Carrie była tym

ogromnie przejęta. Sama jako dziecko uczyła się tańca. Przez jakiś czas nawet myślała o tym, by zostać tancerką. – Tom ugryzł kawałek grzanki.

– No cóż, sądzę, że to dobry pomysł – odparła Tracy. – Oczywiście jeszcze Rebeka musi powiedzieć, co o tym myśli.

– Pewnie nie zechce. Bo to pomysł matki. Wciąż jeszcze jest na nią zła, że wyjechała do Londynu. Carrie jest dziennikarką. Bardzo dobrą. Zrezygnowała z pracy, gdy Rebeka była mała, ale parę lat temu wróciła do zawodu. – Tom wyglądał na przygnębionego. – Nawiasem mówiąc, po rozwodzie zaproponowano jej pracę w Londynie. To była jej życiowa szansa. Oczywiście cytuję jej słowa.

Tracy pokiwała głową ze zrozumieniem. Takich samych słów użył Ben, oświadczając jej, że opuszcza Boston, aby podjąć pracę w Denver, mimo że oddalało go to o tysiące kilometrów od syna.

– Obawiam się, że trochę odszedłem od tematu. – Twarz Toma wypogodziła się nieco. – Rzecz w tym, że Carrie bardzo chciała, żeby Rebeka chodziła na balet. Uważała, że doda jej to wdzięku i lekkości ruchów. Ale jak już mówiłem, Rebeka buntuje się przeciwko wszystkiemu pomysłowi matki. Ja też w wielu sprawach nie zgadzałem się z Carrie, ale balet uważam za dobry pomysł. Sandy Hodges z naprzeciwka mówi, że w mieście jest całkiem niezła szkoła.

– Dłaczego nie weźmie pan tam Rebekę, żeby sama się przekonała. Może zmieni zdanie.

– Nie. Już odmówiła. – Tom zawahał się. – Ale gdyby tak pani z nią porozmawiała...

– Chce pan, żebym namówiła Rebekę na lekcje baletu?

– Właśnie – uśmiechnął się.

– To dlatego pan do mnie przyszedł. – Tracy zmrużyła oczy.

– Tak, między innymi. Rebeka jest panią tak zachwycona, że postanowiłem nieco bliżej panią poznać. Nie mówiąc już o tym, że wciąż mam ochotę sprawdzić pani talenty dekoratorskie.

A więc to tak. To nie samotność czy po prostu sąsiedzka uprzejmość sprowadziła go tutaj. Tracy czuła irytację mieszaną z rozczarowaniem.

– Bardzo będę sobie cenił pani pomoc, Tracy. I naprawdę się cieszę, że poznaliśmy się bliżej. Wiem, że mamy odmienne poglądy na słodycze i być może inny gust, ale to nie powód, byśmy nie mieli zostać przyjaciółmi. A co do mojej córki, to naprawdę zazdroszczę wam, że tak dobrze się rozumiecie.

Tracy westchnęła. Nie ulegało wątpliwości, że Tom Macnamara był mężczyzną, który, jeśli już wiedział, czego chce, konsekwentnie do tego zmierzał. Słyszała, że jest bardzo dobrym prawnikiem. Teraz już wiedziała dlaczego. Zresztą rozumiała jego rozterki i odnosiła się do nich z sympatią. Niełatwo być samotnym ojcem.

– Dobrze, porozmawiam z Rebeką – zgodziła się. – Ale proszę nie oczekiwać cudów.

– Och, jestem przekonany, że się pani uda, Tracy. – Tom wyciągnął rękę i delikatnie musnął jej policzek.

Zaskoczona stwierdziła, że dotknięcie jego dłoni podziało na nią bardziej elektryzująco i podniecająco, niż by się mogła tego spodziewać.

ROZDZIAŁ 2

– Powalała sobie pani policzek keczupem.

Tracy odłożyła hamburgera, uśmiechnęła się na siłę i dotknęła brody.

– O właśnie, tutaj – roześmiał się Tom, przelękając mleko. – To miło z pani strony, że zabrała nas pani ze sobą. Prawda, Bec? – zwrócił się do córki.

Rebeka przerwała na chwilę rozmowę z Dawidem i ukazała w uśmiechu zęby pełne kłamek.

– Zrobiła pani cud, tata nigdy nie chodzi do takich barów.

Tracy właściwie nie prosiła Toma, by z nimi poszedł. Spytała tylko, czy pozwoli Rebecę do nich dołączyć. Tom nie dość, że się zgodził, to jeszcze postanowił pójść z nimi.

– Popatrz – zwróciła się do Rebeki. – Jest jedynym człowiekiem tutaj nie umazanym keczupem.

– Świetna sałatka – pochwalił Tom. – Może poczujecie się lepiej, jeśli na mojej koszuli znajdzie się parę kropel sosu.

– Sos na koszulce zawodnika rugby za pięćdziesiąt dolarów? Chyba ma pan źle w głowie – orzekł Dawid, który skończył właśnie trzeciego hamburgera.

– Albo za dużo pieniędzy – dodała Rebeka.

– Racja. Prawnicy zarabiają krocie. Tak samo jak pośrednicy nieruchomości – stwierdził Dawid.

– Dawidzie – upomniała go Tracy.

– Co ja takiego powiedziałem?

– Prawnikom nieźle się powodzi – uśmiechnął się Tom. – Zarabiamy

dostatecznie dużo, aby móc utrzymać rodziny, zapłacić za lekcje jazdy konnej naszych dzieci, za lekcje fortepianu... baletu. Za takie tam głupstwa.

– Aha, i oto wracamy do naszych baranów – mruknęła Rebeka.

– Daj spokój – odezwała się Tracy. – Powiedz mi lepiej, dlaczego nie chcesz zostać drugą Margot Fonteyn?

– A kto to? – zainteresował się Dawid.

– To jedna z najlepszych tancerek na świecie – wyjaśniła Tracy.

– A dlaczego znakomita baseballistka miałyby zostać drugą Fonteyn? – nie dawał za wygraną chłopiec.

– Była naprawdę wielką tancerką – powiedziała Rebeka. – Widziałam ją raz w telewizji. Oglądałam jej występ razem z mamą. Mama uwielbia balet.

– Założę się, że oglądałam ten sam program – wtrąciła Tracy. – To był „Dziadek do orzechów”, prawda?

– Tak – potwierdziła dziewczynka.

– Zdradzę ci pewną tajemnicę. – Tracy uśmiechnęła się porozumiewawczo. – Kiedy byłam w twoim wieku, chciałam zostać baletnicą.

– Chodziła pani na lekcje? – spytała dziewczynka.

– Przez pięć lat. Do szesnastego roku życia.

– Dlaczego pani przestała?

– Och, była cała masa powodów. – Tracy czuła na sobie wzrok Toma.

– Bo spotkała mego tatę, to po pierwsze – rzucił Dawid.

– Kiedy miała pani szesnaście lat? – Rebeka spojrzała na ojca. – Ile mama miała lat, gdy się poznaliście?

– Niewiele więcej – wzruszył ramionami Tom. – Właśnie skończyła osiemnaście. Było to po pierwszym roku jej studiów w Cornell.

Tracy i Tom wymienili spojrzenia. Tracy była prawie pewna, że nie miał ochoty na wspomnienia. Tak, stwierdziła w duchu, pierwszy rok po rozwodzie nie jest łatwy. Trudno myśleć o przeszłości bez bólu, złości, a nawet żalu. Stracone złudzenia. Stracone nadzieje. Czas jest najlepszym lekarzem. Sama nie wracała już do przeszłości. Ale kiedy czasem cofała się myślą do tamtych lat, minione przejścia nie były już tak bolesne jak przedtem. A rozgoryczenie nie tak dotkliwe.

– Nawiasem mówiąc, bardzo lubiłam te lekcje tańca – uśmiechnęła się do Rebeki. – Myślę, że i ty byś je lubiła.

– Chyba są fajne – wzruszyła ramionami dziewczynka. Tracy napotkała wzrok Toma. Posłał jej szybki, zachęcający uśmiech. Odpowiedziała mu uśmiechem, poczuła się pewniej.

– Czy wiesz, że wielu słynnych sportowców uczy się tańca? – dodała.

– Daj spokój, mamo.

Dawid miał już wyraźnie dość tej rozmowy.

– Ależ tak, Dawidzie, to prawda – potwierdził Tom. – Daje im to lekkość,

zwinność, nawet siłę.

– Może nawet lepiej sobie poradzisz na boisku, jeśli zaczniesz chodzić na balet – stwierdziła Tracy.

– Albo lepiej w ogóle zrezygnuję, prawda? Dlatego właśnie tata tak się do tego zapalił. Bo lekcje tańca odbywają się w tym samym czasie co nasze treningi. A tatuś dobrze wie, co ja wolę. – Rebeka wstała od stołu. – Chodź, Dawid. Zajrzymy jeszcze na boisko i poćwiczmy trochę uderzenie.

– Wiem, że pan nie chce, żeby Rebeka grała w męskiej drużynie, ale mógł mnie pan wtajemniczyć w swój plan – powiedziała Tracy, gdy dzieci wyszły. – I szczerze mówiąc, radziłabym panu dać sobie spokój z tym baletem. Rebeka bardzo dobrze gra. Drużyna jej potrzebuje, ale jeszcze w większym stopniu ona potrzebuje drużyny. Bardziej niż lekcji tańca.

Umilkła na chwilę zastanawiając się, czy nie posuwa się za daleko. Ale przecież Tom prosił ją o pomoc. A najlepiej może pomóc, uświadamiając mu, co będzie najkorzystniejsze dla dziewczynki.

– Niech pan posłucha, Tom – powiedziała łagodnie. – Sama przez to przeszałam. Nie jako matka, lecz jako dziecko. Moi rodzice rozwiedli się, kiedy byłam jeszcze młodsza od Rebeki. Wiem, co czuje dziecko w takiej sytuacji. Poczucie winy, że to ono się do tego przyczyniło. I strach, straszne uczucie odmienności... brak bezpieczeństwa. Wszyscy potrzebujemy jakiegoś poczucia przynależności. Dla Rebeki drużyna stała się dużą, szczęśliwą rodziną. Tam jest lubiana, szanowana, dowartościowana. Nie może pan jej tego pozbawiać.

Tracy poczuła, że palą ją policzki. Zmieszała się pod wpływem zdecydowanego spojrzenia Toma i fali smutku, jaka ją nagle ogarnęła, przywołując wspomnienie zastraszonej, samotnej dziewczynki z przeszłości.

Od dawna już nie myślała o tym okresie swego życia. Z rozmysłem wymazała go z pamięci. Wiedziała, że to nie wina Toma, ale była spięta, zła, niespokojna.

Rozpaczliwie pragnęła stąd wyjść, znaleźć się jak najdalej od tego mężczyzny, który wzbudzał w niej niewytłumaczalny niepokój.

Gwałtownie podniosła się zza stołu, rozlewając niemal pełną szklankę coli. Z przerażeniem popatrzyła na opryskaną koszulkę Toma.

– Och... – wyjąkała.

– Niechże pani usiądzie – powiedział uprzejmym, lecz stanowczym tonem.

Opadła na plastikowe krzesło. Tom ścierał plamy papierową serwetką.

– Bardzo przepraszam – szepnęła, podając mu chusteczkę.

– Mógłbym pomyśleć, że zrobiła to pani naumyślnie, pani Hall.

– Co...?

– Żeby mi się zrewanżować za to, że postawiłem panią w niezręcznej sytuacji.

– Bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało, ale nie jestem aż tak dziecinna...

– Ja naprawdę nie chciałem. – Tom ujął jej dłoń. Wyrwała rękę. Jego dotyk był zbyt ekscytujący, zbyt zniewalający.

– Czego pan nie chciał? – spytała gwałtownie.

– Postawić pani w kłopotliwej sytuacji.

Znów dotknął jej dłoni. Zaciśnął mocniej palce, nie mogła się uwolnić. Wstrzymała oddech i rozejrzała się po restauracji. Gdy ponownie popatrzyła na niego, uśmiechał się. Rzuciła mu wściekle spojrzenie.

– Dlaczego pan to robi, Macnamara?

– Co takiego?

– Przede wszystkim to. – Spojrzała wymownie na jego palce ściskające jej dłoń. Poczła skurcz w gardle.

– Czy nie jest w dobrym tonie trzymanie partnerki za rękę w barze szybkiej obsługi?

– Co miał pan na myśli mówiąc, że stawia mnie pan w kłopotliwej sytuacji? – spytała.

Mogła wysunąć dłoń spod jego ręki, ale nie zrobiła tego. Jeśli zobaczy w jego oczach choć najmniejszy cień rozbawienia, cofnie dłoń, zdecydowała. Ale jego oczy wyrażały serdeczność, nawet czułość, a nie rozbawienie.

– Balet nie będzie kolidował z treningami – oznajmił Tom. – Chyba da się to jakoś pogodzić.

– Ale ona powiedziała...

– Wiem, co powiedziała. Kiedy w zeszłym tygodniu wziąłem Rebekeę do szkoły baletowej, zajęcia pokrywały się ze sobą. Ale następnego dnia dyrektor zadzwonił i poinformował, że zamierza zorganizować dodatkowe lekcje dwa razy w tygodniu wieczorami. Treningi odbywają się we wtorki i czwartki po południu i w soboty rano. A więc widzi pani, że da się to połączyć.

– Dlaczego nie wspomniał pan o tym Rebecce? Może gdyby wiedziała... – zaczęła Tracy.

– Wspomniałem – przerwał jej Tom. – Może nie słuchała. A może z góry nastawiła się na „nie” i w ogóle nie chciała słuchać, co do niej mówię.

– Poddaję się – powiedziała Tracy, udając, że nie dostrzega palców Toma oplatających jej dłoń.

– A więc znów jesteśmy przyjaciółmi? – uśmiechnął się zniewalająco.

Odpowiedziała mu tym samym.

– Podoba mi się ta mała szparka między pani zębami – dodał. Tracy

wysunęła dłoń spod jego ręki.

– Przyjaźń wymaga czasu. W każdym razie z mojej strony. Dajmy sobie trochę czasu.

– Prawdę mówiąc, niełatwo nawiązuje przyjaźń – wyznał Tom. – Być może to też jeden ze skutków rozwodu. Jestem ostrożniejszy niż kiedyś, mniej ufny. – Rozejrzał się wokół niewidzącym wzrokiem. – Kiedyś Carrie była moim najlepszym przyjacielem. – Westchnął. – Nie zawsze dokonujemy najtrafniejszych wyborów, nieprawdaż, pani Hall?

– Rzeczywiście, nie zawsze.

Przez chwilę spoglądali na siebie w milczeniu, po czym Tracy pierwsza odwróciła wzrok. Nie bardzo wiedziała, jak traktować Toma Macnamarę, jak reagować na to, co mówił i robił.

– Ona jest bardzo ładna, prawda, tato? – spytała Rebeka ojca, który przymierzał właśnie przed lustrem nową marynarkę.

– Kto? Nina? Więcej niż ładna, Bec. Jest piękną kobietą.

– Nie chodzi mi o Ninę. Oczywiście, że Nina jest ładna i w ogóle, ale to tylko ktoś, z kim pracujesz, prawda?

– Prawda.

– Często z nią wychodzisz.

– W sprawach służbowych, Bec. Mamy paru wspólnych klientów i trochę spraw, które łatwiej się załatwia we dwoje. A poza tym bardzo nam pomogła przy przeprowadzce.

Rebeka pokiwała głową. Nie wyglądała na przekonaną. Tom objął córkę.

– Nina ma przyjaciela, Bec. Pamiętasz, jak ci mówiłem, że wyjechał na parę miesięcy na stypendium? Gdy wróci, znów będziemy tylko we dwoje. Nie martw się.

– No i dobrze – wzruszyła ramionami dziewczynka. – Nina niezbyt lubi dzieci. Założę się, że nie będzie miała własnych.

– To nigdy się nie dowie, co traci. – Tom ucałował córkę w policzek. Zobaczył cień smutku na jej twarzy. Wiedział, że myśli o matce. Zastanawiał się, czy Carrie zdawała sobie sprawę, co zostawia za sobą, co traci.

– Masz przekrzywiony krawat, tatusiu – odezwała się Rebeka.

Spojrzał w lustro.

– Poprawisz?

– Ale ja wcale nie mówiłam o Ninie – ciągnęła dziewczynka. – Tylko o Tracy Hall.

– Właściwie nie wiem, czy można ją nazwać ładną – zamyślił się Tom.

– Bo nie jest taka wyelegantowana, nie ma kilogramów pudru na twarzy i nie chodzi ciągle do fryzjera tak jak Nina, co? – oburzyła się dziewczynka.

– Miałem zamiar powiedzieć, że Tracy Hall jest na swój sposób piękna. Bardziej ekstrawagancka niż większość kobiet, jakie znam, ale ma swój własny, niepowtarzalny styl...

– Ejże, ona ci się podoba. – Rebeka była wyraźnie zadowolona.

– Czy ja coś podobnego powiedziałem? – obruszył się Tom.

– Nie chodzi o to, co powiedziałeś, ale jak powiedziałeś.

– Pewnie, że mi się podoba – uśmiechnął się. – Jak każda sympatyczna sąsiadka. Ale najbardziej podoba mi się to, że ty ją lubisz.

– Myślę, że jest miła. I lubi dzieci.

– Nie zamierzasz chyba bawić się w swatkę, co? – rzucił córce badawcze spojrzenie.

– Nic z tych rzeczy. – Jedenastoletnia dziewczynka odpowiedziała mu spojrzeniem zbyt poważnym jak na swój wiek. – Tylko... Jeśli musisz z kimś wyjść, to może już lepiej z panią Hall, tatusiu.

– Z nikim nie chcę wychodzić. – Przytulił dziewczynkę do siebie. – Nikogo nie potrzebuję. Mam przecież ciebie. To wszystko, czego chcę. Możesz na mnie polegać, Rebeko. Wiem, że w przeszłości nie zawsze zajmowałem się tobą tak jak należy. Nie chodziłem na twoje mecze i nie zawsze brałem udział w przyjęciach urodzinowych, a nieraz, kiedy chorowałaś, byłem akurat w delegacji. Ale teraz wszystko się zmieniło. Teraz ty jesteś na pierwszym miejscu. Daję ci na to moje słowo.

Rebeka skuliła się i Tom zrozumiał, że nie spodziewała się takich słów ze strony ojca. Na ogół nie przejawiał swych uczuć w sposób aż tak bezpośredni. To też musi się zmienić, pomyślał.

Gdy wypuścił Rebekę z objęć, cofnęła się o parę kroków i obrzuciła go baczny spojrzeniem. Tom zerknął w lustro. Krawat leżał idealnie.

– Świetnie się spisałaś – pochwalił córkę.

Nie upłynęło nawet pięć minut, gdy usłyszał nadjeżdżający samochód. W pierwszej chwili pomyślał, że to nowy sportowy mercedes Niny. Miała po niego wstąpić, bo jego wóz był akurat w warsztacie. Wyjrzał przez okno, ale zamiast mercedesa zobaczył fordę parkującą na podwórzu obok.

– Nawiasem – mówiąc, Bec, myślę, że nasza pani Hall ma już adoratora. – Bardzo młodego zresztą, dodał w duchu, czując się troszeczkę urażony.

– Chodzi ci o Coopa? Współpracownika pani Hall? – zdziwiła się Rebeka. – Daj spokój, tata, on tylko jej pomaga.

Zerknął na zegarek. Dochodziła ósma. Ten pomagier pani Hall pracował w dziwnych godzinach.

– Coop jest super – ciągnęła Rebeka. – I jest taki zabawny. Podobny do Tracy. Oboje mnie zawsze rozśmieszają. Czy wiesz, że Coop grał w jednoaktówce w klubie teatralnym w Bostonie? I że studiuje w Instytucie Wzornictwa? Ma kapitalne pomysły.

– To świetnie. Naprawdę świetnie. I oczywiście taka kobieta jak Tracy wybierze kogoś takiego jak ten facet. Oboje zajmują się sztuką, oboje coś tworzą, są oryginalni...

– Ale ty jesteś przystojniejszy od Coopa. – Rebeka zarzuciła ojcu ręce na szyję. – Dawid i ja uważamy, że podobasz się Tracy. Możesz się uspokoić, tato. Nie martw się tak bardzo, zwłaszcza o mnie. – Tom jeszcze raz zdumiał dojrzały wyraz twarzy dziewczynki.

– Myślę, że jestem dla ciebie trochę za surowy. – Poglądził Reбекę po miękkich, jedwabistych włosach. – I zbyt dużo od wszystkich wymagam. Ale po prostu nie chciałbym, aby ci czegośkolwiek brakowało.

– Wiesz co, tato? – Rebeka zamrugała powiekami, by ukryć łzy. – Chyba będę chodziła na ten balet.

– Naprawdę?

Dziewczynka skinęła głową.

– To wspaniale. Cudownie, Bec. W poniedziałek cię zapiszę.

– A teraz zrób coś dla mnie, dobrze? – powiedziała z uśmiechem.

– Oczywiście, co takiego?

– Włóż jutro na nasz mecz koszulkę od cioci Jane.

– Którą?

– Dobrze wiesz. Tę, którą ukryłeś głęboko w szafie. Powiedziałeś, że wyglądałbyś w niej jak dziwołag. To znaczy uważasz, że jest śmieszna, tak?

– Rebeko...

– Tato, zrób to dla mnie...

– Tylko tak dalej, Dawid.

– Chłopak ma świetne uderzenie.

Jed Cooper wstał i przyłożył ręce do ust.

– Naprzód, Dave, idź na całość! – wołał.

– Spokojnie. – Tracy chwyciła go za koszulkę. – Nie krzycz tak.

Nagle poczuła na ramieniu czyjąś dłoń. Obejrzała się. To Tom. Siedział w rzędzie tuż nad nią. Uśmiechał się z pewnym zażenowaniem. Jakby prosił o wybaczenie. Ale ta koszulka...

Nie mogła powstrzymać się od śmiechu, widząc jego dziwny strój. Tom był ubrany w koszulkę w psychodeliczne wzory w kolorze różowym, turkusowym, żółtym, czerwonym, zupełnie nie pasującą do jego wieku i sposobu bycia. Coop również się odwrócił i z uwagą studiował ubiór Toma.

– No, co pani o tym myśli? – Tom pochylił się nad Tracy.

– Nawet plama po coli nie byłaby na tym widoczna – roześmiała się.

– To prezent od mojej siostry. Mieszka w San Francisco. – Jaki wynik? – spytał po chwili, chcąc zmienić temat.

– Trzy do zera – westchnęła Tracy. – Niech pan nie pyta, dla kogo.

– Mecz jeszcze się nie skończył – pocieszył ją Tom.

– Tak, cała nadzieja w Rebecce.

Dziewczynka stanęła z kijem wzniesionym w górę, by odbić piłkę. Nie zdołała. W ostatniej chwili schyliła się, by uniknąć uderzenia. Było jednak za późno.

Upadła na trawę. Tracy i Tom wybiegli na boisko, pochylili się nad leżącą dziewczynką.

– W porządku, tato, nie martw się. Nic mi się nie stało – starała się uspokoić ojca.

– Wszystko dobrze – wymamrotał Jim Peters. – Czy za każdym razem, gdy któryś dzieciak obetrze sobie kolano, muszą się tutaj odbywać wyścigi tatusiów i mamus?

– Ależ to głowa, nie kolano – zaproponowała Tracy.

– Nie jestem wcale pewien, czy zawodnik, który rzucił piłkę, nie uderzył jej naumyślnie. – Tom był wyraźnie wzburzony.

– Proszę posłuchać. Jeśli natychmiast nie zejdziecie z boiska, dziewczynka zostanie odesłana na ławkę i do końca meczu nie weźmie udziału w grze – zagroził trener.

– Myślę, że nie powinna grać – powiedział Tom.

– Proszę, wracajcie na miejsca. – Rebecka miała łzy w oczach. – Nic mi nie jest. Przysięgam. Muszę grać. Mamy szansę zwyciężyć.

– Chodźmy, na pewno nic jej nie będzie. – Tracy chwyciła Toma za ramię. Zgodził się, choć niechętnie, wrócić na trybunę.

– Jak facet może w ten sposób odzywać się do rodziców? – Był wyraźnie wzburzony.

– Szkoda, że nie słyszał pan, jak rozmawia z dziećmi. Nie można powiedzieć, by grzeszył subtelnością. Przypomina raczej sierżanta z najgorszych opowieści o wojsku. Dawid nie należy do tchórzliwych, ale Peters potrafi mu nieźle napędzić stracha.

– Rebecka nigdy się nie skarży.

– Wie, że lepiej tego nie robić. – Tracy spojrzała na Toma z ukosa.

– Chyba ma pani rację. – Tom zamyślił się przez chwilę. – A teraz niespodzianka. Proszę zgadnąć, co się stało – uśmiechnął się.

– A skąd ja mogę wiedzieć? Mówi pan zupełnie jak Dawid.

– Rebecka postanowiła chodzić na balet.

– To wspaniale.

– To pani zasługa. – Tom położył dłoń na jej ręce opartej o biodro.

– Ale skąd...

– Zapraszam panią jutro na kolację.

Nie odsunęła się. Czowała przyjemne ciepło jego dłoni. Chciała zatrzymać je

jak najdłużej.

– Mam zebranie... – Spojrzała w bok i zobaczyła złośliwy uśmieszek na twarzy Coopa. Cofnęła rękę. Dłoń Terna spoczęła na jej biodrze.

– Możemy pójść na kolację przed zebraniem – zaproponował.

– Czy ma pan więcej koszul od siostry? – spytała rozbawiona.

– Niestety, nie.

– Szkoda. No, to jesteśmy umówieni.

Tom zaczął się śmiać, serdecznie, pełną piersią. Śmiech ten wywołał w Tracy nieoczekiwane uczucie zmysłowej rozkoszy.

Zaniepokoiła się i szybko zwróciła wzrok w kierunku boiska. Przypomniała sobie, że przecież gra toczy się dalej. Jej prawa ręka, Coop, który zapewne słyszał całą rozmowę, szczyrzył zęby w uśmiechu.

Tracy lekko wzruszyła ramionami, nie odrywając oczu od boiska. Uśmieszczył się jeszcze gościł na jej twarzy.

Tom również zainteresował się grą. A przynajmniej starał się zainteresować. W pewnym momencie zauważył, jak wiatr delikatnie porusza włosy Tracy. Mają kolor słonecznika, stwierdził w duchu. Dostrzegł również kilka piegów na jej nosie i delikatny, morelowy odcień skóry. Pomyślał, że te piegi, morelowa cera i słonecznikowe włosy to bardzo udane połączenie.

Drużyna Wed Wabans przegrała tym razem, cztery do dwóch. Ale z jakichś bliżej nieodgadzionych przyczyn nie popsulo mu to humoru. Tracy też nie.

ROZDZIAŁ 3

Coop zapukał lekko do drzwi sypialni Tracy.

– Jesteś tam? Ja już wychodzę, skończyłem.

– W porządku, Coop. – Tracy stanęła w drzwiach. – Zobaczymy się w poniedziałek. O co chodzi? – Podniosła w górę podkreślone ołówkiem brwi.

– O nic. Wspaniale wyglądasz. Ach, prawda. Przecież masz dzisiaj upojną randkę ze swoim prawnikiem z sąsiedztwa.

– To nie będzie żadna upojna randka – zachnęła się.

– Nowa suknia? – Coop przypatrywał się z zachwytem błękitnemu jedwabowi. Skromna suknia Tracy podkreślała wręcz idealnie jej zgrabną figurę, ale brakowało charakterystycznych dla Tracy ozdób, wisiorków, koralików.

– Jakieś to wszystko bez wyrazu, prawda? – spytała. – To nie w moim stylu. Co ja w ogóle robię, Coop? Nie mam z Macnamarą nic a nic wspólnego.

– Oboje samotnie wychowujecie dzieci. A one zdaje się są przyjaciółmi.

– Dawid przyjaźni się również z Trevorem Fisherem z sąsiedztwa. Jego matka też jest rozwiedziona. Ale nie chodzimy razem na kolacje przy świecach.

– Skąd wiesz, że będą świece? – zdziwił się Coop.

– Czy taki mężczyzna jak Macnamara zaprosiłby kobietę na kolację gdzieś, gdzie nie ma świec? – odpowiedziała pytaniem.

– Chyba nie – przyznał jej rację Coop. Objął ją po ojcowsku, mimo że był od niej młodszy o blisko osiem lat. – Nie odrzucaj, tej szansy, Tracy.

Dostatecznie długo byłaś sama. Zgoda, może facet jest trochę konserwatywny. Być może na niektóre sprawy zapatrujecie się inaczej, ale to nic takiego.

– On mi przypomina... Bena. Przypomina mi tych wszystkich mężczyzn, których tak starannie unikałam od czasu rozstania z mężem.

– Nie podsumowuj faceta, zanim go dobrze nie poznasz.

Coop oczywiście ma rację, pomyślała. A ona nie jest całkiem szczerą wobec samej siebie. Chciała zaklasyfikować Toma Macnamarę. W głębi duszy wiedziała, że w ten sposób broni się przed uczuciami, jakie w niej wzbudza. Ale bardzo szybko się zorientowała, że nie można go ot tak, po prostu, zaliczyć do jakiejś określonej grupy mężczyzn. I to właśnie ją irytowało. Samotność miała swoje zalety. Stwarzała, może złudne, poczucie bezpieczeństwa.

– Chciałabym cię o coś spytać, Tom – zwróciła się do niego po imieniu, gdy siedzieli już przy stoliku. – Nic nie powiedziałaś na temat mego „pokazowego pokoju”.

– Po prostu zaniemówiłem.

– To znaczy, że ci się nie podoba.

– Nie, nie tak. Myślę... że jest... niecodzienny. I... oryginalny. Bardzo interesująco skomponowany.

– Mów do mnie jeszcze. – Tracy zmrużyła oczy i przyjrzała mu się bacznie.

– Czy zawsze musimy prowadzić dyskusje przy jedzeniu? – Wyjął z koszyka kawałek bagietki, posmarował masłem i podniósł do ust.

Znajdowali się w małym przytulnym bistro o nazwie „Café de Paris”. Panowała tu szczególna atmosfera. Ściany były wyłożone szarym płótnem, stoliki przykryte białymi płóciennymi obrusami i oczywiście paliły się świece. Tom stwierdził, że podają tu najlepsze befsztyki w mieście. Tracy jednak wołała cielęcinę.

– Staram się uzyskać od ciebie konkretną odpowiedź. Podoba ci się czy nie? – wróciła do tematu.

– Powinnaś być prawnikiem – powiedział z uznaniem.

– Dlatego, że taki kiepski ze mnie projektant? – nachmurzyła się.

– Dlatego, że załatwiłabyś każdego świadka – zachichotał Tom.

Uspokoili się, usłyszawszy tę odpowiedź. Mówiła sobie wprawdzie, że nie ma dla niej najmniejszego znaczenia, czy Tomowi podobają się jej projekty wewnątrz, czy nie, ale przykro jej było na myśl, że mogłoby go to wcale nie interesować. Traktowała tę sprawę bardzo osobiście. Zbyt osobiście.

– Założę się, że i ty nieźle sobie radzisz na sali sądowej – rzuciła.
Tom uśmiechnął się. Podniósł do góry kieliszek z winem.

– Owszem, nie narzekam.

I znowu Tracy przyłapała się na tym, że wpatruje się jak zahipnotyzowana w jego dłonie. Zastanawiała się, jaki może być ich dotyk. Wyglądały na silne i delikatne zarazem.

– Jesteś dobrą projektantką, Tracy. – Tom patrzył na nią znad kieliszka. W jego oczach migotały wesołe iskierki. – Ale prawdą jest, że nie należę do amatorów postmodernizmu z akcentami rzymskimi – dodał, odchylając się do tyłu.

– Greckimi – skorygowała, odsuwając talerz. Zajęła się starannym zbieraniem okruszków ze śnieżnobiałego obrusa.

– Widzę, że jesteś zła. – Tom położył delikatnie rękę na jej dłoni.

– Nie. Skąd ci to przyszło do głowy? – Cofnęła dłoń.

– Bo uraziłem twoje uczucia.

– Posłuchaj, sama cię poprosiłam, żebyś powiedział, co myślisz.

– No dobrze, a teraz pozwól, że ja cię o coś spytam.

– O co? – Tracy wyraźnie się zainteresowała.

– Co myślisz o facecie, który nie jest w typie greckim?

Nie odpowiedziała. Wpatrywała się w reprodukcję obrazu Matisse'a, która wisała nad prawym ramieniem Toma.

– Nie można oceniać człowieka po meblach – orzekła po chwili milczenia.

– A po ubraniu? – W oczach Toma widać było rozbawienie.

– Jeśli po ubraniu, to powinien chyba być hippisem z lat sześćdziesiątych.

– Wyobraź sobie, że wyrzuciłem koszulę od siostry do śmieci, gdy tylko wróciłem wczoraj z meczu. Co ty na to? – spytał ze śmiechem.

– Mądra decyzja – pochwaliła go Tracy.

– No a teraz mi powiedz, jaki jest twój były mąż.

– Och, on jest maklerem. Nosi się bardzo tradycyjnie – od kołnierzyka koszuli poczynając, na zawsze lśniących butach kończąc.

– To dlatego rozwiedliście się?

– Ludzie nie rozwodzą się z powodu odmiennych gustów – odrzekła cierpko. – Ani dlatego, że jedno z nich głosuje na demokratów, a drugie na republikanów. Ale jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, czy nasz styl życia i nasze upodobania wpłynęły na decyzję o rozwodzie, to... tak.

Popatrzyła na niego przeciągle.

– A jak było z tobą i Carrie? Czy wy też różniliście się poglądami?

– Nic podobnego. Mieliśmy niemal identyczne zainteresowania i upodobania, zaczynając od urzędzenia mieszkania, a kończąc na książkach, które czytaliśmy i filmach, które oglądaliśmy. Wszyscy moi przyjaciele

uważali, że stanowimy idealną parę.

– A ty? Co ty myślałaś na ten temat? – Tracy nie potrzebowała specjalnie wczuwać się w ton jego głosu, by usłyszeć lekką nutę goryczy w wypowiedziach słowach.

Zaczął mówić, ale raptem przestał i uśmiechnął się szeroko.

– Zaczekaj. Pewien ekspert ostrzegł mnie, bym nigdy tego nie robił.

– Czego? – zdziwiła się.

– Och, nie rozmawiał na spotkaniu z kobietą o swojej byłej żonie.

– A cóż to za ekspert?

– Nie byle jaki. Miał już trzy żony.

– No cóż. Powiedziałaś mi o Benie. I sama spytałam cię o Carrie. To nie ty pierwszy zaczęłaś o niej mówić.

– To nieistotne.

– Może po prostu wolisz nie rozmawiać o swojej eks-żonie.

– Jesteś bardzo bystrą kobietą, Tracy. Rzeczywiście, staram się skoncentrować na teraźniejszości i przyszłości, a przeszłość zostawić za sobą. Nie zawsze mi się to jednak udaje.

– Masz rację – przytaknęła. – Od mojego rozvodu minęło pięć lat, a mimo to nieraz podświadomie cofam się myślą do tego okresu.

– Tak czy inaczej, wolałbym porozmawiać o tobie. – Tom rozluźnił się, napięcie znikło z jego twarzy.

– Nie ma właściwie o czym mówić. – Tracy sprawiała wrażenie zadowolonej i zakłopotanej równocześnie.

– Pięć lat to kawał czasu, Tracy. Czy jest w twoim życiu ktoś szczególny?

– Szczególny? – Zaśmiała się krótko. – Każdy, kogo znam, jest szczególny na swój własny sposób.

– Nie udawaj, wiesz dobrze, o co mi chodzi. A więc: tak czy nie?

– Nie, nie ma nikogo szczególnego. – Przez chwilę w jej głosie dało się słyszeć rozbawienie. – Wolę żyć w ten właśnie sposób. – Popatrzyła na niego przeciągle. Spoważniała nagle. – Mam Dawida i pracę, którą lubię. To i tak dużo jak na jedną osobę. Mam mnóstwo przyjaciół. Zawsze jest ktoś, do kogo mogę zadzwonić, żeby poszedł ze mną na ostatni film z Bondem, do chińskiej restauracji albo na party do znajomych. Zresztą gdy rozstałam się z Benem, doszłam do wniosku, że lepiej mi będzie samej. Miałam parszywe małżeństwo i mogłam to udowodnić. Najpierw obwiniałam Bena. Teraz jednak, z perspektywy czasu, muszę przyznać, że nie byłam dużo lepszą żoną niż Ben mężem. To znaczy moim mężem. Bo on jest świetnym materiałem na męża, jeśli trafi na właściwą kobietę.

– A jaka kobieta byłaby dla niego odpowiednia?

– Ta, którą właśnie poślubił – odparła Tracy ze smutkiem. – Kobieta, która jest zadowolona, że ma męża, a on rządzi w domu. Kobieta, która nie

pragnie niczego więcej w życiu niż być żoną swego męża, podporą w jego planach, marzeniach, ambicjach. Jeśli jest się kobietą z własnymi ambicjami i dążeniami, można mieć problemy z takim mężczyzną jak Ben.

– Rozumiem – odparł Tom.

– No tak, ale teraz to ja mówię o swoim eks-mężu. Co powiedziałby na to twój ekspert od randek?

– Ależ to ja cię o niego spytałem. – Tom uśmiechnął się łagodnie.

– Nieważne – machnęła ręką.

– A może wolałabyś mówić o mnie? – zaproponował.

– Naprawdę tak myślisz? – Nagle ton jej głosu stał się prowokujący, uśmiech lekko zaczępnął.

– Może nie jestem amatorem postmodernizmu z motywami greckimi, ale parę zalet posiadam – odpowiedział z równie prowokującym uśmiechem.

Zamierzała kontynuować tę grę, ale się opanowała. Popatrzyła na niego długo, uważnie.

– Co my robimy, Tom?

– Jak to? Mówimy o moich zaletach.

Potrząsnęła głową.

– Flirtujesz ze mną.

– To samo mogę powiedzieć o pani, pani Hall – stwierdził wyzywająco.

– Uważasz, że z tobą flirtuję?

– A nie?

Otworzyła usta, by zaprotestować.

– Wystarczy mi zwykle tak albo nie – powiedział.

– Nie – zmarszczyła brwi. – To znaczy tak, ale wcale nie miałam takiego zamiaru.

– Przecież flirt to nie zbrodnia – roześmiał się. Ton jego głosu zachęcał do dalszej gry.

Tracy westchnęła i wysączyła ostatnią kroplę wina. Tom chciał jej dolać, ale go powstrzymała.

– Chodźmy już. Za parę minut zaczyna się zebranie – poprosiła.

– O co chodzi, Tracy?

Patrzyła na niego. Powiedział, że w sądzie załatwiłaby każdego świadka, ale doszła do kłopotliwego wniosku, że to Macnamara by ją załatwił. Musi postawić sprawę jasno.

– Byłam w takiej sytuacji, w jakiej teraz ty jesteś, Tom – zaczęła. – Wiem, co to samotność. Wiem, co to znaczy obudzić się rano, wyciągnąć rękę i stwierdzić, że łóżko obok jest puste. Człowieka ogarnia rozpacz i pragnie jak najszybciej zapełnić to puste miejsce... W dosłownym i przenośnym znaczeniu tego słowa.

Zesztywniał. Ciągnęła dalej.

– Nie nadaję się do wypełniania ci tej pustki, Tom. – Zawahała się. – Może raczej powinna to robić ta kobieta, którą spotkałam u ciebie... Chyba ma na imię Nina.

– Nina jest tylko koleżanką. Jesteśmy zaprzyjaźnieni – rzucił obojętnie. – Nie wypełnia mi żadnego pustego miejsca. – Skinął na kelnera, zapłacił i szybko podniósł się z miejsca.

Gdy wychodzili z restauracji, lekko dotknął jej pleców.

– Chodźmy przez park. Zacerpniemy trochę świeżego powietrza – zaproponował.

Piękny park krajobrazowy, ostatni projekt rady miejskiej, rozciągał się po drugiej stronie ulicy, na wprost restauracji.

– Spóźnimy się na zebranie – zawahała się Tracy.

– Przecież oni zawsze zaczynają z opóźnieniem.

– To prawda – przyznała mu rację. – Ale dziś ma się odbyć głosowanie w bardzo ważnej sprawie. Chodzi o przyznanie z budżetu miasta funduszy na nowe centrum sztuki. Czekam na to od lat.

– Będziemy na czas. – Tom prowadził ją już przez ulicę w kierunku parku. Czują na plecach jego dłoń.

Gdy przeszli na drugą stronę ulicy, opuścił rękę i Tracy poczuła się nagle dziwnie zagubiona. Miała nieodpartą chęć wziąć go za rękę, ale się powstrzymała.

Szli w milczeniu krętą ścieżką. Pierwszy odezwał się Tom.

– Jeśli chodzi o twój duży pokój, Tracy...

– To co? – Spojrzała na niego z ukosa.

– Chyba zaczyna mi się podobać.

– To świetnie – uśmiechnęła się z radością.

Wziął ją za ramię, kierując w stronę krzewu bzu. Zerwał jedną gałązkę i włożył jej we włosy. Przez chwilę zatrzymał dłoń, była niewiarygodnie wręcz delikatna.

– Możesz zostać za to ukarany. – Starła się, by zabrzmiało to groźnie, ale głos jej drżał lekko.

– Czy naprawdę dotknięcie ciebie jest aż tak niebezpieczne? Uwielbiam zapach bzu – dodał po chwili.

Czują intensywną woń kwiatów. Przyprawiało ją to o lekki zawrót głowy, ale to dotyk dłoni Toma spowodował, że świat wokół niej zaczął wirować. Zmusiła się, by popatrzeć mu prosto w oczy. Przez dłuższą chwilę stali bez ruchu, wstrzymując oddech.

– To wcale nie jest dobry pomysł – wyszeptała, gdy Tom pochylił głowę.

Ostatnie słowa zdławiły usta Toma. Tylko w pierwszym momencie jego pocałunek był niewinny. W następnym stał się natarczywy, gwałtowny, namiętny.

Przycisnął ją do siebie. Tracy usiłowała się opierać, ale Tom Macnamara miał talent do całowania i robił to z dużą wprawą. Zapomniała już niemal, jaki dreszcz podniecenia i pożądania może wywołać taki pocałunek.

Wydawało się jej, że minęła wieczność, nim wypuścił ją z ramion, gdy tymczasem upłynęło najwyżej trzydzieści sekund. Oddychała z trudem. Była zaszokowana, że aż tak dała się ponieść uczuciom.

– Nie podobało ci się? Zbyt konserwatywnie? – Uśmiechnął się do niej, zmrużył topazowe oczy.

– Przestań.

Kiść bzu wysunęła się z włosów Tracy i upadła na ziemię. Tom podniósł ją i ponownie wpiął jej we włosy. Nie unikała wprawdzie jego spojrzenia, ale starała się, by ich oczy się nie spotkały.

– Tracy, to nie była próba generalna przed wypełnieniem pustego miejsca w łóżku... Ani dosłownie, ani w przenośni – powiedział. – Po prostu chciałem ci pokazać, że też potrafię być spontaniczny – dodał, uśmiechając się z czułością.

– Na dobrą sprawę sama nie wiem, co w tobie mnie niepokoi, a co mi się podoba. Myślę, że dla dobra naszego i dzieci powinniśmy się starać, by stosunki między nami ułożyły się jak najpoprawniej.

– A niewielki pocałunek może je zakłócić? – zmusił się do uśmiechu Tom.

– Nawet rozmowa na ten temat może je zakłócić, panie Macnamara – odpowiedziała.

Tracy walczyła jak lwica.

– Mieszka pan w tym mieście niecałe cztery miesiące, panie Macnamara. Skąd pan może wiedzieć, czy miastu jest potrzebne centrum sztuki, czy nie? Właśnie tam, skąd pan przyjechał, uważa się takie propozycje za zupełnie nieistotne.

– Nie powiedziałem, że to nieistotne. – Tom zachowywał kamienny spokój. – Powiedziałem tylko, że to niepraktyczne. Ta parcela jest bardzo cenna. Jeśli miasto sprzedałoby ją prywatnemu inwestorowi...

– No tak – warknęła. – Tylko tego nam brakowało. Dużego centrum handlowego albo ciągu domów mieszkalnych. Nasze szkoły i tak są przepełnione. Idę o zakład, że większość mieszkańców tego miasta wybrała je dlatego, że nie ma tutaj zbyt dużego ruchu i placów budów. Udało nam się zachować jego małomiasteczkowy charakter i roślinność, bo dbamy o parki, strefy ochronne i dobra kultury. – Tracy szerokim ruchem ręki wskazała salę wypełnioną po brzegi. – Kto z was chciałby zobaczyć zamiast centrum sztuki pasaż handlowy albo biurowiec?

Zaledwie kilka rąk podniosło się w górę. Tracy czuła, że cieszy się poparciem zebranych. Uśmiechnęła się z triumfem i usiadła.

Nat Eliot poczuł ulgę. Starał się pełnić rolę mediatora na tym zebraniu i wcale nie był przygotowany na ostry pojedynek, jaki toczył się przez ostatnie dwadzieścia minut między Tomem Macnamarą a Tracy Hall. Ale niedługo cieszył się spokojem. Tom wstał i raz jeszcze poprosił o głos.

Tracy natychmiast podjęła walkę.

– Uważam, że dostatecznie długo dyskutowaliśmy. Możemy przejść do głosowania – powiedziała, wstając z krzesła.

Tom spojrział na nią, po czym zwrócił się do prowadzącego zebranie.

– Nie zgadzam się z wnioskiem o rozpoczęcie głosowania. Mam jeszcze parę argumentów na rzecz biurowca.

– Miał pan dostatecznie dużo czasu, by je przedstawić – przerwała mu Tracy.

– Proszę o spokój, bardzo proszę. – Nat Eliot za wszelką cenę starał się utrzymać na sali porządek. Atmosfera robiła się coraz gorętsza. – Powstrzymajmy emocje, dobrze? – Rzucił błagalne spojrzenie Tracy. – Jest jeszcze czas na dyskusję. Bardzo proszę, panie Macnamara – zwrócił się do Toma.

Tracy usiadła. Była wyraźnie niezadowolona.

– Zachowaj spokój, Tracy – sapnęła Flo Wallace, zaprzyjaźniona z nią od lat. – Będziemy mieć to centrum. Nie ma powodu, żebyś się tak denerwowała przez tego faceta.

– Dobrze ci mówić – zachnęła się.

– Przede wszystkim chciałbym stwierdzić – zaczął Tom, ostrożnie dobierając słowa – że wcale nie jestem zwolennikiem biurowców ani pasażerów handlowych. Przyznaję, że w Waban mieszkam zaledwie od paru miesięcy i być może wiele z osób będących na tej sali uważa, że nie powinienem wypowiadać się na temat potrzeb tego miasta i jego mieszkańców, którzy żyją tutaj od lat. – Przerwał na moment, rzucając krótkie, chłodne spojrzenie w kierunku Tracy. – Z drugiej strony jednak, opinia kogoś nowego może wnieść dodatkowy element do sprawy. To prawda, że miasto nie ma centrum sztuki, ale zauważyłem, że jest tu bardzo mało budynków użyteczności publicznej. Tylko ośrodek zdrowia i kilka starych domów, które odnowiono dla celów biurowych. Większość księgowych, dentystów, psychologów i prawników musi przyjmować klientów w domu albo ubiegać się o jedno z niewielu w mieście miejsc przeznaczonych na biura. Albo też z braku odpowiedniego lokalu w mieście przeniesić swoją praktykę poza miasto.

– Wiem, do czego pan zmierza, panie Macnamara. – Tracy nie czekała, aż przewodniczący udzieli jej głosu. – Chce pan, aby mieszkańcy głosowali przeciwko centrum sztuki, które służyłoby potrzebom ogromnej większości

mieszkańców, żeby pan, panie Macnamara, nie musiał dojeżdżać do pracy. Czyż nie? Dyskutujemy nad pana prywatnymi interesami. Chce pan sprzedać parcelę inwestorowi, który postawi biurowiec, i wydzierżawi pan połowę powierzchni, by założyć tam własną firmę adwokacką.

– Chwileczkę. – W przeciwieństwie do Tracy, Tom był całkowicie opanowany. – Biurowiec mieszczący nie tylko kancelarie adwokackie, bez względu na to, do kogo one należą, ale również gabinety dentystów, psychoanalityków, biura sprzedaży i wynajmu mieszkań może służyć takiej samej, jeśli nie większej liczbie mieszkańców miasta, co centrum sztuki. A to w połączeniu z opłatami za wynajem wpłacanymi do kasy miejskiej zasadniczo przemawia, moim zdaniem, na ich korzyść. – Rozejrzał się po sali. – I, być może, zdaniem paru jeszcze osób na tej sali.

Tracy z niepokojem zauważyła, że część zgromadzonych najwyraźniej zgadzała się z argumentacją Toma. Czowała, że traci grunt pod nogami, i ogarniała ją z minuty na minutę coraz większa złość na Macnamarę.

Tom był natomiast nad wyraz opanowany, co tylko potęgowało jej irytację. Cholernie dobry z niego prawnik, pomyślała. Za dobry.

– Rzecz nie w tym, czy ja osobiście zamierzam wydzierżawić dla siebie część pomieszczeń – kontynuował. – Ważne jest to, że dzięki mojej propozycji miasto odniesie podwójną korzyść. Po pierwsze, sprzedając ziemię, a nie oddając jej na ośrodek rekreacyjny, a po drugie, pobierając opłaty za wynajem pomieszczeń biurowych.

– Mamy już ośrodek rekreacyjny. Dyskutujemy teraz nad centrum sztuki, panie Macnamara. A poza tym, nie samym chlebem człowiek żyje.

Tom właśnie chciał odpowiedzieć kontrargumentem, gdy parę osób z sali poprosiło o głos. Tomowi i Tracy doskonale udało się podzielić zebranych na zwolenników centrum sztuki i tych, którzy dzięki Macnamarze dostrzegli zalety biurowca.

Dyskusja przeciągnęła się do dziesiątej wieczór. W końcu zdecydowano, że zostanie powołany komitet do zbadania wszystkich za i przeciw, który przedstawi swe wnioski na specjalnym zebraniu przedstawicieli mieszkańców za dwa tygodnie. W skład komitetu weszli również Tom i Tracy. Tracy rzuciła Tomowi groźne spojrzenie. On popatrzył na nią z uśmiechem zadowolenia... i wyższości.

Była już o kilkadziesiąt metrów od ratusza, kiedy Tom ją dogonił.

– Idziemy w tym samym kierunku – zauważył. – Dlaczego nie mielibyśmy pójść razem?

– Mogłeś być na tyle przywoity, żeby uprzedzić mnie o swoim stanowisku przed zebraniem – powiedziała z wyrzutem.

– Miałem co innego w głowie – zachichotał.

– I pomyśleć, że właśnie zaczynałam myśleć, że źle cię oceniam.

– Posłuchaj, sama mówiłaś, że różnimy się od siebie. Dlaczego z tego powodu mielibyśmy przejść na wojenną ścieżkę? – spytał ze zdziwieniem.

– Sprawa centrum sztuki była już przesądzona – rzuciła przez zaciśnięte zęby. – Ale zjawileś się ty ze swoimi kontrpropozycjami. Zabiegam o to centrum już ponad rok.

– Poczekaj... – W jego głosie zabrzmiał nagle pojednawczy ton.

– Nie, to ty poczekaj, trzymaj się od tego z daleka.

– Świetnie.

– No właśnie, świetnie.

Tom obserwował ją, gdy odchodziła. Nie był z siebie zadowolony. Rzadko tracił samokontrolę i męczyło go, że teraz tak się stało. Jeszcze bardziej niepokoiła go przyczyna jego rozdrażnienia. Nie miała ona nic wspólnego z rozbieżnością poglądów w sprawie centrum sztuki. Był prawnikiem, wprawionym w sztuce prowadzenia dyskusji. Nie, to wynikało ze sposobu, w jaki Tracy Hall w tak krótkim czasie zdołała nim zawładnąć. Dla mężczyzny, który spędził cały rok na powtarzaniu sobie, że jeśli kiedykolwiek znów się umówi, to jedynie z kobietą miłą dla oka, ale nie żądającą niczego i nie absorbującą jego myśli, przyspieszone bicie serca, jakie odczuwał, stało się dzwonkiem alarmowym.

ROZDZIAŁ 4

Zegarek przy łóżku Tracy wskazywał godzinę drugą nad ranem, gdy ze snu wyrwał ją dzwonek do drzwi. W pierwszej chwili pomyślała, że to policjant, który przynosi jej złe wiadomości. Coś w rodzaju: „Przepraszam panią, ale pani mąż miał wypadek” albo „Proszę udać się do komisariatu i poręczyć za syna. Zatrzymaliśmy go za jazdę w stanie nietrzeźwym”. Tracy na moment wpadła w panikę, ale już po paru sekundach uprzytomniła sobie, że męża nie ma już od dawna, a syn, za młody jeszcze na prawo jazdy, śpi spokojnie obok w pokoju. Może to tylko jacyś dowcipnicy z sąsiedztwa. Odczekała chwilę, ale dzwonek się nie powtórzył. Dobrze, że Dawid ma mocny sen, pomyślała.

Gdy przewracała się na drugi bok, zauważyła, że świeci się nocna lampka. Widocznie zasnęła z gazetą w ręku. Bała się, że w ogóle nie zaśnie, wściekła na Macnamarę za jego pomysły z biurowcem i jeszcze bardziej zła na siebie, że tak łatwo dała mu się wziąć w ramiona i pocałować.

Zgasiła lampkę, szczelnie owinęła się kołdrą w nadziei, że jakoś zaśnie po raz drugi. Ale nie było jej to pisane.

Gdy tylko ułożyła się wygodnie, usłyszała uderzenie kamyka w okno. Przestraszyła się. Wyskoczyła z łóżka, naciągnęła szlafrok i podkrađła do okna. Ostrożnie uchyliła zasłonę. Twarz oświetlił jej snop światła. Cofnęła się gwałtownie.

– Tracy, to ja, Tom Macnamara – usłyszała po chwili znajomy głos. – Zobaczyłem u ciebie światło.

Tylko myśl, że być może coś złego przytrafiło się Rebecce skłoniła ją, by

ponownie podejść do okna. Odsunęła zasłonę, uchyliła okno i spojrzała w dół na Toma.

Widziała wyraźnie jego postać w świetle latarni. Nie wyglądał na człowieka ogarniętego paniką z powodu chorego dziecka. Uśmiechał się.

– No i co? Jak się czujesz? – spytał wesoło.

– Czy ty masz pojęcie, która godzina? – Tracy nie posiadała się z oburzenia.

– Nie znoszę kłaść się do łóżka w złym nastroju. Mam to od dzieciństwa. Zobaczyłem u ciebie światło i pomyślałem, że może z tobą jest podobnie. Ej, czyż to możliwe, że mamy choć jedną wspólną cechę? A więc pomyślałem, że moglibyśmy się napić gorącego mleka. Co ty na to?

– Jesteś szalony.

– Skądże! Przecież ty też podle się czułaś po zebraniu i też nie mogłaś zasnąć. Może nie?

– Mogę cię poinformować, że spałam jak susel.

– Nigdy przedtem nie widziałem światła w pani pokoju o drugiej nad ranem, pani Hall – zauważył z rozbawieniem w głosie.

– Myślę, że dość już tej konwersacji w takim miejscu i o takiej porze.

– Czyż nie przypomina to Romea i Julii? – Tom nie przestawał się uśmiechać.

Tracy nie widziała w takim spotkaniu absolutnie nic romantycznego.

– Idź spać, Tom. Jutro porozmawiamy – zaproponowała.

– Szklanka gorącego mleka dobrze ci zrobi. I pozwoli zapomnieć o naszej kłótni.

– Jesteś najbardziej upartym człowiekiem, jakiego widziałam, Tom.

– Czy to znaczy, że się zgadzasz?

– Zaczekaj chwileczkę – powiedziała po chwili namysłu. – Otworzę kuchenne drzwi.

Szybko przeczesła włosy, zapięła szlafrok, włożyła pantofle. Schodząc na dół, zajrzała do Dawida. Spał.

Tom czekał przed kuchennymi drzwiami. Wpuściła go do środka. Był rozzochrany, ale wcale nie mniej pociągający niż zwykle.

Spojrzał na nią z ukosa. Była zdecydowana nie poddać się urokowi jego topazowych oczu. Jeśli myśli, że to będzie czuła scena pojednania, to się myli.

Ale w jego oczach nie było uwodzicielskich błysków. Patrzył spokojnie, łagodnie, pojednawczo. Poczula się zakłopotana.

– Przepraszam za to, co było – odezwał się miękko. Próbowала odpowiedzieć, ale nagle wyszło jej w gardle. Pomyślała, że jest cholernie przystojny, ale to tylko pogorszyło sytuację.

– Gdy trochę ochłonąłem, uprzytomniłem sobie, że cię zaskoczyłem. To

było nie fair – dodał po chwili.

Czy miał na myśli swoje zachowanie na zebraniu, czy pocałunek? – zastanawiała się Tracy. Zaskoczył ją bowiem dwukrotnie. I pewno nie raz jeszcze to zrobi. Wyglądało na to, że ma ku temu szczególne predyspozycje.

– Centrum sztuki jest nam potrzebne – wykrztusiła. Ten temat pozwoli jej zapomnieć o chwilowym poddaniu się emocjom.

Uśmiech pojawił się na twarzy Toma, ale nie była pewna, co on znaczy. Na wszelki wypadek postanowiła mieć się na baczności. Powtórzyła jeszcze raz swoją opinię na temat centrum sztuki.

Tom znów się uśmiechnął, co tylko wywołało jej irytację.

– Oczywiście nie zgadzasz się ze mną – powiedziała zaczepnym tonem.

– Nie ma nic złego w posiadaniu centrum sztuki – odparł uprzejmie.

– To dlaczego w takim razie...?

– Jestem człowiekiem praktycznym, Tracy. Uważam, że zawsze trzeba brać pod uwagę priorytety. To jest najważniejsze. Trzeba wiedzieć, w co angażować swoją energię, co jest warte wysiłku. Trzeba wiedzieć, co ma największe znaczenie.

– A więc ty uważasz, że należy dawać pierwszeństwo biurowcowi przed centrum sztuki?

– Tak.

– No cóż, ja myślę...

– Sądziłem, że zaprosiłaś mnie na fajkę pokoju, a nie na kolejną rundę walki.

– Przede wszystkim, wcale cię nie zaprosiłam – warknęła. – Sam się wprosiłeś. I wolałabym, aby nie stało się to regułą.

– Czy to naprawdę różnica zdań co do przeznaczenia budynku powoduje, że bronisz się przede mną rękami i nogami? – spytał. – Nie mam nic przeciwko wymianie zdań na ten temat, ale chyba nie będziemy tego roztrząsać teraz. Może powinniśmy porozmawiać o czymś, co nas naprawdę drczy.

Mniej by ją rozdrażniło, gdyby powiedział: „co ciebie drczy”, ale użycie liczby mnogiej spotęgowało jej złość.

– Może co ciebie drczy? – Szybko zdecydowała się odwrócić pytanie. Zaskoczyć go. Ale oczywiście stała oko w oko z profesjonalistą. Była pewna, że Tom Macnamara nie jest człowiekiem, którego można łatwo wprawić w zakłopotanie.

Jego uśmiech i zdecydowane spojrzenie świadczyły o pewności siebie, która przeczyla jego wewnętrznemu napięciu i zmieszaniu. Tracy jednak nie mogła tego wiedzieć, a Tom nie był jeszcze gotów się z tym zdradzić.

– Wróćmy do sprawy mleka. Podgrzejesz je czy ja sam mam to zrobić? – Podeszedł do lodówki. Wyglądało na to, że czuje się w jej kuchni jak u siebie

w domu.

– Nie znoszę gorącego mleka-prychnęła. – I nie mów mi, że to zdrowe.

– W porządku. Może wobec tego whisky albo bourbona?

– Wino.

– Wspaniale. Będziemy mogli wznieść toast za naszą zgodę.

– Jaką zgodę? – spytała podejrzliwie.

– Tę, jaka chciałbym, aby zapanowała między nami.

Odwrócił się od lodówki i podszedł do Tracy. Cofnęła się instynktownie.

– Co się dzieje, Tracy? Drażni cię moja obecność? – Zbliżył się jeszcze bardziej. Westchnęła. – Myślę, że nawzajem się drażnimy, bo coś nas do siebie ciągnie – odpowiedział sobie sam na zadane przed chwilą pytanie. – Oboje to czujemy i oboje mamy swoje sposoby na walkę z tymi uczuciami. Ty je od siebie odpychasz, a ja... – przerwał nagle.

Tracy na chwilę zapomniała o rozdrażnieniu, którego przyczynę Tom tak prawidłowo zdefiniował.

– Co robisz, Tom?

– Właśnie to... – Zanim zdołała zaprotestować, wziął ją w ramiona i zaczął całować. Długo, namiętnie, gorąco.

Kiedy wypuścił ją z objęć, drżała. Brakowało jej tchu.

– A więc zdecydowałem – wyjaśnił obojętnym tonem – że taka właśnie powinna być prawidłowa odpowiedź udzielona bardzo atrakcyjnej kobiecie. I to wszystko. Słuchaj, Tom, powiedziałem sobie, to nic wielkiego. Tylko że... może to coś znacznie większego niż mi się wydaje. Wiesz; co mam na myśli?

Tracy wiedziała aż za dobrze.

– Tak – zaczęła niskim, gardłowym głosem. – Drażnisz mnie. – Uśmiechnęła się z zakłopotaniem. W każdym razie tak jej się wydawało. Tom uważał, że uśmiechnęła się promiennie.

– Powiniennem przeprosić? – spytał.

– Od dawna już tak się nie czułam, od czasu...

– Od czasu Bena?

– Wtedy byłam bardzo młoda Myślałam, że z wiekiem człowiek mądrzeje.
– Na moment przymknęła oczy.

Dotknął jej policzka, ale odepchnęła jego rękę.

– Nie mogę sobie z tym poradzić – szepnęła.

– Gdzie masz wino?

– Może gorące mleko to nie jest taki zły pomysł. – Usiłowała się uśmiechnąć. Nie unikała właściwie jego wzroku, ale wołała, żeby ich oczy się nie spotkały.

– Dobrze. Usiądź. Ja się wszystkim zajmę – zaproponował.

– Oczywiście, nie mam co do tego wątpliwości.

Słowa te wymknęły jej się zupełnie bezwiednie. Już za chwilę zrobiło jej

się przykro. Przecież Tom miał jak najlepsze chęci.

Nie wyglądał jednak na zmartwionego jej słowami. Uśmiechnął się nawet.

Tracy znów ogarnęła złość. Żałowała teraz, że nie potraktowała go bardziej obcesowo.

– Dużo myślałem o tym, co mówiłaś dziś wieczorem – oznajmił swobodnym tonem, nalewając mleko do rondelka.

– O centrum sztuki?

– O wypełnieniu przez ciebie pustego miejsca... W moim łóżku – dodał po chwili tonem dość prowokacyjnym.

– Tom, naprawdę, ja nie... – Policzki Tracy zaróżowiły się, poczuła oblewające je gorąco.

– Myślę, że miałaś rację. To prawda, że po rozwodzie człowiek przechodzi parę etapów. – Odwrócił się do kuchni, sprawdził, czy gaz nie jest zbyt duży. – Najpierw, gdy przeprowadzaliśmy z Carrie separację, targaliśmy na przemian dwa uczucia – złości i litości dla samego siebie. Zaczęło się na jednej z rozpraw. Oczywiście, to był pomysł Carrie. Nie chciałem się zgodzić. Jak można oceniać pewne sprawy razem, jeśli większość czasu spędza się osobno?

– Być może chciała o niektórych rzeczach decydować sama – zastanowiła się Tracy.

– Nie – potrząsnął głową. – Myślę, że po prostu chciała, by nasze rozstanie następowało etapami. Najpierw sześciomiesięczna separacja, pod pretekstem, że taki jest wymóg sądu, później wpadła na pomysł, że bardziej rozsądny będzie podział bardziej formalny, podpisanie paru dokumentów. A więc następuje kolejny paromiesięczny etap i wtedy przychodzi jej do głowy, że nie ma sensu dłużej tego przeciągać. Rzeczywiście, rozwód jest znacznie praktyczniejszym rozwiązaniem. A Carrie, oczywiście, jest praktyczna. Podobnie jak ja.

Nalał mleka do kubków i postawił je na stole. Usiadł naprzeciwko Tracy i ostrożnie pociągnął łyk, gorącego płynu. Ich oczy spotkały się.

– Po rozwodzie wciąż byłem zły, wciąż jeszcze co jakiś czas litowałem się nad sobą. Ale Carrie miała rację, że nie należy utrzymywać stanu tymczasowości. Ostateczne rozwiązanie okazało się zbawienne. Zmusiło mnie do powrotu do rzeczywistości i skupienia się na sprawach tego świata i na samotnym wychowaniu dziecka.

– To i tak dużo.

– Dostatecznie dużo, by trzymać swoje myśli z dala od pustego miejsca w łóżku. Prawdę mówiąc, przez parę miesięcy ostatnią rzeczą, jakiej chciałem, było jego zapełnienie.

– Wiem – odrzekła cicho.

– A teraz spotkałem ciebie. – Popatrzył na nią przeciągle. – Wypij deko –

dodał.

Tracy całkiem zapomniała o mleku. Podniosła kubek do ust, zawahała się, po czym spróbowała odrobinę. Niezłe. Upiła jeszcze trochę, po czym odstawiła kubek.

Tom uśmiechnął się. Odpowiedziała mu uśmiechem.

– Miałaś rację – przyznała. – To czas i miejsce w sam raz na gorące mleko.

Podnieśli jak na komendę kubki i wypili. Zapanowała nadszpiegowanie przyjemna cisza. Napięcie, jakie panowało między nimi, powoli opadało. Różnice zdań zdawały się zacierać wraz z nadejściem świtu. Tracy zaczęła się nawet zastanawiać, czy mogłaby przekonać Toma, by raz jeszcze przemyślał swój projekt biurowca. Gdyby go nie zaatakowała, gdyby zdołała zachować spokój i rozsądek, przekonać go, że centrum sztuki ma aspekty nie tylko kulturalne, ale i praktyczne...

– Wznieśmy toast za to odkrycie – zaproponowała wesoło, wyciągając ku niemu kubek.

Stuknęli się lekko. Później siedzieli dłuższą chwilę, patrząc na siebie w milczeniu. Spowaźnieli.

– Powiedz, mi Tracy – Tom pochylił się ku niej – jak długo potrwa ten nowy etap, na którym się teraz znalazłem?

Popatrzyła na niego z zakłopotaniem. Wyglądało na to, że nie bardzo rozumie jego słowa.

– Etap, na którym odczuwam dojmujące pragnienie, by to miejsce w moim łóżku zostało zajęte... przez ciebie.

Powiedział to bez zająknięcia, ale miała wrażenie, że starał się w ten sposób ukryć głębsze, silniejsze uczucia. Instynktownie domyśliła się, że Tom jest niemal tak samo jak ona przestraszony ich wzajemnym zauroczeniem. Zawahała się, z trudem spojrzała w jego twarz. Nie było na niej ani śladu uśmiechu. Gdy ich oczy spotkały się, poczuła się tak, jakby znalazła się nagle na samej górze toru do jazdy na wrotkach i nagle miała się ześliznąć. Napawało ją to radością i przerażeniem zarazem.

– To przejdzie – wymamrotała, ale nie zabrzmiało to przekonująco. Zresztą, przyznała w duchu, ta odpowiedź była w najlepszym razie niejasna. Ile to może potrwać? Być może tyle, ile ona sama wytrzymała.

Ogarnęło ją uczucie paniki. Zerwała się z krzesła.

– Najwyższy czas do łóżka. – Na dźwięk własnych słów aż ją zatkało. Tom roześmiał się. Wszystko wyszło nie tak. Wcale nie to miała na myśli, i oczywiście, on dobrze o tym wiedział. Wydawało się, że drażnienie jej, prowokowanie sprawiało mu jakąś dziwną przyjemność. A może, kiedy był obok niej, nie potrafiła ukrywać swych uczuć i kontrolować własnego zachowania?

Tom zauważył zmieszanie Tracy i uśmiech zniknął mu z twarzy.

– Tak, już późno. Od czasów studenckich nie zdarzało mi się prowadzić egzaminów o tej porze. Dziękuję za miłą pogawędkę, Tracy.

Obserwowała go, gdy wstawał od stołu i szedł przez kuchnię w kierunku drzwi.

– Co do tego etapu, Tom...

– Tak?

– Szybko minie, jeśli utrzymamy nasze stosunki na stopie ściśle sąsiedzkiej. – Udało się. Zachowała się rozsądnie, spokojnie, jak zawsze. Nic nie powinno zagrażać status quo. Wszystko ostatnio układało jej się gładko.

– Ściśle sąsiedzkiej – powtórzył. Ze sposobu, w jaki to powiedział, Tracy nie mogła się zorientować, czy jest to przyznanie jej racji, czy pytanie. Czy naprawdę miała mu dokładnie objaśnić, o co jej chodzi? Podkreślić: „Daj spokój, Tom. Nie chcę się z nikim wiązać, a zwłaszcza z tobą, Tomie Macnamara. Byłoby to połączenie ognia z wodą. Na pewno wiesz o tym równie dobrze, jak ja”.

Tom otworzył drzwi i był już jedną nogą za progiem, gdy przerwała swoje rozmyślenia. A więc zamierzał pozostawić sprawę nie wyjaśnioną. W każdym razie ona zrobiła, co do niej należało. Nikt nie będzie mógł powiedzieć, że go do czegokolwiek zachęcała. Była szczerą, bezpośrednią, ustaliła jasno zasady ich wzajemnych stosunków. Naprawdę, może być zadowolona ze swego zachowania.

Tyle tylko, że wcale nie była zadowolona. A kiedy udała się na górę i wreszcie położyła do pustego łóżka, uzmysłowiła sobie, że czegoś jej brak. Od dawna. Do diabła z tym mężczyzną. Do diabła z Tomem Macnamarą, przez którego odżyły bolesne wspomnienia dawno już przez nią zapomniane. W każdym razie wydawało jej się, że odeszły w zapomnienie.

W dwa tygodnie później, pewnego niedzielnego popołudnia, przyjaciółka Tracy, Flo Wallace, urządzała swoje coroczne przyjęcie w ogrodzie. Zaprosiła przyjaciół, sąsiadów i rodzinę. Niewielki ogród Flo w jakiś dziwny sposób mógł pomieścić całe to towarzystwo. Dorośli gromadzili się na słonecznym tarasie, dzieci bawiły przed domem.

W minionych latach Tracy zawsze z niecierpliwością oczekiwała tego spotkania. Flo, tryskająca energią pięćdziesięciodwuletnia nauczycielka, była niezwykle popularną postacią w mieście. Zawsze zapraszała na swoje przyjęcie osoby nowo przybyłe do miasta. Była to już tradycja, podobnie jak poranne spotkanie Flo i Tracy następnego dnia po przyjęciu. Tracy przychodziła pod pozorem pomocy Flo w sprzątaniu, ale tak naprawdę chodziło o to, by poplotkować troszkę o nowych znajomych i starych

przyjaciołach.

W tym roku Tracy nie cieszyła się z imprezy u Flo tak jak zazwyczaj. Oczywiście przyczyną jej nie najlepszego nastroju był Tom Macnamara.

Ich sąsiedzki rozejm trwał przez cały tydzień. A potem nadeszło pierwsze zebranie komitetu mieszkańców w celu przedyskutowania projektu centrum sztuki. Wszelkie nadzieje Tracy, że Tom zrezygnuje ze swojej propozycji biurowca, szybko się rozwiały.

Jej próby zachowania rozsądku nie wytrzymały ciśnienia chwili. Gdy tylko Tom wyznał publicznie, że zamierza wydzierżawić znaczną część pomieszczeń w biurowcu, Tracy straciła nad sobą panowanie. Oskarżyła go o egoizm i wysunęła jeszcze parę zarzutów, których później sama już nie pamiętała. Kilka osób, również popierających projekt centrum, udzieliło jej poparcia, chociaż Tracy wiedziała, że byli nieco zbulwersowani jej osobistym atakiem na Toma. On zaś, z wprawą zawodowca, bronił swego stanowiska i również znalazł niemałą liczbę zwolenników. Zebranie nie przyniosło ostatecznego rozwiązania problemu.

Od tego czasu Tracy starała się za wszelką cenę omijać Toma z daleka. On z kolei zachowywał się wobec niej z dawnym dystansem. Oko w oko spotkali się tylko raz, gdy najechali na siebie wózkami w supermarkecie.

Tracy posuwała się wolno między półkami, ładując do wózka zupy w puszkach, zupy w proszku, mrożonki i więcej słodczy niż zazwyczaj. Jedynym jej marzeniem było skończyć jak najprędzej zakupy, wrócić do domu i zanurzyć się w wannie.

Właśnie pospiesznie wkładała do wózka płatki kukurydziane, gdy nagle przypomniała sobie, że zapomniała o swym ulubionym płynie do kąpieli. Niemal biegiem pospieszyła do stoiska z kosmetykami. Była tak zaaferowana, że nie usłyszała okrzyku: „ostrożnie”. Było już za późno. Jej wózek najechał na inny, ona sama potknęła się i upadła między kartony proszków do prania. W tym momencie zauważyła, że z drugiego wózka zsuwa się karton pełen jajek. Rzuciła się naprzód, by go chwycić. Właściciel wózka robił to samo. Ich ręce zderzyły się, a jajka wylądowały na ziemi.

– Och – jęknęła. Podniosła wzrok i z ust jej wydobyło się przeciągłe westchnienie. Ze wszystkich kupujących, jacy znajdowali się w sklepie, musiała trafić akurat na Toma Macnamarę.

Usiłowała go przeprosić. On usiłował się uśmiechnąć.

– Przepraszam, ale tak się spieszyłam. – Schyliła się, by uprzątnąć cały kram. Tom też się pochylił.

Nie bardzo mogli sobie poradzić z potłuczonymi jajkami. Tracy zaczęła więc układać porozrzucane pudełka z proszkami do pieczenia. Ręce jej się trzęsły. Tom starał się pomóc, ale i jemu nie bardzo się to udawało.

Oboje klęczeli. Ich oczy spotkały się. Tracy wydawało się, że w oczach

Toma ujrzała jakiś błysk, ale już po chwili, gdy podniósł się z kłeczek, błysk zniknął. Sprawdził zawartość jej koszyka. Tracy wydawało się, że zamierza dać jej lekcje właściwego odżywiania się. Ale on tylko się uśmiechnął.

– Na przyszłość uważaj, co robisz – poradził – bo możesz sobie zrobić krzywdę.

Oczywiście, teraz już będzie ostrożniejsza. Na pewno nic jej się nie stanie. Tomowi Macnamarze również.

W parę dni po tym incydencie, gdy przygotowywała się na przyjęcie u Flo, poczuła niepokój na myśl o ponownym spotkaniu z Tomem.

Przyjęcie zaczynało się w południe, ale o pierwszej Tracy wciąż jeszcze krzątała się w kuchni, doprawiając sałatkę ryżową, którą tradycyjnie już przygotowywała na spotkanie u Flo.

Do kuchni wszedł Dawid. W ciągu ostatniej godziny zaglądał tu co parę minut.

– Co z tobą, mamó? Jeszcze nie jesteś gotowa?

– Już kończę.

– Mówiłaś to już dwadzieścia razy.

– Wcale nie, dziewiętnaście, liczyłam. – Uśmiechnęła się do chłopca, dodała jeszcze jedną łyżkę majonezu, wymieszała sałatkę i spróbowała.

– No i co? – spytał Dawid.

– Jakoś nie mogę jej doprawić. – Potrząsnęła głową. – Sama nie wiem, dlaczego.

– Ja wiem – mruknął chłopiec.

Popatrzyła na niego przenikliwie. Czy naprawdę było to tak oczywiste, że powodem jej roztargnienia był Tom Macnamara?

– Bo przecież wzięłaś majonez dekoracyjny zamiast tego co zawsze, domowego – wyjaśnił, wskazując pusty słoik. Wybuchnęła śmiechem.

– A cóż w tym takiego śmiesznego? Nie rozumiem – zdziwił się.

Podeszła do syna i objęła go. Przez sekundę stał spokojnie, po czym pospiesznie uwolnił się z jej ramion.

– Proszę cię, mamó, chodźmy już. Naprawdę nikt się nie zorientuje, że sałatka ma trochę inny smak niż zwykle, na pewno będzie pyszna. Nie przejmuj się za bardzo.

– Masz rację, Dawidzie. – Poglaskała go po włosach. – Nie ma się czym przejmować. Właściwie jest prawie taka sama jak zawsze. – A moje życie, dodała w duchu, też jest takie samo jak zawsze... prawie takie samo. Po prostu muszę się trochę rozluźnić, brać je takim, jakie jest.

W drodze do Flo przyrzekła sobie, że uczyni wszystko, by być miłą dla Toma i zachowywać się w stosunku do niego naturalnie. Nie będzie na

przyjęciu kontynuować walki o centrum sztuki. W końcu mogą się różnić poglądami, a mimo to okazywać sobie uprzejmość, nawet życzliwość. Jeśli ona się na to zgodzi, Tom na pewno odpowie jej tym samym.

Gdy tylko przyszli, Tracy zajęła się hot dogami.

– Popilnuj ich przez dwadzieścia minut – poprosiła Flo. – Później ktoś cię zastąpi. – Odeszła na moment, ale za chwilę wróciła.

– Co ty dałaś do tej sałatki? – spytała. Tracy zmartwiła.

– Majonez. Inny niż zazwyczaj.

– Fantastyczna. Lepsza niż zawsze – zachwyciła się Flo. Tracy uśmiechnęła się. W chwilę potem otoczyli ją wygłodniali goście. Z niecierpliwością obserwowali przysmażające się na ruszcie kielbaski. Jedna z sąsiadek, Lynn Redman, przygotowała już bułki. Tracy zaczęła wkładać kielbaski do bułek i polewać je keczupem, gdy nagle ujrzała przed sobą Toma. Zesztywniała. Była przygotowana na jego widok, ale nie na towarzyszącą mu niewiarygodnie piękną blondynkę. Ani też na sposób, w jaki opierała się ona o jego ramię.

Hot dog wypadł jej z ręki. Stała nieruchomo z metalowym szpikulcem w dłoni zapomniawszy o kielbaskach, o Lynn, o reszcie osób. Całą jej uwagę pochłonął Tom i jego towarzyszka. Byli coraz bliżej.

Przypomniała sobie, że ma być uprzejma i miła. A więc Tom Macnamara nie miał za sobą tego etapu. Zmienił tylko obiekt swoich uczuć. To dobrze. Blondynka wygląda na osobę, która sobie z tym poradzi. Wbrew swym postanowieniom Tracy poczuła złość i zazdrość.

– Zostały jeszcze jakieś hot dogi? – spytał uprzejmie Tom. A więc to tak? Zwraca się do niej jak do kelnerki w barze szybkiej obsługi? Ani słowa powitania, ani krótkiej pogawędki, nic? Blondynka skrzywiła się.

– Od kiedy to jadasz hot dogi? – zdziwiła się.

– Jeśli wejdziesz między wrony... – Mrugnęła porozumiewawczo do swej towarzyszki.

A więc ta piękna blondyna nie jest dla niego kimś nowym, pomyślała Tracy. Zna Toma na tyle dobrze, by wiedzieć, co jada, a czego nie. Może jest tylko jedną z jego koleżanek po fachu... jak Nina. Może z nim pracuje. Może Tracy wcale nie ma powodów do niepokoju.

– Ja już skończyłam z hot dogami. Jim mnie zastąpi – oświadczyła chłodno, zamierzając odejść. Zapomniała jednak o leżącej na trawie kielbasce. Rozgniotła ją nogą i oczywiście pośliznęła się. Wylądowała na ziemi z łoskotem. Poczuła ból, świat zawirował jej przed oczami.

Tom rzucił się na pomoc. Usiłowała go odepchnąć, ale nie bardzo mogła sobie sama poradzić.

– Nie ruszaj się – rozkazał.

Piękna blondynka pojawiła się tuż obok, przyklękła. To najbardziej

upokarzający moment, jaki Tracy mogła sobie wyobrazić.

– Pozwól, niech Jane cię obejrzy. Jest pielęgniarką – powiedział Tom.

Tracy popatrzyła na niego, potem na kobietę. Jane? Pielęgniarka? Chwileczkę. Przecież Tom ma siostrę, Jane. Czyż Rebeka nie wspominała, że jej ciocia jest pielęgniarką?

– Ty jesteś Jane? Z San Francisco? – wymamrotała Tracy, zapominając momentalnie o bólu w biodrze.

– Tak, nie jestem Jane z dżungli – roześmiała się blondynka.

Tracy nie była usposobiona do żartów, ale udało jej się uśmiechnąć. Dawid, który nadbiegł w tej chwili, spojrzał na Jane, później na Toma, i wzruszył ramionami.

– Przez cały dzień nie bardzo wie, co się z nią dzieje – powiedział.

ROZDZIAŁ 5

– Może przestaniesz wreszcie czyścić te popielniczki i porozmawiasz ze mną – powiedziała Flo. Spotkały się jak zwykle rano następnego dnia po przyjęciu. Tracy przysła do przyjaciółki, by pomóc jej posprzątać.

– Przecież rozmawiamy. – Tracy nie przerwała swego zajęcia.

– Moja droga, ile lat się już znamy? – Flo rzuciła przyjaciółce badawcze spojrzenie.

– Daj spokój, Flo.

– No, ile?

– Od czasu, gdy Dawid zaczął chodzić do szkoły. Osiem lat.

– Osiem lat. Uważasz, że się przyjaźnimy? To znaczy, że jesteśmy przyjaciółkami, które mogą się sobie zwierzyć?

Tracy popatrzyła na Flo. Z jakiejś bliżej niewytłumaczalnej przyczyny miała wrażenie, że zaraz zacznie płakać. Skonsternowana zamrugła oczami.

Flo podeszła do niej i podprowadziła ją do stołu, tak jakby prowadziła do szkolnej pielęgniarki dziecko z rozbitym kolanem. Ostrożnie, troskliwie, delikatnie. Tracy wzruszyła się. Jeszcze bardziej zachciało się jej płakać.

– Ostatnio rzeczywiście nie byłam sobą – bąknęła, gdy Flo sadowiła ją na krześle. – Byłam w jakimś podłym nastroju. – Pociągnęła nosem. – To ten cholerny... – nie dokończyła.

– Ten cholerny Macnamara? – Flo usiadła obok i uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– Nie – zachnęła się Tracy. – Nie to chciałam powiedzieć. To ten cały zamęt w sprawie centrum sztuki.

– Och, naprawdę? – Flo odchyliła się do tyłu i zmierzyła Tracy wzrokiem.

– Oczywiście. A co gorsza, myślę, że propozycja Toma przejdzie. On potrafi znakomicie bronić swego stanowiska. W końcu jest prawnikiem, prawda? Jak mogę się równać z facetem, którego cała kariera zawodowa opiera się na prezentowaniu i obronie własnych argumentów? To jest absolutnie nieuczciwa gra.

– A co poza tym?

– Ty wiesz, Flo, jak bardzo zależało mi na tym centrum. Przecież sama popierałaś ten pomysł.

– Oczywiście, kochanie. – Flo uśmiechnęła się po macierzyńsku. – Ale nie sądzę, by los centrum sztuki mógł mnie doprowadzić do płaczu. Albo ciebie.

Tracy instynktownie dotknęła policzka. Był wilgotny. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że z oczu płynęły jej łzy.

– Och, Flo, dlaczego on mi się tak podoba? – westchnęła.

– Dlaczego? Bo jest uroczy, przystojny i inteligentny.

– Ale ja nie chcę żadnego uroczonego, przystojnego, inteligentnego mężczyzny. Nie chcę, żeby mnie podrywał.

– Chyba jesteś chora, kochanie. – Flo położyła czule dłoń na czole Tracy.

– Nie, nie, wiem, co mówię. Znam ten typ mężczyzn. Jestem przekonana, że ma parę niezaprzeczalnych zalet. Ale to człowiek, który nie uznaje kompromisów. Widziałam go w akcji, podczas zebrania. Wiem, jak zręcznie potrafi manipulować faktami, żeby tylko być górą. O nie, on nie pójdzie na żadne ustępstwa. On tego nie uznaje. Potrzebuje kobiety, która całkowicie mu się podporządkuje.

Flo spojrzała na nią z ukosa.

– Nie patrz tak na mnie, Flo – ciągnęła dalej Tracy. – Już ja go przejrzałam. Po pięciu nieszczęsnych latach ciągłych ustępstw nie zamierzam powtarzać tego raz jeszcze. Co mi to dało? Ben i tak odszedł. A to boli... nawet jeśli już się nie kochaliśmy. – Potrząsnęła głową. – Nieraz wydaje mi się, że nigdy tak naprawdę go nie kochałam. Podziwiałam go, zgoda. Ale się go bałam. Z początku go szanowałam, ale to nie jest prawdziwa miłość.

Flo nie odzywała się, ale jej ciepłe brązowe oczy wyrażały zrozumienie.

– Zresztą potrzebowałam dużo czasu, by jakoś uporządkować swoje życie.

– Moja droga, jeśli wszystko polegałoby na porządkowaniu, to życie byłoby nudne. Jak to możliwe, żebyś była tak pełna energii w pracy, tak oddana dziecku, a tak bardzo nie dbała o swoje życie uczuciowe?

– Jak mam to rozumieć? – Tracy była wymownie urażona.

– Przyjaźnimy się od ośmiu lat, prawda? I w ciągu tych wszystkich lat widziałam niejednego faceta, który starał się skruszyć tę skorupę, w jakiej się zamknęłaś. Twardy z ciebie orzech do zgryzienia.

– Musiałam taka być. Tylko w ten sposób mogłam się z tym wszystkim uporać.

– No więc uporałaś się. I co dalej?

– Teraz... Teraz mogę już cieszyć się życiem.

– Ach, tak? W samotności?

– Tak. To właśnie mi odpowiada.

– A czy nigdy nie pomyślałaś o tym, że może odejście Bena umożliwi ci znalezienie kogoś, kogo mogłabyś naprawdę pokochać? – spytała Flo z uśmiechem.

Gdy Tom zszedł do kuchni, Jane właśnie smażyła bekon.

– Śniadanie gotowe – powiedziała. – Jajka na bekonie. Co ty na to?

– Pachną cudownie – uśmiechnął się z zadumą.

– Dostatecznie wysmażone? – spytała stawiając przed nim talerz.

– Nie patrz na mnie jak na chorego pacjenta – uśmiechnął się. – Przez chwilę pomyślałem, jak to przyjemnie, gdy ktoś przygotowuje ci śniadanie. Ale daję sobie radę. Rebeka również. Jak myślisz? – zwrócił się do siostry.

– Jesteś świetnym ojcem, Tom – odparła mierzwiąc mu włosy. – Rebeka może być szczęśliwa. Przy okazji, chciałabym zabrać ją dzisiaj do akwarium w Bostonie.

– A co ze szkołą?

– Do końca roku został już tylko tydzień. Nic się nie stanie, jeśli opuści jeden dzień. Zresztą nie mam okazji często jej widywać.

– Ale przecież wziąłem wolny dzień, żeby ci pokazać miasto. – Tom wyglądał na trochę rozczarowanego. – No cóż, wobec tego zaczniemy od akwarium.

– Rzecz w tym, Tom, że Rebeka chciała chyba spędzić parę godzin tylko ze mną – odparła Jane. – Sam rozumiesz, między nami dziewczynami... Na pewno masz coś do załatwienia – przerwała na chwilę. – A może powinieneś zajrzeć do swojej potłuczonej sąsiadki?

Jane zmrużyła oczy. Wiedziała bardzo dobrze po tym przelotnym spotkaniu na wczorajszym przyjęciu, że jest coś między jej bratem a tą atrakcyjną, pełną temperamentu kobietą z sąsiedztwa.

Tom nie patrzył na siostrę. Pochylił się nad stołem i skwapliwie zajął jajkami na bekonie. Nie potrzebował na nią patrzeć, by wiedzieć, że przybrała ten swój uparty wyraz twarzy i nie ustąpi, dopóki czegoś się od niego nie dowie.

Wolno kończył jedzenie, popijając drobnymi łykami kawę.

Jane nie spuszczała z niego wzroku. Wreszcie odłożył widelec.

– No dobrze, już dobrze. Nazywa się Tracy Hall. Ma trzydzieści dwa lata

i dwunastoletniego syna. Rozwiodła się przed pięciu laty. Jest projektantką wnętrz. Jeśli będziesz miała okazję, obejrzyj jej duży pokój. Będzie ci się podobał.

– Nigdy przedtem nie interesowałeś się tym typem kobiet – zauważyła.

– To znaczy, jakim? I kto powiedział, że się interesuję?

– Daj spokój, Tom. Zawsze wolałeś chłodne, wytworne, wyrafinowane konserwatystki. Carrie wygrała z ponad pół tuzinem podobnych kobiet walczących o twoje względy. I jeśli chcesz usłyszeć moje zdanie, z żadną z nich nie miałbyś szans na trwały związek.

– Nie interesuje mnie twoje zdanie – zachnął się.

– Za późno. – Jane wstała. – No cóż, obudzę tego śpiocha, jeśli mamy w ogóle wyjść z domu. – Podeszła w kierunku drzwi. – I jeszcze jedno, choć wcale cię to nie interesuje. Tracy Hall jest taką właśnie osobą, jaką pielęgniarka przepisałaby ci jako lekarstwo, mój drogi Tomie.

Chwycił serwetkę i z impetem rzucił w wychodzącą siostrę.

Tracy wróciła od Flo o jedenastej w południe. Coop był już w biurze. Pracował nad kolejnym zleceniem.

– Hej, jak tam, upadła kobieto? – spytał wesoło na jej widok.

– Co? – zaniepokoiła się Tracy.

– Twój amant z sąsiedztwa wstąpił tutaj, żeby się dowiedzieć, jak się czujesz. Opowiedział mi o twoim wczorajszym wypadku u Flo.

– Głupstwo – bąknęła, ale zrobiło jej się przyjemnie na myśl, że Tom do niej zaglądnął.

– Zaprosiłem go na lunch – powiedział zdawkowo Coop.

– Coś ty zrobił? Czy on dzisiaj nie pracuje?

– Wziął wolny dzień.

– Myślę, że po to, by go spędzić z siostrą.

– Wcale nie. Jego siostra poszła z Rebeką do akwarium. Spotkałem je po drodze.

– A więc przypuszczalnie poświęci ten dzień na przygotowanie swego kolejnego wystąpienia. Wieczorem mamy zebranie w radzie miejskiej i każdy zespół ma przedstawić swoje stanowisko w sprawie obu propozycji i poddać je pod głosowanie.

– Powiedziałem, żeby przyszedł o dwunastej.

– Co?

– Na lunch, Tracy.

– Coop, niepotrzebnie go zaprosiłeś. Wiem dobrze, co ci chodzi po głowie. Jesteś za młody, żeby się bawić w swatkę. – Tracy pogroziła mu palcem.

– Kupidyn był dzieckiem.

– A więc jesteś za stary – orzekła, kierując się do dużego pokoju. Zatrzymała się w progu i zmierzyła krytycznym wzrokiem pokój. Coop natychmiast do niej podszedł.

– Mam zadzwonić i odwołać zaproszenie?

– Sama nie wiem, Coop. – Tracy błędziła myślami gdzie indziej. – Coś tu jest nie tak. Jak myślisz?

– Mówisz o swoim sąsiedzie?

– Mówię o tym pokoju, Coop. O pokoju, rozumiesz? Coś mi tutaj nie gra. Może za dużo tu akcentów greckich, a może za dużo secesji. Sama nie wiem. A może sprawiają to rozmiary tego pokoju. Za mało tu przestrzeni na te wszystkie meble. Za dużo okien. Tak, to może być to.

– Ależ, Tracy, przecież byłaś zachwycona tym wnętrzem. Ja wciąż jestem nim zachwycony. Ma wyraz, ekspresję, jakieś osobiste piętno.

– Może aż za osobiste – westchnęła – Być może nastąpiło pewne zachwianie proporcji, ot co. Sama nie wiem. Może powinnam wszystko to wymienić i urządzić go w stylu wiktoriańskim. Stałby się cieplejszy, przytulniejszy. Dawałby poczucie bezpieczeństwa, rodzinną atmosferę. Naprawdę, kiedy się tak nad tym zastanawiam, dochodzę do wniosku, że epoka wiktoriańska była ostatnią epoką komfortu.

Coop milczał. Uśmiechał się tylko.

– No i co? – zwróciła się do niego.

– Kiedy myślę o stylu wiktoriańskim, kojarzy mi się on z miękkimi kotarami, z prowokacyjnymi akcentami kolorystycznymi, z... romantycznymi przeżyciami.

– Czy mówiłam ci już kiedyś, że potrafisz być irytujący? – Policzki Tracy zaróżowiły się.

– A więc, co proponujesz? – roześmiał się Coop. – Omlęt czy sałatkę nicejską? Ja już wybrałem. Omlęt, w stylu... wiktoriańskim.

Tracy oświadczyła Coopowi, że nie chce go znać, jeśli nie zostanie na lunchu. Za nic na świecie nie chciała być z Tomem sam na sam. Zgodził się, choć niechętnie. Trochę zrzędził, gdy Tracy podjęła decyzję co do posiłku. Nie miała zamiaru robić omlętu. Przygotowała kanapki na zimno, frytki i mrożoną herbatę.

– Trudno mi sobie wyobrazić, że lubisz Toma Macnamarę – rzuciła w kierunku Coopa, układając na tacy kanapki. – Nie jest w twoim typie, podobnie zresztą jak w moim.

Coop uśmiechnął się, ale nie odpowiedział.

– Wiesz, o co mi chodzi – dodała.

– Nie znam Macnamary na tyle dobrze, by móc mieć o nim wyrobioną opinię, ale powiem ci coś, Tracy. Podoba mi się to, co dla ciebie robi.

- Co?
- Jesteś szczęśliwa i ożywiona. Stałaś się jakby bardziej dziewczęca.
- Boże, co ty wygadujesz:
- Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Nabrałaś blasku, Tracy. Myślę, że Macnamara podwyższa ci poziom adrenaliny. To bardzo miłe z jego strony.
- Natychmiast przestań, Coop. Jesteś śmieszny. Tom Macnamara wywołuje we mnie tylko złość, poza tym nie ma na mnie żadnego wpływu.
- Ach tak? To dlaczego wkładasz serwetki do lodówki?

W czasie lunchu Coop i Tom prowadzili przyjacielską pogawędkę, podczas gdy Tracy tylko od czasu do czasu wtrącała jakieś słowo. Jedli w ogrodzie. Był to pomysł Toma, a Coop natychmiast go podchwycił. Tracy nakryła już do stołu w kuchni i była zła, że pokrzyżowali jej plany. Narzekała, że nie ma czasu, ale ustąpiła, co tylko spotęgowało jej złość.

– Pójdę już – wstała nagle od stołu. – Bawcie się dobrze, doleście sobie herbaty, ja się spieszę. – Szybko zabrała ze stołu swój talerz i szklankę.

– A dokąd idziesz? – spytał Coop. – Nie mamy nic w planie do drugiej, do przyjścia Glorii Buchanan.

– Wiem, Coop. – Rzuciła mu lodowate spojrzenie. – Mam więc dość czasu, by skoczyć do Cowana po próbki tkanin, które zamówiłam.

– Próbki tkanin? Myślałam, że już wszystkie...

– Nie, nie mamy jeszcze wszystkich – przerwała mu z irytacją. – I naprawdę nie mam czasu na dyskusje.

Tom wstał, strzepnął okruszki z szarych spodni, zabrał nakrycie.

– Pojadę z tobą. Muszę odebrać tapety.

– Jedź spokojnie – powiedział słodko Coop. – Ja pozmywam. I nie martw się, jeśli się trochę spóźnisz. Zajmę się panią Buchanan.

– A dlaczegoż bym nie miał oszczędzić ci fatygi? Mogę odebrać te tapety – Tracy zwróciła się do Toma.

– Nie, dziękuję – odparł po chwili zastanowienia. – Pojadę sam. Obejrzę też próbki. Rebeka chce mieć w swoim pokoju nowe zasłony. Wezmę parę próbek, żeby miała z czego wybrać. Może i moja siostra na coś się zdecyduje.

– Dobrze, ale nie będę miała za dużo czasu – zapowiedziała Tracy.

– Macie ponad godzinę – rzucił Coop.

Tom chciał wziąć swój samochód, ale Tracy uparła się, że pojedą jej autem. Za wszelką cenę chciała być niezależna. Tom wydawał się ubawiony jej gwałtownością, ale nie zamierzał się przeciwstawiać.

Do Cowana było około dwudziestu minut jazdy. Przez pierwsze dziesięć jechali w całkowitym milczeniu. Tracy ze wzrokiem wbitym w szosę. Tom co chwila spoglądał na nią ukradkiem. Za kolejnym razem nie wytrzymała i

również na niego popatrzyła. Ich spojrzenia spotkały się.

Tom uśmiechał się. Z trudem się powstrzymała, by nie spytać, o czym myśli, ale nie była pewna, czy naprawdę chce to wiedzieć. Sama jazda samochodem z Tomem, ekscytujący zapach wody po goleniu, widok jego przystojnej twarzy i muskularnego ciała wywołały w niej takie emocje, jakich od dawna już nie zaznała.

Przeniosła wzrok na szosę. Milczała. W pewnej chwili Tom delikatnie dotknął jej ramienia.

– Muszę ci coś wyznać – powiedział cicho. – Nie mam żadnych tapet do odebrania.

– Co takiego?

– Skłamałem. A nowe zasłony do pokoju Rebeki kupiłem, gdy tylko sprowadziliśmy się.

– Ach, tak.

– Pomyślałem sobie, że jeśli spędzimy razem parę chwil, uda nam się znowu dokonać zawieszenia broni.

– A na mnie nie czekają żadne próbki – przyznała się po krótkiej chwili Tracy z lekkim uśmieszkiem na ustach.

– Ach, tak.

– Skłamałam – popatrzyła na niego z zakłopotaniem.

– Dlatego, że wciąż cię drażnię?

– Tak.

– To trochę głupio jechać do Cowana, skoro żadne z nas nie ma tam nic do załatwienia.

– To prawda. Chyba zawrócę.

– Zatrzymajmy się.

Tracy zwolniła pedał gazu. Ucieszyła się z propozycji Toma.

– Podjedź jeszcze kawałek – powiedział. – Zatrzymamy się przy starym cmentarzu. Jest tam piękna ścieżka prowadząca do strumyka. Zabrałem tam kiedyś na weekend Rebeke.

Co prawda, mówiła sobie, że to kiepski pomysł, że nie ma realnej możliwości na trwałe pojednanie z Tomem Macnamarą, ale podjechała na wskazane miejsce i zaparkowała. Tom wysiadł pierwszy, jak gdyby się bał, że Tracy może zmienić zdanie, i podszedł do drzwiczek kierowcy, by pomóc jej wysiąść.

– Robi się ciepło – stwierdził, ściągając sweter i podwijając rękawy koszuli. Po chwili i Tracy zdjęła blezer.

Przez pewien czas szli wzdłuż cmentarza, studiując napisy na nagrobkach i zastanawiając się, kim mogli być spoczywający tu ludzie. Wreszcie Tom skierował się ku ścieżce prowadzącej do strumyka.

Kolory i cienie lata wydawały się w blasku słońca szczególnie wyraziste.

Krajobraz przypominał Tracy dekorację teatralną.

– Pięknie, prawda? – Tom wziął ją za rękę. Wydawało się to czymś tak naturalnym, że nawet się nie wzbraniała.

– Tak, pięknie. Mało kto zna ten zakątek. Ciekawe, jak go, odkryłeś?

– Dawid powiedział o nim Rebecce. Ale nikomu o tym nie mów, niech to będzie nasza tajemnica.

Było coś tak intymnego w jego słowach, w brzmieniu głosu, że Tracy poczuła nagle, jak ogarnia ją fala podniecenia.

Dotyk jego ręki elektryzował. Popatrzyła na niego, ich oczy spotkały się na moment.

Zwolnili kroku.

Gdy dotarli do strumienia, Tom rzucił sweter na trawę i usiadł. Wciąż trzymał ją za rękę. Usiadła obok. Obserwowali szmerzący u ich stóp strumyk, słuchali śpiewu ptaków. Po chwili Tracy poczuła jakiś dziwny spokój.

– Podoba mi się tutaj – powiedział Tom. – To znaczy w tej okolicy. Dobrze zrobiliśmy z Rebecką, wynosząc się z miasta. W centrum człowiek ma uczucie klaustrofobii.

Tracy odchyliła do tyłu głowę, wystawiła twarz do słońca.

– Do chwili urodzin Dawida mieszkaliśmy z Benem w Bostonie. To ja chciałam kupić dom na przedmieściu, z przysłowiowym płotem z białych palików. Benowi nigdy się tutaj nie podobało.

– Carrie też nie polubiłaby tego miejsca.

– To dlatego tak długo mieszkaliście w Bostonie? Bo Carrie tego chciała? – Trudno jej było uwierzyć, że Tom mógł się komuś podporządkować.

– Oboje chcieliśmy. – Tom wyczuł nutę wątpliwości w jej głosie i uśmiechnął się. – Dopiero po naszym rozwodzie doszedłem do wniosku, że miasto nie jest najlepszym miejscem na samotne wychowywanie dziecka. Tutaj jesteśmy z Rebecką szczęśliwi. – Ścisnął dłoń Tracy. – Chodźmy. Pokażę ci, jak można gołymi rękami złapać rybę.

– Nie potrafisz. – Popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

– Przekonamy się? Muszę ci powiedzieć, kochanie, że wychowałem się na wsi. Większą część wakacji spędzałem nad tamtejszą sadzawką. Byłem jednym z najlepszych wyławiaczy ryb w okolicy.

– Bujasz.

– Założymy się?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zdjął buty i skarpetki i zaczął podwijać spodnie.

– O dziesięć dolarów.

– Też coś! – Potrząsnął głową. – Wybierzemy się na nocne życie. Kto przegra, stawia.

– Dobrze – zgodziła się po chwili namysłu. – Idź. Ja zostanę na brzegu.

– No wiesz. Też musisz sobie zamoczyć nóżki.

– Dobrze, już dobrze.

Pozwoliła mu zdjąć sobie buciki i weszła do wody. Kamienie na dnie były śliskie. Tom trzymał ją za rękę, by nie upadła. Wolną ręką podtrzymywała spódnicę, aby jej nie zamoczyć.

– No już, Tomie Macnamara, pokaż, co potrafisz. – Wskazała na przepływającą obok niewielką ławicę piskorzy.

– Cicho... Musi być absolutna cisza. – Dotknął jej gołego ramienia. Ciepłota dłoni kontrastowała z lodowatą wodą. Zadrżała.

Na szczęście Tom był całkowicie pochłonięty obserwacją wody. Jego pierwsze próby skończyły się fiaskiem. Roześmiała się.

– Daj sobie z tym spokój. Nigdy w życiu nie łapałeś ryb gołymi rękami. Przyznaj się, Tom.

– Muszę mieć trochę większą możliwość manewru. Nie ruszaj się. – Odwrócił się i wyszedł na brzeg, by zdjąć koszulę. Tracy odwróciła się. Miał muskularną klatkę piersiową i gładką skórę. Włosy na piersi były całkiem jasne. Patrzyła na niego z przyjemnością.

– No, a teraz ci pokażę. – Znów znalazł się obok niej. – Te małe rybki są niezwykle zwinne, ale trafiły na dobrego przeciwnika.

Tracy znów się roześmiała, gdy usiłując pochwycić rybę omal nie stracił równowagi. Stał o metr od niej, ale czuła go tak wyraźnie jak kamienie pod stopami. Przenikał ją jakiś rozkoszny niepokój.

– Zaraz cię będę miał, dziecko. – Zamoczył w wodzie obie ręce. – Jeszcze moment. O, jest jedna – wyszeptał.

Gdy Tracy obróciła się ku niemu, złożył dłonie. Woda opryskała jej twarz i bluzkę.

– Mam! – krzyknął głosem zwycięzcy.

– Naprawdę? Pokaż. Otwórz ręce – rozkazała, ocierając wodę z oczu.

– Nie wierzysz, że trzymam rybę?

– Nie wierzę.

– Och, kobieto małej wiary.

– No dalej, Tom. – Tracy chwyciła go za nadgarstek, pociągnęła. – Nasz zakład jest nieważny, dopóki nie udowodnisz, że go wygrałeś!

Stał w pewnej odległości od niej. Chciała do niego podejść i nagle pośliznęła się na dużym kamieniu ukrytym na dnie strumienia. Przez moment usiłowała złapać równowagę. Na próżno. Nawet nie wiedziała, kiedy znalazła się w lodowatej wodzie.

Tom z trudem powstrzymywał się od śmiechu.

– Sądziś, że to zabawne, co? – burknęła, usiłując chwycić go za nogi. W parę sekund później i on wylądował w wodzie. Roześmieli się jak na komendę.

– Widzisz, co zrobiłaś? – Tom uniósł obie ręce go góry. – Przez ciebie wypuściłem rybę.

– Nigdy jej nie miałeś.

– Mówię ci, że miałem. Była piękna.

Wstał pierwszy i podał jej rękę. Tracy z trudem udało się stanąć na nogi. Mokra spódnica krępowiała swobodę ruchów.

– A więc nie wierzysz, że złapałem rybę, co? – powiedział ściszonym głosem, chwytając ją w pasie.

– Nie, przyznaj uczciwie, że nie.

– Uczciwie, powiadasz?

– Tak.

– A więc mówiąc uczciwie, nie mogę przestać cię chcieć, żebym nie wiem ile razy sobie powtarzał, że to tylko pewien etap, przez który muszę przejść.

– Tom... – wymówiła jego imię, a on przyciągnął ją bliżej do siebie. Wstrzymała oddech, wypełniło ją uczucie słodkiego podniecenia.

– Tak? – spytał, przyciskając ją do swego muskularnego, nagiego torsu.

– Jesteśmy... Jesteśmy całkiem mokrzy.

Zmrużył oczy, pojawiły się w nich iskierki rozbawienia i pożądania.

Bez słowa wyprowadził ją na porośnięty trawą brzeg. Drżała, jej ciało pokryło się gęsią skórą. Czuła się tak, jak gdyby woda wysssała z niej całą energię, pozostawiając ją słabą i bezwolną. Zamknęła oczy, gdy Tom rozpiął kolejne guziki jej bluzki. Przenikała ją tęsknota, przytłaczała bezpośrednia bliskość męskiego ciała.

Ściągnął z niej bluzkę. Mimo że rozum kazał jej go powstrzymać, tęsknota i pożądanie sprawiały, że była jak zahipnotyzowana.

Pochylił głowę. Gdy ich wargi spotkały się, przeszedł ją dreszcz. Objęła Toma za szyję i przyłgnęła do niego całym ciałem. Poczwała pod palcami napięte mięśnie karku.

Kiedy wyzwolił się z jej uścisku, ogarnął ją nagle strach i poczucie winy. Zesztywniała i usiłowała się odsunąć.

– Tom, co my robimy?

– Staramy się sprawdzić, jak nam będzie ze sobą – wyszeptał, nie wypuszczając jej z objęć.

– Tak myślałam, ale... – Popatrzyła na niego z rozpaczą w oczach.

– Tracy, ten jeden jedyny raz nie chcę się z tobą spierać. Odlóżmy to na później. Kiedy tylko będziesz chciała, dobrze?

Jego czuły uścisk rozbroił ją całkowicie. Uniósł jej podbródek i wodził kciukiem po rozchyłonych wargach. Drugą ręką rozpiął jej stanik i zaczął gładzić piersi. Delikatnie i zdecydowanie zarazem.

Po chwili ułożył ją na miękkiej, puszystej trawie. Łagodnym ruchem odgarnął jej mokre, splątane włosy. Było w jego dotyku i spojrzeniu coś tak

czułego i nieugiętego zarazem, że serce Tracy zaczęło bić przyspieszonym rytmem. Od wielu lat niczego podobnego nie odczuwała. Od dawna już nie doświadczyła skurczu pożądania, nie odbierała sygnałów swego ciała, nie drżała z lęku i oczekiwania. Nagle poczuła się jak młoda dziewczyna, która po raz pierwszy znalazła się w podobnej sytuacji. Tom nie przypominał żadnego z mężczyzn, jakich знаła, i czuła, że dzięki niemu może się stać inną kobietą. Nie była jednak pewna, czy jest gotowa na tak drastyczną zmianę.

Uśmiechnął się. Nie spuszczał z niej wzroku, dłonie zanurzył w jej włosach. Sprawiał wrażenie, że zgaduje jej myśli.

– Rozum mi mówi, żebym zwolnił tempo, a serce, żebym przyspieszył. A jak jest z tobą?

Wszystko, na co było ją stać, to kiwnięcie głową. Ręka Toma wędrowała po jej włosach, szyi, wreszcie spoczęła na sercu.

– Biję coraz szybciej – wyszeptał.

Patrzyła na niego w milczeniu, ale jej spojrzenie mówiło mu to, co chciał wiedzieć. Przez moment się zawahał, po czym dotknął ustami jej ust. Jęknęła cicho i lekko rozchyliła wargi. Poczuła delikatny dotyk jego języka. Zadrżała. Cofnęła usta i głęboko westchnęła.

– Nie zachowujemy się zbyt rozsądnie – zauważyła, z trudem wypowiadając słowa.

– Masz rację. Rozsądne byłoby... zrzucenie z siebie tych mokrych ciuchów i rozłożenie ich, żeby wyschły.

– Nie o takim rozsądnym zachowaniu myślałam.

Starła się ze wszystkich sił nie patrzeć na jego ciało, tylko na twarz. Nie bardzo się to jej udawało.

– Naprawdę? – I znów całował jej usta, oczy, kark. Zadrżała, gdy jego gorące wargi dotknęły piersi. Delikatnie chwyciły i ssały jej stwardniałe sutki.

– Tom... – chciała zaprotestować, ale nie była w stanie powiedzieć ani słowa więcej. Wyprężyła ciało, odrzuciła w tył głowę, rozchyliła usta. Wrażenie, jakie sprawiał dotyk jego warg, elektryzowało ją, nie była w stanie odmówić sobie tej przyjemności. Zamiast powstrzymać Toma i siebie, dotknęła jego ramienia, poczuła naprężone mięśnie. Przesunęła dłonie w kierunku ramion, karku. Miał skórę gorącą i napiętą.

Dotykał wargami koniuszków jej uszu, czuła jego język, słyszała przyspieszony oddech. Wiedziała, że to szaleństwo, że powinna się opanować, ale jej palce nadal pieściły te twarde męskie ramiona.

Wtulili się w trawę, pospiesznie, nerwowo ściągali z siebie resztki ubrania.

Dotyk prężnego, muskularnego, męskiego ciała przyprowadził o zawrót głowy. Wydawało jej się, że śni. Ogarnęła ją fala namiętności, pod którą czaiła się czułość.

– Tom, nie powinniśmy. Nie możemy posunąć się za daleko.

– Pozwól mi tylko trzymać cię w ramionach, Tracy. Tak mi dobrze. Tak bardzo dobrze.

Powoli, jakby we śnie, pieścił ją, dotykał, miękko, delikatnie, czule. Instynktownie przytuliła się do niego, otoczyła ramionami. Resztki rozsądku uleciały wraz z letnim wiatrem.

W jego ramionach cały świat skurczył się do nich obojga, do tego kawałka trawy, na którym leżeli, do sosen nad grobami i promieniami południowego słońca. Zanurzyła palce w jego włosy. Przytuliła się do niego z niewypowiedzianą wręcz zmysłowością, a on badał dłońmi każdy zakątek jej ciała.

– Tracy, och, Tracy, tyle czasu minęło – szeptał nalegająco i ostrzegawczo zarazem.

– Za dużo. – Słowa te wypowiedziała niemal bezwiednie, zanim zdążyła się nad nimi zastanowić. Westchnęła i wtuliła twarz w jego pierś.

– Co ja mówię? Co się ze mną dzieje? – szeptała.

– Cokolwiek się dzieje, dotyczy to nas obojga. Nie wiem, jak tobie, ale mnie jest dobrze. Znów czuję, że żyję. – Mówiąc to przycisnął udem jej nogę. Gdy starała się wyswobodzić, ujrzał ze smutkiem wyraz niepewności, zwątpienia i zakłopotanie w jej oczach.

– Chciałbym się z tobą kochać, Tracy – wyszeptał.

– Nie, Tom... jeszcze nie, proszę. – Na oślep zaczęła szukać bluzki, ale przytrzymał jej rękę. Nie spuszczał wzroku z jej nagiego ciała. Najpierw poczuła wstyd, ale w jego oczach było tak dużo ciepła, zachwytu i czułości, że wstyd ustąpił miejsca dumie. Wiedziała, że jest wiele kobiet zgrabniejszych od niej, ale Tom zachowywał się tak, jakby była najpiękniejsza na świecie.

– Będzie cudownie, kiedy będziemy się kochać, Tracy, to będzie nadzwyczajne przeżycie. Już samo oczekiwanie jest cudowne.

Właśnie to powinien był powiedzieć, pomyślała. Uśmiechnęła się i skinęła głową. Odpowiedział jej uśmiechem, podając stanik i bluzkę. Obserwował, jak się ubiera.

– A wracając do naszego zakładu, naprawdę miałem tę rybę.

– Dobrze, dobrze, Macnamara, tylko nie potrafiłeś tego udowodnić. – Roześmiała się serdecznie. Kiedy to ostatni raz jakiś mężczyzna sprawił, że się śmiała?

Tom westchnął z rozpaczą.

– No dobrze. Zapraszam cię na nocne życie. Na co masz ochotę?

– Nie... Nie mam pojęcia – wyjąkała przerażona, że nagle sytuacja między nimi zmienia się o sto osiemdziesiąt stopni, być może nieodwołalnie. – A co byś chciał robić?

- Wziąć cię na przejażdżkę po parku, a potem do porządnego łóżka i zjeść chińskie pierożki na śniadanie.
- Czyś ty kiedykolwiek jadł chińskie pierożki? – roześmiała się.
- Nigdy. A ty?
- Też nie. Już samo oczekiwanie na to jest cudowne.

ROZDZIAŁ 6

– Spójrz tylko na mnie – jęknęła Tracy, wkładając wilgotną spódnicę i zapinając równie wilgotną bluzkę.

– Wyglądasz jak cudowna nimfa wodna – zachichotał Tom.

– Nie mogę tak wrócić do domu. Co pomyśli Coop? O Boże, i pani Buchanan. – Chwyciła Toma za przegub i spojrzała na zegarek. – Piętnaście po drugiej. Już tam jest.

– No cóż, może uda ci się jakoś niepostrzeżenie wkraść do domu i przebrać. Pani Buchanan niczego się nie domyśli.

– Ale co z Coopem? Będzie wiedział, że zmieniłam ubranie. Co sobie pomyśli?

Tom mrugnął porozumiewawczo okiem.

– No właśnie – zachnęła się.

– Naprawdę ma to dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie? – spytał poważnie, biorąc ją za ramiona.

– No cóż, to nic zabawnego zostać powieszonym, zanim popełniło się zbrodnię – westchnęła.

– A cóż to za zbrodnia! Oboje jesteśmy wolni, pełnoletni i oboje tego chcieliśmy.

– Już dawno mi się coś takiego nie zdarzyło. A tobie? – Spojrzała na niego pytająco.

– Już ci mówiłem. Też nie.

– To może dlatego tak mocno to przeżywamy. – Tracy głęboko zaczerpnęła powietrza. – Prawda?

– Przekonamy się... – pogładził ją delikatnie po włosach – gdy nadejdzie czas.

– Wiesz... Muszę zastanowić się trochę nad tym, co między nami zaszło. Muszę to przemyśleć. Byliśmy dość lekkomyślni. Przeraza mnie, że nie potrafiłam się temu oprzeć.

– Ja też z trudem się opanowałam, Tracy. Ale kiedy będziemy się kochać, nie chcę, żeby to było lekkomyślne, chcę, żeby było cudowne. Nigdy tego nie planowałam, Tracy. Następnym razem... oboje będziemy lepiej przygotowani.

– Nie – potrząsnęła głową. – Problem polega na czym innym i ty wiesz o tym równie dobrze jak ja. Sytuacja zbyt szybko się zmienia. Muszę przeanalizować wszystko, co się dzieje.

– To nie jest kwestia czasu, Tracy. Przyznaj, że sama jesteś ciekawa, co z nami będzie.

– Ale się boję.

– W porządku, ja też się boję. Wiem wszystko na temat tego, jak dzielić czas. Czas na wyznaczenie priorytetów, na zajęcie się dzieckiem, na uporanie się z samym sobą. Ale co z czasem dla mnie? I dla ciebie? Co z naszymi samotnymi nocami? Niekiedy o świcie wstaję i krążę po ciemnym, cichym domu, starając się zrozumieć, jakie znaczenie ma to wszystko, co dzieje się wokół. Co to znaczy być żonatym. Co to znaczy być rozwiedzionym. Czego ja sam teraz chcę. – W zakłopotaniu potarł czoło. – Sam sobie udzielał odpowiedzi. A później przychodzi następna bezsenna noc i znów zadaję sobie te same pytania od początku.

– Ja też to niekiedy robię. Wciąż jeszcze nie mogę tego wszystkiego ogarnąć. Wiem tylko, że jakoś się uporałam z przeszłością, że przetrwałam.

– Posłuchaj, Tracy. Oboje uważamy się za dość silnych, by prowadzić samodzielne życie. Szanuję to.

– Nie chcę po raz drugi wychodzić za mąż. Nie chcę odczuwać potrzeby posiadania w swoim życiu mężczyzny. Nigdy już żaden mężczyzna nie znajdzie się w centrum mego życia.

– Ależ ja nie mówię o małżeństwie, Tracy. Na Boga, małżeństwo to ostatnia rzecz, jaka by mi przyszła do głowy. Mówię o... – zawahał się. O czym właściwie mówi? Czy cały ten obrót wydarzeń nie zaskoczył go równie silnie jak Tracy? – Och, Tracy, zdajmy się na los. – Tom objął ją mocno.

– Na los?

– Niech się stanie, co się ma stać, niech się stanie to, czego nigdy nie oczekiwałaś, choć w głębi serca pragnęłaś.

– Jak choćby niespodziewana kąpiel w strumieniu?

– Tak. I jak nasze przytulone do siebie ciała w gorącym blasku słońca.

– Nie mogę nawet udawać, że złapał mnie deszcz. – Tracy starała się wygładzić pogniczoną spódnicę.

– To nie udawaj. – Objął ją czule za szyję i pocałował. – Możemy tutaj zostać, dopóki rzeczy nie wyschną – wyszeptał.

Gdy Tracy zatrzymała się przed domem, zobaczyła na podjeździe samochód Glorii Buchanan. Była za piętnaście trzecia. Przynajmniej Dawid jest jeszcze w szkole, uspokoiła się. Nie będzie w domu wcześniej niż za czterdzieści pięć minut. Chwała Bogu.

W tym momencie uprzytomniła sobie, że jeśli nie chce, aby ją od razu zobaczono, powinna zaparkować nieco dalej. Zostawiła więc samochód za rogiem i postanowiła wejść do domu tylnymi drzwiami. Wiedziała, że to i tak niewiele pomoże. Tak czy inaczej, aby znaleźć się w sypialni, musi przejść przez duży pokój. Była pewna, że Coop i Gloria Buchanan tam właśnie siedzą. Oczywiście wyobraźni widziała już domyślną minę Coopa.

Położyła rękę na klamce, zawahała się i spojrzała w kierunku domu Toma. Ciekawe, czy obserwuje ją z okna. Już nacisnęła klamkę, gdy w ostatniej chwili zawiodły ją nerwy.

Oczywiście, że jest coś upokarzającego we wchodzeniu do własnej sypialni przez okno, ale jeszcze bardziej upokarzające byłoby pojawienie się przed klientką i współpracownikiem w tak oślapanym stanie. Umiała wyznaczać sobie priorytety. Podobnie jak Tom. Tom nie musiał się martwić, że stanie twarzą w twarz ze swoją siostrą i córką, które pewno długo jeszcze zabawią w Bostonie.

Obeszła dom, przykucając, gdy przechodziła obok okna od dużego pokoju. Na szczęście sypialnia była na parterze, a okno otwarte. Ostrożnie rozchyliła zasłony. Niestety, okno znajdowało się ponad metr nad ziemią i Tracy, licząca zaledwie 160 centymetrów wzrostu, stanęła przed problemem, w jaki sposób wspiąć się na parapet. Żałowała niemal, że nie wzięła ze sobą Toma, by jej pomógł. Ale i tak miała już za dużo upokorzeń jak na jeden dzień.

Nagle przypomniała sobie o taborecie z kuchni. Stał tuż za tylnymi drzwiami. Trzeba je tylko otworzyć, wyciągnąć taboret i kłopot z głowy.

Ostrożnie podkrađła się znowu do kuchennych drzwi. Niełatwo je było otworzyć bezszelestnie. Skrzypiały, a wciąż jakoś nie miała czasu, żeby je naoliwić. Udało jej się jednak otworzyć je tak, by nie wydały żadnego dźwięku.

Już miała odetchnąć z ulgą, gdy nagle stwierdziła, że taboret nie stoi w zwykłym miejscu. Wstrzymała oddech. Ukradkiem, czując się w swoim własnym domu jak złodziej, ściągnęła buty i na palcach przeszła przez całą kuchnię aż do spiżarni, w której znajdował się taboret. Drzwi z kuchni do holu były otwarte i mogła przez nie słyszeć głosy Coopa i Glorii Buchanan.

Duży pokój znajdował się dokładnie po drugiej stronie.

– Podoba mi się to, co pan proponuje, ale chciałabym usłyszeć zdanie Tracy – dobiegł ją głos Glorii.

– Oczywiście. Powinna wkrótce wrócić, ale jeśli nie może pani poczekać, powiem, by się z panią skontaktowała, i wtedy będziecie mogły raz jeszcze wszystko omówić.

Tracy przymknęła oczy, modląc się w duchu, by Gloria nie chciała dłużej czekać. Jeśli zdecyduje się wyjść, Coop na pewno odprowadzi ją do drzwi wyjściowych, a wtedy ona będzie mogła błyskawicznie przedostać się do sypialni.

Nic podobnego. Byłoby to zbyt piękne.

– Nie, zarezerwowałam sobie całe popołudnie na tę wizytę. – Usłyszała ponownie głos Glorii Buchanan. – Możemy teraz zająć się planami kuchni, a w tym czasie Tracy na pewno wróci. Nie ma zwyczaju się spóźniać.

– Dobrze – odpad Coop. – Ostatnio ma bardzo dużo spraw na głowie – dodał usprawiedliwiającym tonem.

Och, Coop, błagam, nic już nie mów. Nie wspominaj nawet o Tomie – prosiła go w duchu Tracy. Powiedzenie czegokolwiek Glorii Buchanan równało się rozklejeniu w całym mieście plakatów ogłoszeniowych.

– Wie pani, mam na myśli całą tę wrzawę wokół centrum sztuki – wyjaśnił Coop.

Centrum sztuki. Tracy zmartwiała. Na śmierć zapomniała o zebraniu dziś wieczorem, na którym ona i Tom mieli przedstawić stanowisko swoich komitetów. W jaki sposób zdoła powiedzieć coś sensownego? Kręciło jej się w głowie. Nie mogła zebrać myśli po tej szalonej, nieodpowiedzialnej, podniecającej randce z Tomem.

Randka. Przeszedł ją dreszcz. To było cudowne, jedyne w swoim rodzaju... nadzwyczajne. To była przygoda. Mimowolnie uśmiechnęła się. Jak Tom to określił? Pozwól, aby się stało to, czego nie oczekujesz, ale czego w głębi duszy pragniesz. Tak, przyznała, to była przygoda. I właśnie przygody tak bardzo jej w życiu brakowało.

Szelest kartek i odgłos kroków w dużym pokoju przywołał ją do rzeczywistości. Jeśli Gloria zamierza na nią czekać, nie pozostaje jej nic innego, jak wycofać się z holu i wejść do sypialni przez okno.

Bez przeszkód dotarła pod okno. Stała na taborecie i w chwili, gdy wydawało jej się, że wszystko skończy się tak, jak to sobie zaplanowała, usłyszała nagle za sobą znajomy głos.

– Hej, mamo, co ty robisz?

Zmartwiała. Zwróciła głowę w kierunku syna, chciała odpowiedzieć coś sensownego, ale nie była w stanie. Milczała.

– Masz mokrą spódnicę.

– Owszem – przyznała, siląc się na bez troski ton. – Jest mokra.

– Nie rozumiem... – Dawid wpatrywał się w nią zdumiony. W rękę trzymał napoczęty batonik.

– Skąd to masz? – spytała.

– To? Ze spizarki. Dlaczego były na najwyższej półce? Zawsze leżą na blacie w kuchni.

Teraz wiedziała już, skąd się wziął taboret w spizarce.

– A co ty właściwie robisz o tej porze w domu? Powinieneś być w szkole.

– Przecież dziś mam mniej lekcji. Kończę za piętnaście trzecia. Nie wiedziałas?

– Ach, prawda. Zapomniałam.

– A więc co się stało? I gdzie samochód? Miałas wypadek?

– Tak. – Tracy nagle olśniło. – Żebyś wiedział. Miałam wypadek.

– Jaki? Jesteś ranna? Dlaczego jesteś cała mokra? Pójdę lepiej po Coopa. Może powinien cię zawieźć do lekarza.

– Ależ nie, nie – zaprotestowała pospiesznie. – Nic mi nie jest. Przysięgam. Czuję się świetnie. Muszę tylko dostać się do domu i przebrać. To był naprawdę idiotyczny wypadek. Poszłam się przejść nad strumień, taki dziś ładny dzień, i... było mi gorąco i nagle nabrałam ochoty pochodzić po wodzie. Pośliznęłam się i upadłam. To wszystko. – Tracy była zadowolona, że w zasadzie nie okłamała Dawida.

– Ojej, mam, ostatnio wciąż masz jakieś przygody.

– Na to wygląda – odetchnęła. – No to teraz wśliznę się do środka. Nic nie mów Coopowi. Wiesz, ma spotkanie z klientką, a mnie naprawdę głupio z powodu tego wszystkiego.

– W porządku, mam. Wskakuj – roześmiał się. – Zabawnie wyglądasz, jak tak włazisz przez okno do własnego domu.

Trudno było nie przyznać mu racji.

– Ale, ale, mam – zawołał, gdy znalazła się na parapecie. – Gdzie samochód?

– Za rogiem. Unieruchomiony. Chyba zalałam silnik.

Na jedno drobne kłamstewko może sobie pozwolić, pomyślała. Odpokutuje to, na pewno.

Przerzuciła właśnie drugą nogę przez parapet, gdy usłyszała głos Coopa.

Za nic w świecie nie chciała, by zobaczył ją w takiej sytuacji. Błyskawicznie podniosła nogę, ale zaczęła obcasem o brzeg spódnicy, straciła równowagę i z hukiem wylądowała na podłodze.

W otwartym oknie ujrzała zaniepokojoną twarz syna i zdumioną Coopa. Czują się idiotycznie, była bliska hysterii.

– Nic ci się nie stało, mam?

Potrząsnęła głową, niezdolna wykrztusić z siebie ani jednego słowa.

Coop poklepał chłopca po ramieniu.

– Zaopiekuję się nią. Idź już. Spóźnisz się na trening.

Racja, baseball. Trening zaczyna się o czwartej, przypomniała sobie Tracy. Co się z nią dzieje? Traci pamięć czy co?

Dawid tkwił w oknie, dopóki się nie upewnił, że nic jej się nie stało. Podniosła się i uśmiechnęła z wysiłkiem.

Gdy tylko chłopiec odszedł, Coop zaczął wdrapywać się do sypialni. Chciała go powstrzymać. Uczucie hysterii pomału ją opuszczało. Pozostało jedynie uczucie upokorzenia

– Wszystko w porządku? – Coop za wszelką cenę starał się zachować powagę.

– W porządku – odparła z zakłopotaniem w głosie. Otworzył usta, by coś powiedzieć. Nie dopuściła do tego. – Proszę, proszę, idź już. I o nic mnie nie pytaj.

Skinął głową, zasunął zasłonę i po cichu wycofał się spod okna. Tracy była mu niewymownie wdzięczna. Usłyszała głos Glorii Buchanan.

– Coop, wszystko dobrze? Tracy wróciła?

– Nie – odrzekł. – Widziałem się właśnie z Dawidem. Może pani spokojnie pojechać do domu. Tracy prawdopodobnie wróci dziś późno.

– Ten facet potrafi zrobić wrażenie. Będziesz miała trudnego przeciwnika, Tracy.

– Słucham?

Flo popatrzyła na nią z z troskaniem.

– Tracy, od początku zebrania jesteś myślami gdzie indziej. Co się z tobą dzieje?

– Co się dzieje? Nic, po prostu nic. – Szybko przerzucała leżące przed nią papiery. Kilka kartek upadło na podłogę. Tom wciąż jeszcze przemawiał, przytaczając bardzo klarowne argumenty, poparte danymi statystycznymi, które miały przemawiać na korzyść jego projektu. Tracy czuła, jak jej marzenia o centrum sztuki rozplývają się gdzieś we mgle.

Tom wypadł znakomicie! Jak on to robi? – zastanawiała się. Czuła wzbierającą w sobie złość. To nie było uczciwe. Najpierw bierze udział w południowej „przygodzie”, a w parę godzin później jest zimny jak glaz, jest precyzyjnym, błyskotliwym mówcą.

Ona z kolei, która przecież brała udział w tej samej przygodzie, w parę godzin później jest rozkojarzona, zażenowana, nie może zebrać myśli. Czas ich przypadkowej randki nie mógł być bardziej niefortunny. Miała przecież zabrać głos w sprawie, o której ostatecznie rozstrzygnie głosowanie nad dwoma wnioskami. Musiała nie tylko przedłożyć niepodważalne argumenty,

ale zrobić to w sposób co najmniej tak efektowny i przekonujący jak Tom. Nawet przy największej jasności umysłu byłoby to dla niej trudne zadanie, a co dopiero w takim stanie jak obecnie. Nie, trudno sobie wyobrazić, by ich spotkanie mogło wypaść w bardziej niefortunnej porze.

Przez parę minut, gdy Tom podsumowywał swoje wystąpienie, wracała myślą do tej sprawy. Zaczęła wyolbrzymiać drobne początkowo wątpliwości. A może Tom specjalnie zaaranżował ich randkę w tym właśnie dniu, by wyprowadzić ją z równowagi przed wieczornym zebraniem? Czy jednak mógł wiedzieć, że to, co się stało, tak ją poruszy? Nie, odpowiedziała sobie w duchu. Nie był wyrachowany. Był czuły, Kochający, uroczy...

Przypomniało jej się jednak ich pierwsze spotkanie, ich rozmowa o lekcjach tańca Rebeki. Wyrachowany to jednak zbyt mocne słowo. Ale sprytny... Tak. Na pewno jest sprytny. Na pewno umie obrócić sytuację na swoją korzyść. Być może nie jest przesadą podejrzenie go o zaaranżowanie ich randki na parę godzin przed zebraniem. Była przekonana, że Tom zna ją na tyle dobrze, by przypuszczać; że ich spotkanie nad strumieniem nie przejdzie bez śladu. Pytanie tylko, czy się nad tym zastanawiał? Czy to planował? Czy manipulował nią dla swych własnych korzyści?

Poczuła nagle, że ktoś trąca ją łokciem w bok.

– Twoja kolej – powiedziała Flo. – Pokaż, co potrafisz.

Tracy usiłowała się uśmiechnąć, ale nie bardzo jej się to udało.

– Oczywiście, bądź spokojna – mruknęła.

Gdy szła na środek sali, spotkała wzrok Toma. Mrugnął i wznosił w górę kiuk. Pewno, potrafi być wspaniałomyślny.

Zrobił świetne wrażenie na zebranych. Ma ich wszystkich w garści. Ją też.

Gdy patrzyła na niego, nawet teraz, nawet żywiąc wszystkie te podejrzenia, nie mogła się powstrzymać, by go nie rozbierać w wyobraźni, by nie przypominać sobie jego śmiechu, jego dotyku...

Przez cały czas swego wystąpienia przechodziła od stanu oburzenia do pożądania.

Kiedy podliczono głosy, okazało się, że propozycja Toma wygrała. Nie było to dla nikogo zaskoczeniem, a najmniej dla Tracy. I w tym momencie złość i oburzenie ostatecznie zwyciężyły nad pożądaniem.

– Przykro mi, Tracy – powiedziała już po wszystkich Flo. – Będziemy musiały walczyć o centrum sztuki w przyszłym roku. Jest przecież jeszcze ta parcela przy Allerton Street, którą Donnie Rogers chce przekazać miastu. Świetne miejsce na nasz ośrodek.

Tracy ponuro pokiwała głową.

– Pokpiłam sprawę – powiedziała.

– Wcale nie. Nie wygrałabyś tym razem, żebyś nie wiem co mówiła. Macnamara jest zawodowcem. Miał nie tylko mocne argumenty, ale dokładnie wiedział, jak je sprzedać.

– O tak, z całą pewnością jest zawodowcem – przyznała Tracy, chowając papiery do teczki.

– Uważaj, idzie.

Tracy zeszywniała, ale postanowiła zachować rozsądek i zimną krew, zwłaszcza że Tomowi towarzyszyła siostra, a ona już raz się przed nią zbłaźniła, przed Tomem zresztą też.

Pogratulowała mu. Nie była przesadnie wielkoduszna, więc postanowiła być przynajmniej dobrze wychowana. Tom przyjął jej gratulacje ze spokojem. Nie zdobył się na żadne pocieszenie. Na pewno zasługiwał na złorzeczenia, ale nie zamierzała ich wypowiadać. Chciała stąd jak najszybciej wyjść. Była już w drzwiach, gdy Tom ją zatrzymał.

– Porozmawiajmy – zaproponował, kładąc jej dłoń na ramieniu.

– Dawid jest sam.

– Jane wstąpi do niego. Możemy wpaść gdzieś na drinka.

– Żeby uczcić twoje zwycięstwo? – wymknęło jej się mimo woli.

– Daj spokój. Mamy co innego do uczczenia – odparł z uśmiechem.

– No dobrze, chodźmy na drinka – zgodziła się. – Mam coś do powiedzenia na temat tego uczczenia.

Pojechali do przytulnego baru na skraju miasta. Tom zamówił piwo, Tracy również. Tak naprawdę niezbyt lubiła piwo, ale w tej chwili było jej najzupełniej obojętne, co pije.

– No więc wyrzuć to z siebie, Tracy Hall – powiedział, gdy kelnerka odeszła od stolika. – Jesteś zła, bo moja propozycja zwyciężyła. Rozumiem. Też jestem wściekły, kiedy przegrywam.

– Dlaczego o mało co się nie kochałeś ze mną dzisiaj w południe?

Toma zamurowało. Takiego pytanie się nie spodziewał. W pierwszej chwili nie rozumiał, o co jej chodzi. Był jednak na tyle bystry, by się zorientować, że w tym pytaniu pobrzmiewa oskarżenie.

– Jesteś w błędzie, Tracy. Niczego nie planowałem. I nie zastanawiałem się, jaki to będzie miało wpływ na każde z nas. A co do tego pytania, wcale o mało co się z tobą nie kochałem.

– Jak to? Chcesz mi wmówić, że...?

– Dotyczy to również ciebie. O mało co nie kochaliśmy się ze sobą, bo mieliśmy na siebie ochotę.

A więc to tak. Przejrzał ją. Nawet nie była pewna, czy to on zaczął. Od początku coś ją do niego ciągnęło. A co gorsza, nie było to tylko pożądanie. Dzięki niemu się śmiała, dzięki niemu ogarnęła ją jakaś dziwna bez troska. I te

jego dłonie. Dotykały jej tak, jak nie robił tego przedtem nikt. Tom ma rację. Oboje siebie pragnęli.

Kelnerka postawiła przed nimi talerzyk z chipsami i dwa kufle piwa. Tracy pociągnęła spory łyk.

Tom obserwował ją przez chwilę.

– Wiem, że ci przykro z powodu tego centrum sztuki, Tracy. I wiem, że jesteś ma mnie zła, że zwyciężyłem.

– Jestem zła. Wszystko popsuleś.

– Nie chodzi ci wyłącznie o centrum sztuki?

– Dobrze wiesz, że nie. Powiem ci w czym rzecz. Jesteś za bardzo doskonała. Za przystojny, za elegancki, zawsze góra. Cholernie doskonała. Nigdy się nie pośliznęłaś na parówce ani nie wdrapywałeś przez okno do własnego pokoju, ani nie straciłeś głowy z powodu drobnej przygody.

– Przestań, Tracy. Wyolbrzymiasz problem.

– Wyobrażam sobie, jak wspaniale musi się czuć człowiek tak doskonały pod każdym względem.

– Wcale nie. Czuje się okropnie.

– Coś podobnego, kto by pomyślał...

– Tracy...

– Wychodzę. Chcę być sama. – Tracy raptownie wstała.

– W takim razie idę z tobą.

– Nie musisz. Wszystko skończone. Nie mam na to siły. Nie chcę, żebyś mi skomplikował życie.

– Posłuchaj, Tracy. – Tom chwycił ją za rękę. – Możemy mieć odmienne poglądy, możemy się spierać, ale nie możesz być na mnie wściekła do końca życia.

Uśmiechał się czule, serdecznie, delikatnie. Udawała, że tego nie widzi. Wiedziała, że jeśli ulegnie temu uśmiechowi, nie będzie już w stanie rozsądnie myśleć, nie będzie w stanie normalnie jeść ani spać.

– Mam nadzieję, że będę mogła – odpowiedziała z wyrazem zajądlności na twarzy.

ROZDZIAŁ 7

W tydzień później Coop zobaczył przed domem Tracy duży samochód bagażowy ze składu meblowego w Bostonie. Dwaj mężczyźni wynosili z niego secesyjną kanapę w szarym kolorze. Jeden z nich poznał Coopa.

– Widzisz, co za niezwykle mebel – zawołał. – Sam nie wiem, skąd wpadła na taki pomysł.

Coop zajrzał do środka wozu, gdzie starannie popakowane spoczywały pozostałe elementy wyposażenia pokazowego pokoju Tracy.

– Wiktoriańskie? – spytał.

– Nie mam pojęcia, co to jest. Nawet nie znam nazw tego wszystkiego – odpowiedział pracownik firmy.

Gdy Coop wszedł do domu, zastał w holu Dawida, który czekał na niego z niecierpliwością. Położył palec na ustach, chwycił Coopa za rękaw i pociągnął do kuchni.

– Musisz coś zrobić, Coop. Porozmawiaj z nią. Nie mam pojęcia, co się z nią dzieje. Może ty coś wiesz?

– Nie podobają ci się, prawda?

– Jeszcze gorsze niż poprzednie. Możesz to sobie wyobrazić?

– Dzięki tamtym pozyskała kilku świetnych klientów. Jak widzisz, na coś się jednak przydały, chłopie.

– Ależ, Coop, ona naprawdę dziwnie się ostatnio zachowuje. Zwłaszcza od tego wypadku, jaki miała w zeszłym tygodniu. No wiesz... Kiedy wpadła do strumienia.

– No tak, wypadek. Cóż... pozwól mi ocenić rozmiar szkód.

– Okay. Aha, i mógłbyś jej przypomnieć, że mam dzisiaj trening przed jutrzejszym meczem?

– Dobrze, powiem jej.

– Przyjdiesz?

– Na pewno, możesz być spokojny.

Dawid chwycił kij baseballowy i wybiegł z kuchni. Coop nalał sobie kawy i udał się do dużego pokoju. Gdy stanął w drzwiach, zobaczył Tracy przykrywającą białym prześcieradłem drewniane krzesło.

– Myślałem, że urządzasz wnętrze wiktoriańskie – powiedział ze złośliwym uśmiechem, obrzucając szybkim spojrzeniem pokój. Kanapy, szeslong, kilka krzeseł, wszystkie meble były poprzykrywane białymi prześcieradłami. Na podłodze leżał biały dywan. Jedyne barwne akcenty w tym pokoju stanowiło malowidło na białej ścianie pokoju. – Ciekawe, jak to nazwiesz... Nowoczesną kostnicą?

– Dowcip akurat na miarę dwunastoletniego chłopca, a nie studenta architektury wnętrz. – Tracy wyjęła z torby następny kawałek białego płótna i podeszła do okna.

– Musiałam coś zmienić – powiedziała i popatrzyła przez ramię na Coopa.

– A nie mogłaś po prostu pójść do sklepu po nową sukienkę?

– Przestań, Coop. Spójrz tylko. To jest dramatyczne, to jest głębokie, to jest... – Po policzku Tracy spłynęła łza. Przycisnęła do piersi prześcieradło. – To jest okropne – podsumowała.

Otarła łzy i zmusiła się do uśmiechu.

– Mówisz, że to wygląda jak nowoczesna kostnica? No cóż, może przyda ci się jako scenografia, gdy będziesz znowu występował w klubie teatralnym.

– Musisz coś z tym zrobić, Tracy. – Coop podszedł i objął ją ramieniem.

– Tak, wiem o tym – westchnęła, wpatrując się w pokój.

– Nie mówię o urządzeniu pokoju, tylko o zbrojnym starciu z twoim sąsiadem. Dlaczego się do niego nie odzywasz? Myślisz, że nie wiem, o co tu chodzi?

– Myślę, że to ja nie wiem, o co tu chodzi.

– Na pewno wiesz, złotko – uśmiechnął się Coop.

– Nie, to znaczy uważam, że on się dla mnie nie nadaje. Jest zimny i pewny siebie, a ja jestem kłębkim nerwów i wciąż się czymś martwię. Nie potrafię traktować go obojętnie. A on znakomicie potrafi udawać obojętność. I nie mogę sobie pozwolić, żeby go traktować poważnie, bo żadne z nas nie chce, żeby zaistniało między nami coś poważnego. Sam więc widzisz, że to sytuacja patowa.

– Nie wiem, Tracy. – W głosie Coopa można było wyczuć wątpliwość. – Miłość nigdy nie była dla mnie czymś zbyt skomplikowanym.

– Kiedyś też tak myślałam. – Tracy uśmiechnęła się z zadumą.

- Głowa do góry. Jeszcze wszystko przed tobą.
- I nie jestem już dzieckiem. Mam niemal dorosłego syna. Prowadzę własne rachunki, mam biuro, jestem dojrzałą kobietą.
- Coop uśmiechnął się, ale nic nie powiedział.
- Wiem, w tej sytuacji nie zachowuję się jak dojrzała kobieta.
- Ależ ja nic nie powiedziałem.
- Och, Coop, pomóż mi, proszę cię.
- Oczywiście, Tracy. Zrobię, co będę mógł.
- No więc zrób coś z tym pokojem. I to szybko.
- A co byś powiedziała, gdyby tak to wszystko wyrzucić i zacząć od nowa? Zawsze możemy się zdecydować na styl wiktoriański.
- Czy ja wiem... a może wczesnoamerykański? Jest mniej pretensjonalny, mniej...
- Romantyczny?
- Żebyś wiedział, mniej romantyczny – przyznała mu rację.

Gdy Dawid wszedł do kuchni, Tracy siedziała przy stole i przeglądała katalogi

– Ej, uważaj na drzwi – upomniała syna. Podniosła wzrok i zobaczyła, że Dawid jest wściekły.

- Co się stało?
- Nienawidzę go.
- Kogo?
- Trenera. Jutro będę na ławce rezerwowych.
- Dlaczego? Co takiego zrobiłeś?
- Stałem w obronie Rebeki.
- Tak? A co się stało?

– Ach, mamó, ten facet nie powinien być trenerem. Każe nam robić różne idiotyczne ćwiczenia, całkiem niepotrzebne. Graliśmy już trzy mecze i wszystkie przegraliśmy. A kiedy powiedział Rebecce, że jutro nie będzie grała... Przecież ona jest świetna. Bez niej nie mamy szans. Ale czy Petersa to w ogóle obchodzi? Przepisy to przepisy. Ale co to za przepisy. Sam je sobie wymyślił.

– Chwileczkę. Zaczekaj. Jakie przepisy?

– Zdecydował, że Rebeka nie będzie grać, bo w zeszłym tygodniu opuściła trening. A przecież na początku mówił nam, że wyklucza z gry każdego, kto dwa razy opuści trening. No to się odezwałem, że to nie w porządku.

– A on?

– Że wszystko jest tak, jak ma być. No więc ja powiedziałem, że... No

więc jak powiedzieliśmy sobie to i tamto, on zdecydował, że ja też nie będę jutro grał. Ostrzegł, żebyśmy nawet nie wkładali naszych strojów. I że jeśli się nie uspokoję, to nie będę grał przez całe lato.

– Coś podobnego! Jeszcze zobaczymy!

– Mamo, przyszedł pan Macnamara z Rebeką. Też włożyła swój strój. – Dawid wysunął głowę przez okno samochodu. – Rebeka, zaczekaj! – zawołał.

Tom i Rebeka zatrzymali się. Dawid wyskoczył z samochodu i podbiegł do dziewczynki. Poszli w kierunku boiska, Tom czekał na Tracy.

Zawahała się przez moment, odetchnęła głęboko i postanowiła nie zwracać uwagi na wygląd Toma. Był niewiarygodnie przystojny. Złote włosy lekko zmierzwił wiatr, z całego ciała biła jakaś obezwładniająca siła, a topazowe oczy przenikały ją na wylot. Czuła na swych nagich ramionach ciepłe promienie południowego słońca, nieodparcie nasuwające jej wspomnienie wspólnych chwil nad strumieniem. Za wszelką cenę starała się nie poddać nastrojowi, zachować spokój, obojętność, opanowanie. Spójrz na Toma, mówiła sobie w duchu. On to robi doskonale.

Im bardziej się do niego zbliżała, tym większą miała ochotę ominąć go z daleka. Zatrzymała się jednak. Przez chwilę spoglądali na siebie w milczeniu.

– Pozwól, że rozmówię się z Petersem – zaczął.

– Nigdy w życiu! – krzyknęła: – Już ja mu pokażę.

– Widzę, że duch walki cię nie opuszcza. – Tom ledwo stłumił śmiech. Jeszcze trudniej było mu opanować ogarniające go pożądanie.

– Pozwól, by każde z nas stoczyło własną walkę – powiedziała oschle.

– Ależ gramy w tej samej drużynie, Tracy. I to jest nasza wspólna walka.

Tracy czuła, że drży. Muszę się mieć na baczności, pomyślała. Do diabła z tym facetem. Za każdym razem, gdy chciała odwołać się do rozsądku, Tom Macnamara jej to uniemożliwiał.

– Chodź już, mamo. – Usłyszała nagle głos Dawida. – Już się rozgrzewają.

– Idę.

Dawid i Rebeka patrzyli z lękiem, gdy Tom i Tracy szli w kierunku trenera. Pierwsza znalazła się przy nim Tracy, zdecydowana zaatakować go, zanim uczyni to Tom.

– Wasze dzieci znają przepisy. – Peters nie dał się zastraszyć. – Naruszyły je, a więc nie będą grać. Nieraz już ostrzegałem rodziców, żeby się nie wtrącali.

– Zawsze się wtrącam, gdy ktoś nieuczciwie postępuje z moim dzieckiem – oburzyła się Tracy. – Nie ma pan prawa odsyłać go na ławkę. Ani Rebeki. Tylko raz opuściła trening, a mówił pan...

– Nie zamierzam tego wysłuchiwać. Zaraz zaczynamy mecz. Proszę zejść z boiska i zabrać dzieci albo...

– Albo co? – W głosie Toma zabrzmiała groźba.

– Mam już tego dość. – Peters był nieugięty. – Albo oboje zejdziecie natychmiast z boiska, albo zrobię to ja.

– Niech pan posłucha. – Tracy starała się opanować wzburzenie. – Prosimy tylko, by postępował pan wobec dzieci uczciwie. Czy to tak dużo?

Wokół zebrała się już grupka rodziców i pozostałe dzieci z drużyny.

– Nie ustąpimy – stwierdził zdecydowanie Tom. – Chcemy tę sprawę załatwić jak dorośli.

– Właśnie – poparła go Tracy. Kilkoro rodziców również skinęło głowami na znak solidarności.

Peters poczerwieniał. Popatrzył na Tracy, później na Toma. Wreszcie ściągnął z głowy czapkę trenerską i cisnął nią o ziemię.

– Powiem wam coś. Jeśli wydaje wam się, że znacie odpowiedzi na wszystkie pytania, możecie mnie zastąpić... od razu.

Tracy i Tom stali o parę kroków od siebie. Peters przeszedł między nimi i skierował się ku ławkom.

– Niech pan zaczeka – zawołała Tracy.

– Nie, niech idzie – powiedział Tom.

Dzieci zaczęły bić brawo, kilkoro rodziców wyraziło Tracy i Tomowi swoje uznanie. Reszta wydawała się odczuwać ulgę z rezygnacji Petersa. Na dobrą sprawę nikt go nie lubił.

– Ale, Tom, co będzie z meczem? – spytała Tracy z niepokojem. – W końcu oddamy walkowerem.

– Do diabła, na to wychodzi – roześmiał się Tom. Podniósł z ziemi czapkę Petersa, otrzepał z kurzu i włożył na głowę Tracy.

– Zaczekaj... Nie, daj spokój. Ja się na tym nie znam – wyjąkała.

Tom zdjął z jej głowy czapkę i nasunął na swoją..

– Daj spokój, Tom – zaoponowała Tracy. – To tak, jakby ślepy prowadził kulawego. Przecież ty nawet nie lubisz baseballu.

Dzieciaki jednak były zachwycone. Nawet Dawid i Rebeka dodawali Tomowi otuchy. Oczywiście rodzice również. Żadne z nich nie zamierzało występować w roli trenera. Tracy usiłowała przemówić Tomowi do rozsądku, ale on już zajął się przygotowaniem do gry.

– Czas na rozgrzewkę, trenerze – zwrócił się do Tracy, rzucając jej rękawicę.

Popatrzyła na niego z irytacją, ale nie zaprotestowała.

– Słuchaj – próbowała go przekonać – może spróbuj sam. Dwoje trenerów... Sam wiesz, jak to jest. Gdzie kucharek sześć...

– Potrzebuję twojej pomocy, Tracy.

Czuła, jak oblewa ją fala gorąca. Dostrzegła wpatrzona w siebie spojrzenia. Uderzyła parę razy pięścią w rękawicę.

– A więc na ten jeden mecz, zgoda.

– Łap. – Rzucił w jej kierunku niewielką paczuszkę. Chwyciła.

– Świetnie, trenerze – pochwalił.

Zajrzała do rękawicy. Zobaczyła paczkę gumy do żucia. Podniosła wzrok. Tom wciąż się uśmiechał. Na ułamek sekundy ich oczy spotkały się. Tom rozwinął gumę i włożył do ust.

– Okay, chłopcy i dziewczęta, zaczynamy zupełnie nową grę.

Tracy kończyła właśnie zmywać naczynia po kolacji, gdy w drzwiach kuchni pojawił się Tom.

– Co tam masz? – spytała, wskazując stertę książek, które trzymał w rękach.

– Zobacz. – Rzucił książki na stół. – „Tajniki baseballu”, „Jak grać, żeby wygrać”, „Strategie meczu juniorów”...

– Dobrze, dobrze, już wiem, o co chodzi. – Pochyliła się nad zlewem i wolno, metodycznie zaczęła szorować kolejny talerz.

– A co do tego wspóltrenowania... – zaczęła.

– Byliśmy dzisiaj dobrzy, prawda? Może nie doskonali, ale z czasem i do tego dojdzie. Mało brakowało, a byśmy wygrali. Te nasze dzieciaki mają niesamowicie dużo zapału, nie uważasz?

– No cóż... chyba tak...

– Mamy przed sobą prawie cały sezon. Podobało mi się to, co powiedziałaś do nich po meczu. O duchu walki i grze zespołowej. O tym, by patrzeć w przyszłość, a nie oglądać się za siebie.

– Tom...

– Mamy dużo do zrobienia, Tracy. – Podał jej jedną z książek.

– Nie damy rady, Tom.

– Spokojna głowa. A gdzie twój duch walki, twoje poczucie przynależności do zespołu? Patrz w przyszłość, Tracy, a nie za siebie.

– Nie sądzę, byśmy potrafili dobrze pokierować drużyną. Za bardzo się od siebie różnimy. Mamy inne pomysły, inne metody, inne oczekiwania.

– Uważam, że razem możemy być wspaniali. – Utkwił w niej spojrzenie swych topazowych oczu, ale nie powiedział już nic więcej.

Tracy walczyła z własnym zmieszaniem i z podnieceniem, jakie wywoływała w niej bliskość Toma. Spuściła wzrok, ale on wciąż patrzył w jej twarz. Stał tak blisko, że czuła ciepło jego ciała, słyszała jego oddech. Był obezwładniająco męski, niewyobrażalnie wręcz pociągający. Nie była w stanie znieść spojrzenia jego hipnotyzujących oczu. Kogo chce oszukać?

Przecież nie byłaby w stanie mu się oprzeć. Nagle zapragnęła go bardziej niż kogokolwiek lub czegokolwiek w swym dotychczasowym życiu. Serce zaczęło jej walić jak młotem, poczuła raptowny skurcz żołądka.

– Gdzie Dawid? – Usłyszała tuż obok ściszony głos Toma.

– U... u kolegi. – Głos zdrzął jej lekko.

Tom uśmiechnął się.

– Kiedy wraca? – spytał.

– Zostaje tam na noc.

– Jane zabrała Reбекę do kina. A później mają iść na lody. Nie będzie ich chyba dobre parę godzin.

– O, a na co poszły? – spytała odruchowo Tracy, choć myśli jej były zaprzątnięte zupełnie czymś innym. Tom delikatnie całował płatki jej uszu.

– Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? – odparł, wyjmując talerz z jej rąk i odkładając go na bok.

– W zasadzie nie – wykrztusiła z trudem.

– Śniłem o nas, Tracy – powiedział czule, przytulając ją do siebie. – Śniłaś mi się ty. Przypomniałem sobie twoją miękką, jedwabistą skórę, przypomniałem sobie, jak reagowałaś na mój dotyk. – Ściszył głos, poczuła jego usta tuż przy uchu. Zaczął delikatnie całować jej szyję, podbródek, usta.

– Ja wciąż to sobie przypominam... – wyszeptwała. – Wciąż o tym marzę.

Tym razem poddała się całkowicie jego pocałunkom. Pozwoliła, by stały się namiętne, głębokie, by jego dłonie przesuwały się wzdłuż jej bioder, coraz wyżej i wyżej, aż wziął ją pod ramiona i unióśł w górę.

– Nie wiem, co się ze mną dzieje, Tom – wyjąkała.

– To dobrze. – Ugryzł leciutko jej dolną wargę. – Chcę, żebyś czuła to samo co ja. – Unióśł ją jeszcze wyżej. Trzymał teraz całą w ramionach.

Przyłgnęła do niego, poczuła jego mocne, męskie ciało i podniecający zapach wody po goleniu. Uśmiewał się, nie spuszczać z niej wzroku. Książka, którą przyniósł, osunęła się na podłogę.

– Poczytamy w łóżku... później. – Pieścił palcami jej włosy, leciutko muskał wargami policzki, podbródek, szyję.

– Tak – wyszeptwała, poddając się ogarniającemu ich pożądaniu. – Poczytamy ją... później.

Tom zaniósł ją do sypialni. Czuła słodkie podniecenie, niepokój połączony z oczekiwaniem. Kiedy to ostatni raz jakiś mężczyzna wziął ją w ramiona i zaniósł do łóżka, by się z nią kochać przed zapadnięciem nocy? Nawet w pierwszych szczęśliwych latach małżeństwa z Benem rzadko się zdarzało, by kochali się ze sobą w sposób spontaniczny, by ona sama była aż tak pobudzona.

Gdy jednak znaleźli się w sypialni i Tom położył ją na łóżku, przeraziła się. To było szaleństwo, samozagłada. Pewny sposób, by znów pozwolić się

zranić.

Tom jednak tulił ją i całował z taką tkliwością i czułością, że wszelkie wątpliwości i obawy nagle się rozwiały. Pragnęła go, nawet jeśli było to nieroztropne, nawet jeśli było to przerażające, nawet jeśli nie pozostałoby to bez śladu. Nawet jeśli miałyby się poważnie zaangażować.

Zaczął ją rozbierać, błdził językiem po jej ciele. Wstrząsnął nią dreszcz. Wessała się w jego wargi, przywarła do niego biodrami, z trudem złapała oddech.

Zacząła mu nerwowo rozpinąć koszulę. Palce jej drżały. Tom rozpiął pasek. Zanim odłożył na bok spodnie, wyjął z kieszeni foliowe zawiniątko. Pocałował ją delikatnie, gładząc okrągłe, jędrne piersi.

- Wzięłem to... na wszelki wypadek – powiedział cicho.
- Kłamco. A więc wiedziałeś, wiedziałeś, że cię pragnę.
- Ale mógłby z ciebie być twardy orzech.
- Może wyglądam na twardy, ale szybko kruszeję.

Nie spuszczał z niej oka. W jego wzroku namiętność mieszała się z tkliwością. Tracy widziała tylko tkliwość. Wzruszyła się. Poczula łyzy pod powiekami. Tom ujął w dłonie jej twarz i delikatnie zlizywał słone łyzy. Tracy wydawało się, że unosi się w przestworzach. Na usta cisnęły jej się słowa miłości i pożądania.

Zacząła go głaskać, ścisnąć jego ramiona, plecy, pośladki. Całowała jego wargi, szyję, piersi, aksamitną skórę brzucha. Przesuwała dłonie wzdłuż jego ud. Czowała, jak mięśnie tężeją mu pod dotykiem jej ust i palców. Przesunęła usta jeszcze niżej, dotykając czubkiem języka najbardziej czulego miejsca jego ciała. Jęknął, a ona zadrżała, czując pulsujące w nim pożądanie, była podniecona tak samo jak on. Cieszyła się z rozkoszy, jaką mu dawała. Napawała się smakiem jego ciała.

Tom ujął ją za ramiona i przesunął wyżej. Całował jej wargi, czując na nich smak samego siebie. Ogarnęła go fala gorąca. Całe jego ciało zdawało się pulsować podnieceniem i pożądaniem. Przesunął ją jeszcze wyżej, tak by mógł chwycić ustami nabrzmiałą sutkę. Gryzł ją delikatnie, skubał, ssał, lizał.

– Teraz tę – wyszeptwała, kierując jego usta ku drugiej piersi. Dotykał jej delikatnie językiem, aż wreszcie wciągnął ją głęboko w usta. Krzyknęła z rozkoszy. Przycisnął ją mocno do siebie. Przez długą chwilę leżeli spleceni ze sobą, rozkoszując się własnym podnieceniem, oczekiwaniem tego, co wkrótce miało nastąpić.

Gdy poczuła go w sobie, wciąż jeszcze przepełniało ją podniecenie. Wzniosła ku niemu usta i przymknęła oczy. Westchnęła. Poruszali się w zgodnym rytmie. Pożądanie, tęsknota, pragnienie sprawiły, że ciała ich stały się jednością. Tracy wydawało się, że zna ciało Toma od zawsze, a równocześnie każda sekunda przynosiła coś ekscytującego nowego.

Poruszali się coraz szybciej, na ich skórze pojawiły się kropelki potu, ciała unosiły się i opadały. Tracy ogarnęła ekstaza miłości i namiętności. Nastąpił moment, o którym marzyła od tak dawna. Moment cudownego spełnienia.

Słońce już zachodziło. Leżała spokojnie w ramionach Toma, a on delikatnie gładził jej włosy. Czuła przenikające ją ciepło.

– Tom?

– Hm?

– Chyba nie masz teraz nastroju do czytania tych książek o baseballu, co?

– W tej chwili nie.

– To dobrze, bo ja też nie.

– A na co miałabyś ochotę?

– Na to – wyszeptła. Dotykała czubkami palców jego karku, szyi, obojczyków.

– Hm.

– Na to – powtórzyła zsuwając rękę na jego udo.

– Hm.

– I na to też.

– Wspaniale.

– A na to? – spytała.

Uśmiechnął się łagodnie.

– Na to najbardziej. – Przyciągnął ją ku sobie. – Zapamiętaj, trenerze, chcę, żebyś wiedziała, że szaleję za tobą.

– Źle się do tego zabierasz, Tracy.

– Jak to źle?

– Potrzebna nam jest strategia, solidne przygotowanie, ofensywa. Powinniśmy...

– Przede wszystkim powinniśmy skończyć z tym czytaniem.

– Och, myślę, że brak nam ćwiczeń jogi. A swoją drogą, skąd ty wzięłaś wszystkie te swoje wiadomości?

– Z książki „Zen baseballu”.

– Nigdy ci niczego takiego nie dawałem.

– Wiem.

– Tracy, musimy im pomóc, poprawić ich uderzenie, ćwiczyć z nimi ruchy, zmiany, wyłapywanie piłki.

– Wiem. A jak sądzisz, po co mam tę książkę? Żeby nauczyć ich, jak nie spuszczać z oczu piłki.

– A dlaczego nie powiemy im po prostu, żeby nie spuszczaali oczu z piłki?

– To nie wystarczy.

– Ależ wystarczy, jeśli będziesz to robić dostatecznie często.

Tracy zebrała rzeczy. Spierali się tak przez dobre dwadzieścia minut od zakończenia gry. Wszyscy już poszli, nawet Dawid i Rebeka, którzy postanowili udać się spacerem do domu nie czekając, aż ich rodzice rozegrają swoją kolejną batalię.

Tracy i Tom kłócili się po każdym meczu, a to już był czwarty. Z wyjątkiem pierwszego, każdy następny ich drużyna wygrywała. Nie miało to jednak znaczenia, nadal toczyli ze sobą boje. Nikt się tym nie przejmował, a już najmniej Dawid i Rebeka. Wygrali, i to się liczyło. Tom i Tracy, niezależnie od różnic w ich podejściu do meczu, w jednej sprawie zgadzali się ze sobą całkowicie: wierzyli w swoją drużynę, szanowali ją oboje, nie szczydli siłą, żeby była coraz lepsza. Zresztą, nawet po największej kłótni, nie potrafili długo żywić do siebie urazy.

– Zaczekaj – zawołał Tom, gdy Tracy zaczęła schodzić z boiska.

– Ani mi się śni.

– „Zen baseballu”? A jaka będzie twoja następna lektura? – Dogonił ją i chwycił za ramię.

– Zamówiłam coś niezwykłego. Czekam, aż mi sprowadzą.

– Pozwól, niech zgadnę. Może „Artyzm i sztuka baseballu”?

– Niezupełnie. To się nazywa „Rok, w którym mama wygrała puchar”.

Roześmiał się. Przesunął dłoń wzdłuż jej ramienia. Jego dotyk wprawiał ją w podniecenie. Czuli się tak, jak gdyby nagle znalazła się w innym miejscu i w innym czasie swego życia. Nie była pewna, co ją czeka, ale czuła się szczęśliwa. Przerazało ją to, nie dowierzała własnemu szczęściu, ale nie zamieniała z tym walczyć. Walczyć z Tomem... to już całkiem inna sprawa.

– Jeszcze jedno, Tom. Myślę, że powinniśmy lepiej uzgodnić naszą wspólną strategię.

– Tak? Nie mam nic przeciwko temu. – Podszedł bliżej. – Kiedy?

– Może dziś wieczorem? – Roześmiała się. – U ciebie. Rebeka mówiła mi, że nocuje dziś u przyjaciółki.

– Widzę, że jesteś na bieżąco.

ROZDZIAŁ 8

– Powiedziałałam Dawidowi, że idę do ciebie omówić środowy mecz. – Tracy stanęła w drzwiach kuchni Toma. Pod pachą trzymała teczkę z papierami. – Nie mogę zostać długo. Najwyżej godzinę.

– Postaramy się ją wykorzystać jak najlepiej. – Tom uśmiechnął się niewyraźnie. Siedział przy dużym stole ustawionym przy oknie z widokiem na dobrze utrzymane podwórze. Huśtał się na krześle. Kiedy Dawid siadał w ten sposób, Tracy zawsze karciała go, w obawie że upadnie i rozbije sobie głowę.

– Uważaj – zawołała, gdy Tom przechylił się jeszcze bardziej do tyłu.

– Czy to generalne ostrzeżenie? – Spojrzał na nią z rozbawieniem.

– Chodzi mi o krzesło.

– Teraz lepiej? – Usiadł w normalnej pozycji i popatrzył na nią z uśmiechem na twarzy.

– Muszę iść – bąknęła.

– Przecież dopiero weszłaś. Chcesz iść, dlatego że huśtam się na krześle?

Podniósł się, ale nie ruszył z za stołu. Patrzyli na siebie. Tracy przycisnęła do piersi teczkę z papierami. Po chwili, bez słowa, odwróciła się i wyszła.

– Obiecuję, że będę uważał – zawołał za nią Tom. Zatrzymała się na schodach. Spojrzała za siebie. Był już przy drzwiach.

– Zostań, Tracy. – Spoglądał na nią kusząco. Raz jeszcze stwierdziła, że jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną.

Przez chwilę wahała się, po czym weszła z powrotem do kuchni.

– Dawid chyba się domyśla, że nie zajmujemy się wyłącznie

przygotowaniami do meczu – oznajmiła.

– Skąd takie przypuszczenia?

– Och, wystarczy zobaczyć jego minę, gdy mówię o tobie.

– A często to robisz?

– Lepiej mi powiedz, co myśli Rebeka? – odparła pytaniem.

– Jest ciekawa. Nie może zrozumieć, dlaczego wciąż się kłócimy.

– Z Carrie też się kłóciłeś?

– Nie, właściwie nie – odrzekł w zamyśleniu. – Szczyciliśmy się tym, że jesteśmy zawsze opanowani. Byliśmy tak chłodni wobec siebie, że na koniec niemal mroziliśmy się wzajemnie.

– Ben i ja prowadziliśmy walkę. – Tracy nachmurzyła się. – A raczej to ja walczyłam. Ben był... Też był zawsze chłodny.

– Ostatnio nie jestem chłodny. – Tom zbliżył się do niej. – Powiedziałbym raczej, że... stałem się bardzo gorący. Wyjął jej z rąk teczkę z papierami i położył na stole. Następnie wziął Tracy w ramiona i pocałował. Nie opierała się. Był to długi, gorący, czuły pocałunek. I mimo wszystkich swoich obaw stwierdziła, że gdy tylko znajduje się w jego ramionach, ogarnia ją pożądanie i uczucie niewiarygodnej wręcz błogości.

– Och, Tom, my przecież mamy romans – stwierdziła, przyciskając głowę do jego ramienia. – Zupełnie jak w tych kliwych serialach telewizyjnych. Rozwiedziona kobieta i przystojny, rozwiedziony sąsiad u szczytu kariery zawodowej. Wkrótce w mieście będzie się o tym mówić. Nasze dzieci o wszystkim się dowiedzą, zaczną się buntować, palić trawkę, rozbijać na motorach.

– Żadne z nich nawet nie potrafi prowadzić. – Tom łagodnie zmierzwił jej włosy.

– Ależ ja mówię poważnie, Tom. Będzie za dużo komplikacji, konsekwencji. Jak mam w tej sytuacji postąpić wobec Dawida? Nigdy dotychczas nie byłam z nikim tak blisko jak z tobą. Od czasu rozwodu nie wiązałam się z żadnym mężczyzną. Miałam swoją pracę i syna. Sama nie wiem, co mam teraz zrobić. – Tracy nerwowo wycierała o dżinsy spoconą dłoń.

– W porządku, a więc Dawid wie, że mnie lubisz. Może mu się zdawać, że już czas, byś się kimś zajęła. Brałaś to kiedykolwiek pod uwagę?

Tom ujął jej dłoń i zbliżył do ust.

– A co z Rebeką? – spytała Tracy. – Zaledwie jej matka znalazła się za drzwiami, a już tatuś bierze sobie do łóżka inną kobietę.

– Nie wzięłam cię jeszcze do swego łóżka – powiedział, wyraźnie akcentując każde słowo.

– Tom...

– Nie widzieliśmy się z Carrie ponad rok. A w ciągu dwóch poprzednich

lat też bywała rzadkim gościem w domu. Trudno zatem powiedzieć, by moje łóżko było jeszcze ciepłe.

– Tylko że Rebeka jest bardzo wrażliwym dzieckiem – zauważyła Tracy.
– Nie masz pojęcia, jak bardzo jest podobna do mnie, gdy byłam w jej wieku. Pamiętam, jak moja mama zaczęła się umawiać z mężczyznami mniej więcej w rok po rozstaniu z ojcem. Byłam przerażona. Bałam się, że ją stracę. Drżałam ze strachu, że się zakocha i przestanie kochać mnie.

– Ale nie przestała?

– Nie, jednak wciąż pamiętam ten strach.

– Upredzasz fakty, Tracy. Na pewno Rebeka zdaje sobie sprawę, że cię lubię. Ona też cię lubi. Wie również, że ją kocham, i myślę, że czuje się bezpieczna. Zresztą wyraźnie dałem jej do zrozumienia, że nie szukam następczyni jej matki, tak samo jak ty nie szukasz następcy ojca Dawida. Zgadza się?

Tracy milczała. Nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć.

– Zgadza się – wykrztusiła po dłuższej chwili.

Była to odpowiedź na zwłokę. Oczywiście, że nie szukała nowego ojca dla Dawida, mówiła sobie w duchu. Ani nowego męża dla siebie. Pytanie Toma po prostu zbiło ją z tropu. To wszystko.

– Męczy mnie tylko jedno – dodała. – Zawsze byłam wobec Dawida uczciwa. Uczciwość najbardziej popłaca w stosunkach z dziećmi. W każdym razie ja jestem o tym przekonana. I staram się tak właśnie postępować.

– A więc powiedz mu prawdę. – Tom wziął ją za rękę.

– Co? – Tracy wyglądała na zszokowaną.

– Powiedz mu prawdę. Że nasze stosunki nie mają nic wspólnego z nim, i że ja nie chcę się wtrącać do was ani wpływać na twoje uczucia do niego.

– Wydaje ci się, że to takie proste – westchnęła.

Tom ujął w dłonie jej twarz, zbliżył wargi do jej ust i zaczął całować z niewypowiedzianą czułością.

Nagle rozległ się dzwonek telefonu. Odskoczyli od siebie. Tracy rzuciła Tomowi smutne spojrzenie. Podeszedł do aparatu.

– To do ciebie. Dawid – powiedział.

Tracy przełknęła ślinę, wygładziła nie istniejące zmarszczki na bluzce i wzięła do ręki słuchawkę.

Po zdawkowym: „o co chodzi”, usłyszała, że Dawid chce iść z kolegą do kręgielni i pyta, czy może.

– Sama nie wiem...

– Tata Craiga przyjedzie po mnie, a później odwiedzie mnie do domu. Będę o dziewiątej. Dobrze?

– No cóż... Dobrze.

– Posłuchaj, mam, nie zapomnij o Timie Kellerntanie.

– O kim?

– W związku ze środowym meczem. Jego nie będzie. Jedzie do Nowego Jorku. Przypomnij o tym panu Macnamarze. Będzie musiał grać za niego Ricky Gordon. A więc trzeba zmienić rozstawienie, prawda?

– Ależ tak, oczywiście.

– No to do dziewczętej. Cześć.

– Baw się dobrze – uśmiechnęła się.

– Ty też.

Tracy powoli odłożyła słuchawkę.

– Co mówił? – spytał Tom.

– Idzie grać w kręgle i mam ci przypomnieć, że mały Kellerman wyjeżdża w środę, więc ktoś musi go zastąpić.

– W porządku. – Tom wyglądał na uradowanego.

– A więc mój syn nie domyśla się aż tak bardzo, jak się obawiałam – roześmiała się Tracy.

– Czy mówiłem ci kiedykolwiek, że masz piękny uśmiech?

– Nie, nigdy.

– A więc mówię ci to teraz.

Położył ręce na jej policzkach i zbliżył jej twarz ku swojej.

– A czy mówiłem ci kiedykolwiek, że masz cudowne ciało?

– Nie – odparła cicho.

– Twoje ciało jest takie, jak ty sama, Tracy. Napięte, ale czułe, ofiarowujące siebie, proszące, płonące. – Mówiąc te słowa, rozpinął kolejne guziki jej bluzki.

Przymknęła oczy. Tom wykorzystał okazję, by delikatnie całować to jedną, to drugą powiekę. Następnie musnął wargami zarys jej twarzy, długą linię szyi, zaokrąglone czubki pilnych piersi.

Zsunął bluzkę z ramion Tracy, nie spuszczał swych topazowych oczu z jej twarzy, wywołując w niej podniecenie i oczekiwanie. Wędrował wzrokiem po jej piersiach, zatrzymując się na chwilę na stwardniałych sutkach wyraźnie widocznych pod cienkim stanikiem. Nie rozpiął go. Dotykał ustami jej sutek przez materiał. Tracy krzyknęła.

Dopiero teraz ściągnął ramiączka stanika, nylon zsunął się z jej piersi ukazując je w całej doskonałości, która prowokowała do niepohamowanego ataku. Zdecydowanym ruchem chwycił jej ręce i odciągnął do tyłu, gorącym językiem dotykał to jednej piersi, to drugiej, czuł, jak sutki twardnieją i powiększają się. Wiedział już, że Tracy pragnie go objąć, przytulić, oddać mu się całą.

– Jeszcze nie – wyszeptał. Ssał jej sutki jak oszalały, aż wreszcie nie wytrzymała. Uwolniła ręce, ściągnęła stanik. Objęła go z całej siły, chwyciła za włosy, przyciągnęła jego głowę ku sobie, spragniona jego ust. Przywarła

wargami do jego warg, całując go w dzikim zapamiętaniu.

Tom podniósł ją i nie przestając całować, zaniósł do sypialni. Opadli na łóżko. Całował jej oczy, policzki, szyję. Tracy rozpięta guziki koszuli i przycisnęła gorące wargi do jego piersi. Opuściła rękę i poczuła pod płótnem spodni twarde, nabrzmałe ciało.

Na chwilę Tracy znieruchomiła zastanawiając się, czy znajdują się na tym samym łóżku, które Tom dzielił z Carrie w Bostonie. Miała nadzieję, że nie. Miała nadzieję, że to szerokie, wygodne łożo jest nowe. Chciała być jedyną kobietą, która znajdzie się w nim u boku Toma.

A Tom dawał jej odczuć, że jest jedyną kobietą, która się dla niego liczy. Jest tylko ona i Tom. Tworzą jedność, swój własny, zamknięty świat. Rozebrał ją szybko. Równie szybko zrzucił z siebie ubranie. Tracy poczuła się nagle lekka. Czuła na sobie dłonie Toma. Dotykał jej, głaskał, pieścił, przywracał do życia. Nappełniał ją cudowną nadzieją i tęsknotą.

Jęknęła cicho, gdy pochylił głowę nad jej brzuchem, gdy rozchylił delikatnie jej nogi, uniósł uda. Poczuła jego język, dotykał jej najpierw lekko, później coraz mocniej, gwałtowniej, głębiej. Poczuła nagłą słabość, a równocześnie nadspodziewany wprost przyływ energii. Pociągnęła go ku sobie, chciała czegoś więcej, chciała za wszelką cenę poczuć go w sobie i poruszać się we wspólnym rytmie, oczekując momentu spełnienia.

Gdy wszedł w nią i zaczął poruszać się powoli, miarowo, nie wytrzymała. Przyspieszyła tempo, każdy jej nerw, każdy mięsień był napięty do maksymalnych granic, bała się, że wybuchnie, eksploduje, że nie znieśie tego dłużej. Tom nie spieszył się. Znieruchomił na chwilę. Wpiła palce w jego ramiona, do oczu napłynęły jej łzy, źrenice rozszerzyły się nienaturalnie. Popatrzył na nią.

– Teraz, Tracy? – spytał szeptem.

– Och tak, teraz, teraz, proszę cię.

Powoli, doprowadzając ją niemal do szaleństwa, zaczął się znów poruszać. Przywarł do niej całym sobą, ogarnęła ich fala niepohamowanej namiętności. Nastąpiło to, czego oboje tak bardzo pragnęli. Gdy przeminął już ostatni dreszcz rozkoszy, pozostali przytuleni do siebie, ich oddechy złączyły się, ich puls zdawał się bić tym samym rytmem.

– Mówiłam ci już, że i ty masz piękne ciało? – spytała, przesuwając dłoń wzdłuż jego pleców.

– Naprawdę?

– Niewiarygodnie piękne.

Tom oparł się na łokciu, popatrzył na jej twarz.

– Dobrze nam ze sobą, prawda, Tracy?

Nie była pewna, co odpowiedzieć. Nie była pewna, co miał na myśli mówiąc te słowa. Dobrze w łóżku? Dobrze w ogóle? Czy tak dobrze, że jest

to warte wszelkiego ryzyka?

A może powinna zapytać, o co mu chodzi? Ale nie była przygotowana na żadną ewentualną odpowiedź.

Rzuciła okiem na zegar i zmartwiła.

– Muszę się ubrać. Dzieci...

– Dopiero parę minut po ósmej. Dawid nie wróci przecież przed dziewiątą, Rebeka ma być w domu dopiero jutro, a Jane rano wyjechała do San Francisco.

– Czy Jane o nas wie? – Tracy popatrzyła uważnie na Toma.

– Jane uważa, że jesteś wspaniała. Wreszcie jej brat przejawiał dobry gust.

– Nie lubiła Carrie?

– Jane zawsze była tą, która w przeciwieństwie do innych uważała, że Carrie nie nadaje się dla mnie.

– Dlaczego?

– Myślę, że się bała, że będziemy mieli na siebie zły wpływ.

– Nie rozumiem.

– Carrie i ja byliśmy oboje bardzo zdecydowani, zapatrzeni w siebie, lubiliśmy życie na pokaz, potrafiliśmy zdystansować się od naszych uczuć. Jane miała rację. Akcentowaliśmy w sobie te cechy. Dopiero po naszym rozstaniu zdałem sobie sprawę, jak bardzo byłem samotny i zimny. Gdybym taki pozostał, straciłbym Reбекę. Czuję się fizycznie chory, ilekroć... – Przerwał i spojrział na Tracy z zażenowaniem. – Teraz bardziej poddaję się uczuciom, ale wciąż jeszcze trudno mi o tym mówić.

– Jakoś sobie radzisz – odpowiedziała z lekkim uśmiechem.

– Chcę się wydostać z tego zakłętego kręgu oziębłości i samotności. Za parę miesięcy, gdy przeniosę swoją kancelarię do miasta, będę mógł spędzać z Reбекą znacznie więcej czasu. A ona będzie mogła wstępować do mego biura po szkole, odrabiać tam lekcje, zanim skończę pracę. – Zauważył, że rysy Tracy stężyły. Utrata centrum sztuki wciąż jeszcze stanowiła między nimi kość niezgody.

– Naprawdę muszę już iść, Tom. – Tracy usiadła na łóżku i sięgnęła po ubranie.

– Flo powiedziała mi, że utworzył się nowy komitet w sprawie centrum sztuki. Podobno jest w mieście ktoś, kto chciałby podarować parcelę na ten cel.

– Tylko tak się mówi. – Głos Tracy zabrzmiał ostro, ostrzej niż by chciała. Odwróciła się do Toma. – To dobrze, że Rebeka będzie cię miała tak blisko.

– Będzie to dobre również dla nas. – Pociągnął ją z powrotem na łóżko.

– Nie byłabym taka pewna – powiedziała sucho.

– Pomyśl tylko – zachichotał. – Może moglibyśmy wspólnie poprowadzić

drużynę jesienią.

– Wciąż nie jestem przekonana, czy przetrwamy cały sezon.

– Och, kobieto małej wiary – wyszeptał, ściągając z niej prześcieradło, którym owinęła się wstając z łóżka. W chwilę później odzyskała wiarę, gdy Tom wprowadził ją znowu w ten ich szczególny, odrębny świat, jaki odkryli sami dla siebie.

Za piętnaście dziewiąta, zdyszana i ożywiona, wróciła do domu. Wzięła z kuchni torebkę chipsów i udała się do dużego pokoju. Włączyła telewizor. Relacjonowano akurat mecz baseballowy. Zaledwie zdołała się usadowić, wszedł Dawid.

– Jak tam kręgle? – spytała.

– W porządku. Jaki wynik?

– Co?

– Wynik meczu, mamó.

– Ach, nie wiem, dopiero włączyłam.

– A jak tam sprawy z panem Macnamarą?

– Dobrze.

– Ustaliliście skład i taktykę na środę?

– Oczywiście. – Zrobili to w ciągu pięciu minut przed jej wyjściem.

– Jak myślisz, wygramy? – Dawid usiadł na kanapie obok matki.

– Z całą pewnością.

– Nasza drużyna rzeczywiście jest coraz lepsza. Dobrze ci idzie, mamó.

– Dzięki.

– Panu Macnamarze też.

– Oczywiście.

Dawid spojrzał na nią tak, jakby się czegoś domyślał.

– Wiesz, nie zawsze się we wszystkim zgadzamy – dodała Tracy po chwili.

– Nieźle ze sobą wojujecie – zachichotał Dawid.

– Nie wojujemy. Po prostu jesteśmy oboje bardzo zdecydowani, to wszystko. Nieraz różnimy się w poglądach, ale potrafimy dojść do porozumienia.

Dawid sięgnął po chipsy i zapatrzył się w ekran telewizora.

– Aha, byłabym zapomniała – odezwała się po chwili. – Tom, to znaczy pan Macnamara, prosił, żebym poszła z nim w sobotę na przyjęcie. Wiem, że jesteś za duży na opiekunkę, ale jeśli nie chciałbyś być sam, możesz spać u kolegi albo u Flo. Lubi, gdy u niej jesteś. Jak myślisz?

– A więc idziesz na randkę z panem Macnamarą. – Tom nie odrywał wzroku od telewizora.

– Właściwie nie jest to randka w ścisłym tego słowa znaczeniu. To coś w rodzaju spotkania służbowego i Tom, to znaczy pan Macnamara, powinien

mieć osobę towarzyszącą.

– A co z Niną? Dlaczego jej nie zabierze?

– Myślisz o tej prawnicze? – Tracy na śmierć zapomniała o istnieniu Niny.

– No tak.

– Nie wiem, chyba ona ma inne plany.

– Może wrócił jej chłopak. Gdzieś wyjeżdżał, ale Rebeka mi mówiła, że jak tylko wróci, pobiorą się.

– Ach tak. Tom chyba coś mi wspominał.

– A więc idziesz na randkę z panem Macnamarą – powtórzył Dawid, przez dłuższą chwilę wpatrując się w matkę.

– Masz coś przeciwko temu? – Tym razem Tracy już się nie spierała.

– To zabawne – wzruszył ramionami.

– Zabawne?

– Raczej nie chodzisz na randki.

– Raczej nie. Ale zdarza mi się czasami.

– No tak.

– To nic poważnego, Dawidzie. Po prostu zwykle przyjęcie. Prawdopodobnie zanudzę się na śmierć. Zawsze nienawidziłam... – Chciała powiedzieć, że zawsze nienawidziła takich przyjęć, na które musiała chodzić z Benem, ale się powstrzymała. Dawid i tak jej nie słuchał, był całkowicie pochłonięty meczem.

Gdy na ekranie pojawiły się reklamy, wyszedł do kuchni po sok.

– Zadzwoń do Johna i spytam, czy mógłbym u niego w sobotę przenocować, zgoda? – powiedział, wręczając jej szklanekę.

– Zgoda – uśmiechnęła się Tracy.

Tracy właśnie kończyła przygotowywać się do wyjścia, gdy wpadła do niej Flo.

– Wychodzisz? – Zanim Tracy zdołała otworzyć usta, sama dała sobie odpowiedź. – Głupie pytanie. Któż by siedział w domu, mając na sobie czarną jedwabną suknię bez ramiączek i srebrny naszyjnik? Z Tomem Macnamarą, prawda?

– Skąd wiesz? – Tracy zeszywniała.

– Czytałam to na miejskiej tablicy ogłoszeń.

– No tak, teraz każdy już wie. Tego się spodziewałam.

– Ależ ja żartuję, Tracy – roześmiała się Flo.

– Wiem, ale i tak każdy już wie, prawda?

– Cóż, nie da się ukryć. Siedemdziesiąt pięć procent mieszkańców uważa, że wasz trenerski duet tworzy piękną parę. Dwadzieścia procent – to głosy

samotnych kobiet – nie interesuje się baseballlem, a pozostałe pięć procent to niezdecydowani.

– No, powiedzmy sześć.

– Dokąd cię zabiera?

– Na bardzo nudne przyjęcie do jednego ze swoich kolegów.

– Jeszcze tam nie weszłaś, a już wiesz, że będzie nudno?

– Dziesiątki razy chodziłam z Benem na takie imprezy. Maklerzy, prawnicy. Nie sądzę, aby to czymkolwiek mogło się różnić.

– Czy chcesz mi wmówić, że nadal nie widzisz żadnej różnicy między Benem a Tomem?

– Nie, ale...

– Żadnych ale. Co cię naprawdę gryzie, Tracy?

– Nic. Jeszcze nie jestem gotowa. Muszę się uczesać. I nie mogę znaleźć srebrnych kolczyków. Nie wiem też, czy ta suknia nie jest zbyt obcisła. A może za krótka. Zresztą chyba i tak nie nałożę tych kolczyków. Są zbyt ekstrawaganckie. Wszystkie kobiety będą na pewno miały perły. – Popatrzyła na swoje bose stopy. – Ach, buciki. Muszę znaleźć buciki. – Wyrzucała z siebie słowa chaotycznie i w pośpiechu. Wreszcie zaczerpnęła głęboko powietrza. – Och, Flo, ja go chyba Kocham.

Flo uśmiechała się w milczeniu.

– W porządku, buciki, kolczyki, uczesać się, wziąć parę chusteczek do nosa. – Tracy na moment przyknęła oczy. – Zaraz, zaraz, a gdzie jest moja kopertówka?

– Pośpiesz się.

– To się nie może udać.

– Czekasz na potwierdzenie, czy też mam ci powiedzieć, że to może się udać, jeśli naprawdę będziesz chciała, żeby się udało.

– Do tego potrzeba dwojga. – Tracy odwróciła się i zniknęła w sypialni. Flo poszła za nią. Przez parę minut Tracy kończyła toaletę. Uczesała się, przypięła klipsy, znalazła czarne wyjściowe pantofle, kopertową torebkę i chusteczki. Wreszcie, gotowa do wyjścia, przysiadła obok Flo na brzegu łóżka.

– Myślę, że mu na mnie zależy – zwierzyła się przyjaciółce. – Wiem, że mu się podobam. I chociaż różnimy się w wielu sprawach, chyba ceni we mnie to, że mam własne zdanie.

– No to dobrze. – Flo pogłaskała ją po ręce.

– On nie chce się wiązać.

– Myślałam, że ty też nie.

– Nie chcę, to znaczy nie chciałam. – Popatrzyła na Flo. – Pięć lat to kawał czasu. Być może rany goją się prędzej, niż mi się wydawało. Sama nie wiem, Flo. Od kiedy poznałam Toma, samotność coraz bardziej daje mi się

we znaki. Nie wiem już, czego naprawdę chcę.

– A czego chce Tom?

– Tom znajduje się w tym samym miejscu, w którym ja byłam przed czterema laty. Rany, jakie pozostawił rozwód, wciąż są głębokie. Ostatnia rzecz, jakiej pragnie, to zbyt duże zaangażowanie.

– Coś mi mówi, że już jest zaangażowany, czy tego chce, czy nie – uśmiechnęła się Flo. – To samo odnosi się do ciebie.

– Och, Flo, kiedy byłam dziewczynką, myślałam, że dwoje kochających się ludzi bierze ślub i żyje szczęśliwie. Nigdy nie przypuszczałam, że miłość może przeminąć, pozostawiając rozczarowanie, smutek, zranione serce.

– Nie zawsze tak się dzieje.

– Ale wszystko za tym przemawia.

– Wiesz, różnie z tym bywa. Popatrz na waszą drużynę. Zaledwie parę tygodni temu na ostatnim miejscu. A dziś? Na trzecim. Są odważni, bojowi, pełni wiary. Wydaje im się, że mogą przenosić góry. To wszystko dzięki tobie i Tomowi. Pomyśl o tym, Tracy.

Dzwonek do drzwi, który rozległ się w tym momencie, nie dał jej czasu na myślenie.

– To Tom – poderwała się Tracy. – Dzięki, Flo. Pomyślę o tym. – Przystanąła na moment. – Dobrze wyglądam?

– Fantastycznie, kochanie. – Flo popatrzyła na nią z uznaniem.

Przyjęcie odbywało się u kolegi Toma, Alana Cushinga. Kiedy przyszli, salon i taras z widokiem na port w Bostonie były już pełne atrakcyjnych, modnie ubranych kobiet i przystojnych, wytwornych mężczyzn. Panowała sztuczna, ekskluzywna atmosfera, podawano szampana i wyszukane przystawki.

Tracy natychmiast poczuła się tak, jak przed laty, kiedy towarzyszyła Benowi przy podobnych okazjach. „Ależ Tracy”, odpowiadał na jej propozycję, żeby poszedł sam, „co by sobie pomyśleli moi koledzy?” Ben uwielbiał takie duże, bezosobowe przyjęcia. Był mistrzem w rozmowach o niczym, w opowiadaniu zabawnych historyjek, okazywaniu względów paniom. Uwielbiał towarzystwo. Czuł się w tłumie jak ryba w wodzie. Tylko spotkania sam na sam sprawiały mu trudności.

– Co ci mogę podać – usłyszała nagle obok siebie głos Toma. Wyszli na taras, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Najlepiej płaszcz, żebyśmy mogli stąd wyjść, pomyślała.

– Kieliszek szampana – uśmiechnęła się.

Odszedł na moment, po czym wrócił z szampanem i dwoma kolegami. Derek Aarons i... nie dosłyszała nazwiska siwowłosego mężczyzny.

Starła się najlepiej jak umiała prowadzić swobodną pogawędkę, nawet gdy Tom po chwili zostawił ją, by „zamienić parę słów z kilkoma osobami”. To tylko gra. Niejeden interes załatwia się właśnie tu. Tracy wiedziała wszystko na ten temat.

Podeszła do nich żona mężczyzny, którego nazwiska nie dosłyszała, i zaczęła opowiadać Tracy o swej ostatniej wycieczce na wyspy Bahama. A czy Tracy może też kiedyś tam była?

Kobieta wydawała się zadowolona, że nadaje ton rozmowie, podczas gdy Tracy błdziła wzrokiem za Tomem. Śmiał się serdecznie z czegoś, co opowiadał stojący z nim młody, energiczny mężczyzna. Potem poklepał go po plecach i zwrócił się do nieskazitelnie ubranej kobiety, mówiąc do niej coś, co wzbudziło jej wesołość.

Obserwując Toma i tę kobietę, Tracy poczuła ukłucie zazdrości, a w chwilę później zrobiło jej się przykro. To był świat Toma. Poruszał się w nim ze swobodą i najwyraźniej sprawiało mu to przyjemność. Zupełnie jak Ben, pomyślała, nie mogąc powstrzymać się od porównań. Jeśli jej związek z Tomem utrwali się, będzie musiała towarzyszyć mu w tych nie kończących się bankietach, nudnych przyjęciach służbowych, wszystkich tych obowiązkowych ślubach, chrzcinach i pogrzebach ludzi, z którymi nie będzie miała nic a nic wspólnego. Tom będzie od niej tego oczekiwał. Będzie oczekiwał, że ukryje swoje znudzenie, że elegancko się ubierze, że się uśmiechnie i będzie udawała, iż jest zachwycona.

– Pani wybacz – wyrwał ją z zamyślenia głos kobiety opowiadającej o wyspach Bahama – zobaczyłam dawnego przyjaciela.

Tracy skinęła głową, a gdy kobieta oddaliła się, zauważyła, że znikli gdzieś również obaj towarzyszący jej mężczyźni. Przełknęła szampana. Nie był to stary rocznik, ale na pewno odpowiedni na tę okazję.

Ściągnęła Toma wzrokiem. Rzucił jej uspokajające spojrzenie. Właśnie zamierzał do niej podejść, gdy zatrzymała go jakaś elegancka kobieta. Bezradnie wzruszył ramionami i Tracy udała się sama na poszukiwanie szampana. Po godzinie rozmów o niczym i krótkich chwil spędzonych w towarzystwie Toma, poczuła się rozdrażniona i zmęczona. Weszła do salonu, gdzie Tom prowadził rozmowę z przedsiębiorcą, którego wcześniej jej przedstawił. Chciał, by do nich dołączyła, ale Tracy podeszła do bufetu. Nie była głodna. Jedzenie pozwoli jej jednak nie uczestniczyć w rozmowach, które jej nie interesują.

Nałożyła właśnie na talerzyk sałatkę z krabów, gdy obok stanął Tom.

– Jeśli jesteś głodna, znam o wiele lepsze miejsce. Co byś powiedziała, gdybyśmy zwinęli zagle?

– Jesteś pewien? Rozumiem, że ty...

– Śmiertelnie mnie to wszystko znudziło. Podobnie jak ciebie – szepnął.

- Naprawdę? – Uśmiech rozjaśnił jej twarz.
- Naprawdę.
- A więc na co czekamy?

ROZDZIAŁ 9

Trzymając się za ręce doszli do samochodu Toma. Czuli się trochę jak para dzieciaków wymykających się chyłkiem ze szkoły. Tom, zanim otworzył drzwi, wziął Tracy w ramiona i pocałował. Pachniał dobrą wodą kolońską i szamponem. Połączenie przyprawiające o zawrót głowy. Wyszeptał jej imię. Oddała mu pocałunek, gwałtownie i gorączkowo, jak nastolatka owładnięta pierwszym porywem namiętności. Roześmieli się. Pocałował ją jeszcze raz, delikatniej i bardziej po ojcowsku, i pomógł wsiąść do samochodu.

– Byłaś wspaniała – powiedział. – Dziękuję.

– Ja? – Tracy popatrzyła na niego ze zdziwieniem. – Byłam okropna. Wydaje mi się, że każdy mógł rozpoznać mój sztuczny uśmiech.

– Uśmiechałaś się cudownie.

Ich spojrzenia spotkały się. Tom wciąż trzymał w ręku kluczyki.

– Ty jeden prezentowałeś się wspaniale w tym towarzystwie – orzekła. – Mogłabym przysiąc, że bawiłeś się znakomicie. Wiesz, jak się zachować, co i kiedy powiedzieć, z kim porozmawiać.

– Powinnaś mnie zobaczyć, gdy byłem w szczytowej formie. Gdy zdobywałem punkty.

– A dzisiaj? – Tracy popatrzyła na niego uważnie.

– Dzisiaj myślałem tylko o tym, by stamtąd jak najprędzej wyjść – uśmiechnął się łagodnie – żeby cię zabrać do siebie, przytulić, pieścić. Patrzyłem, jak stałaś po drugiej stronie salonu. Piękna, ożywiona, nieosiągalna, i nagle poczułem, że muszę stamtąd wyjść.

Przesunął ręką wzdłuż połyskującego materiału jej sukni i dotknął piersi.

Naprężyły się pod jego palcami.

– Lepiej jedźmy, zanim zrobimy jakieś głupstwo. – Tracy odchyliła się do tyłu i westchnęła. – Jeszcze jakiś policjant nas tu oświecili i zabierze na posterunek.

– A tam prawdopodobnie wpadniemy na nasze dzieciaki, które ukradły motor, żeby sobie trochę poszaleć.

– Nie pozwolisz mi o tym zapomnieć, co? – zachichotała Tracy.

– Może kiedyś.

Spojrzała na niego z zaciekawieniem. Tom rzadko mówił o czasie przyszłym, zwłaszcza gdy dotyczyło to ich wzajemnych stosunków. Natychmiast zorientował się, że postąpił niewłaściwie. Odwrócił wzrok, włożył kluczyk do stacyjki i włączył światła.

– Dokąd jedziemy?

– Zrobiłam się strasznie głodna. Pojedźmy w jakieś spokojne miejsce. Powiedziałeś opiekunce Rebeki, że wrócisz koło północy, prawda?

– Tak.

Silnik pracował, ale samochód nie ruszał z miejsca.

– Coś nie w porządku? – zaniepokoiła się.

– Myślałem właśnie... – Tom patrzył przed siebie.

– Tak?

– Myślałem właśnie o Carrie.

– Och. – Na twarzy Tracy odmalowało się rozczarowanie.

– Carrie była prawdziwym mistrzem, jeśli chodziło o tego rodzaju przyjęcia. Żebyś widziała, jak się zachowywała Naprawdę wspaniale. Wreszcie zrozumiałem, dlaczego tak się działo. Dla niej to nie była zabawa. Ona wszystko to traktowała poważnie.

– A ty nie?

Tom wpatrywał się w Tracy w milczeniu. Uśmiechnął się. Nie miała pojęcia, co kryło się za tym uśmiechem.

– Jesteś pierwszą kobietą od czasu Carrie, którą zabrałem na tego typu spotkanie. Nie licząc Niny, oczywiście.

– Wątpię, czy zdołałam zdobyć dla ciebie jakieś punkty.

Tom uśmiechnął się. Tracy czekała jednak na coś więcej, na jakieś słowa w rodzaju: „nie potrzebuję punktów, potrzebuję ciebie”. Wszystko byłoby lepsze niż ten zdawkowy uśmiech, uśmiech mężczyzny, który błądzi myślami wokół swej byłej żony.

– Robi się późno, Tom. Dajmy spokój z tą restauracją. – Tracy nagle straciła apetyt.

– To zabawne.

Tracy nie widziała w tej sytuacji nic zabawnego.

– Co takiego, Tom?

– Ostatnio rzadko myślałem o Carrie. To zabawne, jak nagle mi się przypomniała.

Tracy nie zamierzała wypowiadać się na ten temat. Zresztą Tom wcale tego nie oczekiwał.

– Naprawdę nie jestem głodna, Tom. Przecież już późno.

– Daj spokój. Przed chwilą powiedziałaś, że umieras z głodu.

Ale to było, zanim wspomniał o Carrie, pomyślała.

– Mogę coś przekąsić w domu – bąknęła.

– Znam taką małą restaurację chińską w Charlestown zaproponował.

Chińska restauracja. Tracy przypomniała sobie ów dzień nad strumieniem, ten pierwszy raz, gdy się kochali i gdy Tom wspomniał o chińskich pierożkach, które chciałyby jeść z nią w łóżku na śniadanie.

– Nie, nie do Chińczyków. Dziś nie.

– W porządku. To może do Włochów? – popatrzył na nią z ukosa.

Zgodziła się, choć niechętnie. Tom wybrał niewielką restaurację na północy miasta. Rozmowom gości towarzyszyła tutaj dyskretna muzyka jazzowa, a w powietrzu unosił się zapach pomidorów i czosnku. W czasie jazdy nie odzywali się do siebie i nawet teraz, gdy złożyli już zamówienie, siedzieli w milczeniu.

Gdy kelner przyniósł wino, Tom nalał trochę do kieliszków, podniósł swój na wysokość oczu i popatrzył na Tracy. W świetle świec jego topazowe oczy jarzyły się ekscytującym blaskiem. Wstrzymała oddech. Widok Toma działał na jej zmysły. Nie odrywała od niego wzroku. Tom wypił łyk wina, opuścił kieliszek i uśmiechnął się trochę smutno. Tracy zebrało się na płacz.

– W ciągu ostatnich paru tygodni moje życie bardzo się zmieniło – powiedział ścisłym głosem, biorąc ją za rękę. Ścisnął lekko. – Dobrze nam ze sobą.

– Mogę się mylić – wtrąciła. O, jakże się chciała mylić! – W tym, co powiedziałeś brzmi, jakieś „ale”. – Nie myliła się.

– Ale czasem boję się, że to wszystko dzieje się zbyt szybko. To znaczy, że jeszcze nie dojrzałem to tych uczuć.

– Ależ, Tom, na wszystko trzeba czasu.

– Masz rację – roześmiał się. – Każdy ma swoje problemy – Uniósł jej dłoń i przycisnął do ust. Zadrżała. – Chcę być z tobą uczciwy, Tracy. Nie oczekiwałem... No cóż, nie spodziewałem się, że znów będę miał spocone dłonie, przyspieszony puls, ten charakterystyczny ucisk w żołądku. Naprawdę nie spodziewałem się, że jeszcze raz przez to wszystko przejdę. To mną wstrząsnęło.

– Mną również – przyznała.

– Pewnie nikt nie uznałby nas za idealną parę.

– Chyba nie.

– Myślę, że to nasz atut – uśmiechnął się rozbrajająco. Gdy podano zamówione dania, Tracy wrócił apetyt i dobry humor. Jedzenie bardzo jej smakowało, a Tom wydawał się cudowny, ciepły, czuły, zakochany. Wyszli z restauracji w objęciach. Na zewnątrz pocałowali się. I roześmieli. I znowu pocałowali.

W drodze do domu rozmawiali z ożywieniem. Wymieniali uwagi o gościach z przyjęcia, omawiali strategię środowego meczu, dyskutowali na temat ogrodnictwa i zieleni miejskiej.

Gdy przejeżdżali obok motelu na przedmieściach Bostonu, Tom zwolnił. Popatrzył na Tracy z błyskiem w oku.

– Niezłe miejsce. Zatrzymujemy się?

– Sądziś, że mają łózka wodne?

– I lustra na suficie.

– Aha, a więc już tutaj byłeś?

– Tylko w marzeniach – zachichotał.

– Osobliwe marzenia, panie Macnamara.

– To zależy od tego, o kim marzysz.

– Dobrze, że jest ciemno. Nie chciałabym, żebyś zobaczył, jak się czerwienię.

– Uwielbiam, kiedy się czerwienisz. – Sięgnął ku jej biodrom, dotknął ich delikatnie i zmysłowo zarazem.

– Nie zatrzymałbyś się. – Tracy po raz ostatni rzuciła okiem na znikający w oddali motel. – Prawda?

– Dlaczego nie?

– A więc moglibyśmy zawrócić i spędzić tam noc. To by było... takie dekadencjonalne.

– Hm, dekadencjonalne, powiadasz. To brzmi podniecająco. – Tom przesunął dłoń wzdłuż jej uda.

– Założę się, że byś to zrobił, gdybym się zgodziła.

– Ale nie na całą noc. Może na parę godzin...

Roześmieli się niemal równocześnie. Tracy przysunęła się bliżej. Wciąż opierał prawą rękę na jej udzie.

Tracy kręciło się w głowie. Uznała, że wypita trochę za dużo szampana na przyjęciu i trochę za dużo wina przy kolacji. Tak naprawdę jednak to o zawrót głowy przyprawiał ją dotyk ręki Toma, jego śmiech, ciepły i podniecający, a najbardziej jego wcześniejsze wyznanie, że cieszy się z tego, co dzieje się między nimi. Nawet jeśli postępuje to wszystko zbyt szybko.

Kiedy wjechali w swoją ulicę, wciąż jeszcze byli roześmiani Tom nie zdejmował ręki z jej uda, a Tracy czekała na jego ostatni pocałunek. Nagle przed wejściem do domu Toma zobaczyli nieznany im granatowy samochód.

– Kto to może być? – zdziwił się Tom. – Jenny Howell, która pilnuje

Rebeki, przywiózł ojciec. Wyraźnie zaznaczyłem, że nie ma prawa sprowadzać nikogo znajomego.

– Znam Jenny. Nieraz zostawała z Dawidem. Nigdy nikogo nie przyprowadzała. Może Rebeka źle się poczuła i Jenny kogoś wezwała. Nie zadzwoniłeś z restauracji, żeby ją powiadomić, gdzie jesteś.

– Wejdiesz ze mną? – Tom zaparkował samochód.

– Oczywiście.

Pobiegli do drzwi. Uchyliły się, zanim jeszcze nacisnęły klamkę. Popatrzyli na siebie niespokojnie. Drzwi otworzyły się na całą szerokość.

W środku stała kobieta, której Tracy nigdy przedtem nie widziała. Tom zatrzymał się gwałtownie na trzy metry przed drzwiami. Tracy popatrzyła na niego. Wbił wzrok w kobietę. Był zaszokowany i przerażony zarazem, i Tracy natychmiast się zorientowała, że nie była ona dla niego kimś obcym.

Zanim jeszcze zdołał wykrztusić jej imię, wiedziała już, że to Carrie. Carrie, która tak znakomicie zdobywała punkty i tak świetnie pasowała do Toma. To prawda. Wysoka i smukła blondynka o regularnych, jakby rzeźbionych rysach, skończona piękność.

Obrzuciła Tracy pobieżnym spojrzeniem i zwróciła twarz ku Tomowi, który wręcz zmartwiał na jej widok. Tracy nie miała pojęcia, co robić – jak najprędzej się oddalić, dać Tomowi możliwość, żeby się pozbierał, czy podejść do tej eks-żony, tego nieproszonego gościa, i kazać jej się wynosić, zrobić w tył zwrot. Wiedziała, co uczyniłaby najchętniej, ale wiedziała również, co leży w jej interesie. Zanim jednak zdołała podjąć jakąkolwiek decyzję, poczuła na ramieniu dłoń Toma.

– Porozmawiamy później – usłyszała jego głos, niski i ochryply.

Skinęła głową, ale i tak na nią nie patrzył.

– W porządku – odpowiedziała, zdając sobie sprawę, że nawet nie słyszy jej słów.

Gdy szła do domu, poczuła żal, że nie skorzystała z propozycji Toma, by zatrzymać się w motelu.

Z trudem trafiła kluczem do zamka. W mieszkaniu było ciemno i cicho. Dawid spał u kolegi. Gdyby był u siebie, w pokoju na górze, nie stanowiłoby to żadnej różnicy, ale opustoszały dom wydawał się jej jakiś dziwny.

Opierając się o ścianę w przedpokoju ściągnęła pantofle na wysokich obcasach. Uszła z niej cała energia. Ciało miała gorące i rozpalone, stopy wręcz lodowate. Kładła to na karb pogody. Był, bądź co bądź środek lipca, ale noce były chłodne.

Sięgnęła do kontaktu, ale rozmyśliła się. Przeszła po ciemku do dużego pokoju i stanęła przy oknie... Widziała stąd duży pokój Toma. Zasłony były opuszczone, ale przeblyskiwało zza nich światło.

Straciła orientację, ile czasu stała przy oknie. Czowała się nieszczęśliwa,

opuszczona, samotna, zła. W głowie kłębiło jej się tyle pytań. Co ma znaczyć przyjazd Carrie? Czego ona chce? Czy Tom wciąż jeszcze ją kocha? Czy znów będzie jej pragnął?

Wreszcie, zmęczona wątpliwościami, rozterkami, obawami, zmusiła się, by pójść do łóżka. Włączony wentylator chłodził jej rozpalone ciało. Mówiła sobie, że wszystko będzie w porządku. Rano na pewno wszystkie problemy wydadzą się jej mniej groźne. Przyjdzie Tom, zjedzą razem śniadanie, później weźmie ją w ramiona, przytuli, opowie, jak pozbył się byłej żony...

Ale kiedy obudziła się następnego dnia, granatowy samochód wciąż stał przed domem Toma.

Siedziała w szlafroku przy stole w kuchni sypiąc bezmyślnie do słodzonych chrupek cukier wprost z torebki, kiedy w drzwiach pojawił się Dawid.

– Przyszedłem tak wcześnie, bo chciałem jeszcze zrobić rozgrzewkę prawi meczem. To po pierwsze. Wyobrażasz sobie, że jeśli dzisiaj wygramy, przesuniemy się na drugie miejsce? – Przerwał i popatrzył na matkę.

– Co ty robisz, mamo?

Tracy odstawiła cukier i zaczęła wlewać do miseczki mleko.

– A jak myślisz? Jem śniadanie.

– Słodzone chrupki z cukrem? – Dawid nie posiadał się ze zdumienia. – Wydawało mi się, że prowadzisz kampanię przeciwko nadmiarowi słodyczy.

Tracy nabrała łyżkę papki, przełknęła, skrzywiła się i odsunęła miseczkę jak najdalej od siebie.

– O co chodzi? – spytał Dawid.

– Ohyda.

– Skończę za ciebie – zaproponował ochoczo.

– To i tak nic nie pomoże. – Wstała, wzięła miskę i wylała całą zawartość do zlewu.

– Nic ci nie jest, mamo? – zaniepokoił się.

– Skąd, czuję się świetnie.

– Chciałem wstąpić po Rebeke, ale chyba ktoś do nich przyjechał.

Widziałem samochód przed bramą.

Tracy odkręciła kran i zaczęła zmywać naczynia.

– Jak myślisz, kto to może być? – dopytywał się.

– Matka Rebeke.

– Co? – Dawid podszedł do zlewu. – Naprawdę?

– Naprawdę.

– Myślałem, że jest w Anglii.

– Była w Anglii. Teraz jest tutaj.

– Dlaczego? Na jak długo? Co ona tu robi, mamó?
– Nie mam teraz czasu odpowiadać na twoje pytania.
– Dlaczego? – wzruszył ramionami. – Mecz zaczyna się dopiero za dwie godziny.

– W życiu są jeszcze inne rzeczy oprócz baseballu, Dawidzie. – Starala się opanować, ale talerz wypadł jej z ręki. – Wydaje ci się, że nie mam nic innego do roboty. Mam całą masę spraw. Od kiedy zajęłam się waszą drużyną, zaniedbałam swoje obowiązki. W domu bałagan, mój pokazowy salon przypomina kostnicę, klienci nie mogą się mnie doczekać. Muszę też zająć się tym centrum sztuki. Trzeba coś wykombinować. No i tobie trzeba poświęcić trochę czasu. O Boże, jak ja wyglądam, muszę umyć głowę.

– Ależ, mamó, znakomicie wyglądasz. Nie wpadaj w panikę. – Dawid poklepał matkę uspokajająco po ramieniu. Tracy zagryzła dolną wargę i zarzuciła mu ręce na szyję.

Na ogół starał się tego unikać, ale tym razem przytulił ją do siebie. Poczula wdzięczność.

– Nie zwracaj na mnie uwagi – przelknęła łzy. – Zawsze mam zamęt w głowie, kiedy łapie mnie katar. A teraz muszę umyć włosy.

Serdeczny uśmiech Dawida dodał jej otuchy. Poszła w kierunku łazienki.

– Jak myślisz, mamó, czy Rebeka będzie grać, skoro jej mama przyjechała?

– Nie wiem, Dawidzie. Nie wiem, co może się wydarzyć teraz, kiedy wróciła mama Rebeki.

– Przepraszam za spóźnienie – dał Tom, siadając obok Tracy na ławce. – Całą noc rozmawiałem z Carrie.

Skinęła głową, nie odrywając wzroku od listy zawodników.

Tom przysunął się nieco bliżej.

– Kto zaczyna?

– Greg. Jest w świetnej formie. – Podniosła się energicznie. Teczka z papierami zsunęła się na ziemię. Pochylili się równocześnie. Tom uśmiechnął się niewyraźnie, gdy ich spojrzenia się spotkały. Wyglądał na zmęczonego. To musiała być ciężka noc, pomyślała Tracy. Spodziewała się tego zresztą, choć nie znała szczegółów. Tom powinien jej to wyjaśnić, nie wyglądało jednak na to, by chciał to zrobić. Myślami był daleko.

Gregory szedł już w kierunku boiska, gdy Tracy przegrupowała drużynę. Czowała się nieswojo obok Toma, więc podeszła do dzieci, by dać im ostatnie wskazówki. Zobaczyła Rebeke siedzącą na końcu ławki zawodników, z dała od innych. Była w stroju sportowym, ale wyglądała na rozkojarzoną podobnie jak jej ojciec. Tracy podeszła do niej i usiadła. Zobaczyła, że dziewczynka z

trudem powstrzymuje łzy i stara się opanować. Tracy odwróciła się w kierunku trybuny, szukając wzrokiem Carrie. Nie było jej.

– Twoja mama nie przyjdzie? – spytała łagodnie.

Rebeka potrząsnęła głową. Wargi jej drżały. Z oczu popłynęły łzy. Popatrzyła na Tracy bezradnie.

– Posłuchaj, mogłabyś pójść ze mną do samochodu?... Zapomniałam czegoś. I tak na razie nie wchodzisz na boisko.

Dziewczynka popatrzyła na nią z wdzięcznością. Gdy tylko znalazły się na parkingu, odetchnęła.

– Mama nie mogła przyjść. Musiała pojechać do hotelu. Miała zarezerwowany pokój. Przez cały tydzień ma spotkania w Bostonie.

– Ach tak.

– Dlatego przyjechała.

– Na te spotkania.

– Tak myślę. – Rebeka wzruszyła ramionami.

– I żeby się z tobą zobaczyć. Jestem tego pewna – dodała Tracy.

– Być może. – Dziewczynka znów wzruszyła ramionami.

– Nie wyglądasz na zbyt szczęśliwą z tego powodu.

– Wieczorem idę z nią na kolację. Tata powiedział, że muszę. Chciała, żebym pojechała z nią dziś rano do Bostonu. Nic ją nie obchodzi, że mam mecz. Powiedziała: „To chyba nie jest takie ważne, prawda?” A to jest o wiele ważniejsze, niż robienie zakupów albo zwiedzanie idiotycznego muzeum dla dzieci. Nie mam nawet ochoty na tę kolację. A tata jest na mnie wściekły, bo ona powiedziała, że mogłabym prznocować u niej w hotelu, a ja powiedziałam, że nie chcę. Kto chciałby spać w jakimś głupim hotelu?

– Twoja mama po prostu chce jak najdłużej być z tobą, Rebeko. – Tracy objęła dziewczynkę. – Jestem pewna, że bardzo za tobą tęskniła w Londynie...

– Wcale nie. Nawet nie chciało jej się dzwonić ani pisać.

– Mówiłaś, że pisała przez cały czas i że przysyłała ci prezenty. Dawid nieraz słyszał, jak rozmawialiście przez telefon.

– No dobrze, ale nie musiała tam jechać. – Rebeka rozplakała się. – Nawet się nie zatrzyma na dłużej. Kiedy ją zobaczyłam wczoraj, to myślałam..., myślałam... – Rzuciła się Tracy w ramiona. – Ona wyjedzie w przyszłym tygodniu. Wyjedzie. Kiedy wczoraj przyjechała, myślałam, że zostanie tutaj na zawsze.

Tracy trzymała ją w objęciach, głaskała delikatnie po plecach.

– Wiem, że to boli. Wiem, o czym w duchu marzyłaś, na co miałaś nadzieję. Naprawdę wiem, Rebeko.

Tracy poczuła nagle przyływ czułości do tego dziecka. Pamiętała ból po odejściu ojca, rozpaczliwe pragnienie, by w jakiś cudowny sposób wróciła

miłość, a rodzina znów się połączyła. Dopiero po latach, gdy sama się rozwiodła, zrozumiała, co musieli przejść jej rodzice, ile wycierpieli, jak dużo musiało ich kosztować rozstanie i konfrontacja wyobrażeń o wspólnym życiu z twardą rzeczywistością.

Tracy pamiętała również, jak cierpiał Dawid, gdy Ben się z nią rozstał, ile nocy przepłakał z głową pod kołdrą myśląc, że o tym nie wie. Ileż to razy musiała brać go w ramiona, pocieszać, uspokajać, dodawać siły. Z czasem wszystko minęło, ale na początku...

Rebeka uspokoiła się, ale nadal tuliła się do Tracy. Nie spieszyły się. Niech Tom martwi się o drużynę. To jest ważniejsze.

– Mama zrobiła mi rano śniadanie. Naleśniki. Moje ulubione. I tatusia też.

Tracy zeszywniała. Zajmując się Rebeką zupełnie zapomniała, że była żona Toma spędziła z nim całą noc. Nie tylko spędziła noc, ale jeszcze przygotowała śniadanie. Naleśniki. Ulubioną potrawę Toma. Ależ to cudowne, po prostu rodzinna sielanka.

– On też za nią tęskni. – Rebeka popatrzyła na Tracy. – Wiem o tym. Dlatego rano był taki zły. Zawsze jest zły, kiedy jest zdenerwowany.

W nocy, gdy Tracy po raz pierwszy ujrzała Carrie, była wstrząśnięta. Tego ranka, gdy zobaczyła, że jej samochód wciąż stoi przed domem Toma, jeszcze bardziej się zdenerwowała. Jej niepewność wzrosła. Łagodnie powiedziała Rebe, żeby już poszła na boisko, w obawie że dziewczynka poczuje, jak drzy.

A może Rebeka nie myliła się co do Toma? Może powrót Carrie rozbudził dawne tęsknoty?

Może wciąż ją kochał? Może chciał, by wróciła?

– Tracy.

Na dźwięk swego imienia odwróciła głowę. Przy ogrodzeniu parkingu stał Tom.

– Chodźcie już. Rebeka zaraz wchodzi do gry.

– W porządku? – Tracy popatrzyła na dziewczynkę.

Mała skinęła głową, usiłując się uśmiechnąć. Tracy wyjęła z samochodu chusteczki higieniczne i otarła jej policzki. Uśmiechnęła się.

– Chodź. Musimy ich pobić.

Rebeka pobiegła pierwsza. Tom stał w tym samym miejscu, obserwując zbliżającą się Tracy. Miała uczucie, że każda jej noga waży tonę. Z trudem stawiała kroki. No dalej, uśmiechnij się, mówiła w duchu, przecież coś mi podpowiada, że między nami jeszcze nie wszystko skończone. Och, Tom, ja też robię niezłe naleśniki. Daj mi tylko szansę. Pokażę ci...

– Wszystko w porządku? – spytał z lekkim uśmiechem.

– Nie, nie wszystko. – W Tracy coś pękło.

– Tak, wiem – skinął głową ze zrozumieniem, patrząc w kierunku boiska.

– Rebeka przeżywa ciężkie chwile.

Nie tylko Rebeka, pomyślała Tracy, ale nie miała odwagi tego powiedzieć. Bała się, że jeśli wyzna Tomowi, jak ciężkie chwile sama przeżywa, nie uspokoi jej, że nie ma powodu do zmartwienia. Nie bardzo wiedząc co zrobić, również popatrzyła w stronę boiska.

– Nie lubię, gdy jest taka przygnębiona – powiedziała.

– Ja też nie – pokiwał głową Tom. – Ale wszystko będzie dobrze. Trzeba tylko trochę czasu.

– Czasu? Na co? – Tracy wpatrywała się w niego w milczeniu. Czasu, by się przyzwyczaić, że jej matka wciąż ją opuszcza? Poczowała ból i złość. Jak Tom może jej to robić? Jak może myśleć, że tylko Rebeka cierpi. Czyżby nie wiedział, ile dla niej znaczy? Czyżby nic nie rozumiał?

Spojrzeli sobie w oczy. Tom próbował się uśmiechnąć, ale mu się nie udało. Wyglądał na przygnębionego i kompletnie zagubionego. Nic nie rozumiał. A może nie chciał rozumieć.

Gdzie podział się ten mężczyzna, który mówił, że tak dobrze mu przy niej i że tak dobrze im razem?

Przecież już coś się między nimi zaczynało. Byli tak blisko... a nagle stał się niemal obcy. I to właśnie bolało najbardziej.

ROZDZIAŁ 10

– Najpierw w niedzielę, a teraz znów dzisiaj – powiedział Dawid ponuro.
– Byliśmy na drugim miejscu w lidze, a spadliśmy na trzecie. Nie gramy tak jak przedtem, zwłaszcza Rebeka. Od kiedy była tu jej mama...

– Mówiłam ci już, Dawidzie, że Rebeka przeżywa teraz ciężkie chwile. – Wszyscy przeżywamy, dodała w duchu Tracy. Nie przestawała myśleć o zachowaniu Toma w stosunku do siebie. W ostatnich tygodniach bardzo się zmienił.

– Ale dlaczego? Nie rozumiem. Ja świetnie dogaduję się z tatą, jak jesteśmy razem. Nie wiem, dlaczego Rebeka jest taka wściekła na swoją mamę.

– Nie jest wściekła. – Tracy potrząsnęła głową. – Jest smutna. Czuje się zraniona, dezorientowana, zagubiona. Nie jest pewna, czy powinna okazać matce, jak bardzo ją kocha, jak bardzo jej potrzebuje. – Tracy doskonale wczuwała się w przeżycia dziewczynki. Nie dlatego, że w dzieciństwie miała podobne doświadczenie, lecz ze względu na to, co przechodziła obecnie. Ona też czuła się zraniona, dezorientowana, zagubiona. Ona też bała się okazać Tomowi, jak bardzo go kocha, jak bardzo go potrzebuje. Dopiero gdy przestraszyła się, że go traci, uświadomiła sobie, ile znaczy dla niej ta znajomość.

Ale ile ona znaczyła dla Toma? Tracy nie miała pojęcia. Od czasu wizyty Carrie w minioną sobotę stał się bardziej zamknięty w sobie, bardziej powściągliwy, odległy, obcy. Cierpiały obie – Tracy i Rebeka, co wyraźnie odbiło się na drużynie. Po pięciu wygranych meczach dwa ostatnie przegrali,

i to że znacznie gorszymi od siebie drużynami. Była to wina zarówno Tracy, jak i Toma. Napięcie między nią a jej współtrenerem, ich nagły brak entuzjazmu i ducha walki udzieliły się i dzieciom. Iskra zgasła. Jeśli szybko znów się nie rozjarzy, wszelkie szanse na udział w sezonowych rozgrywkach o mistrzostwo przepadną.

– Wezmę prysznic i przebiorę się – powiedziała Tracy. – Idę po południu do Flo.

– W sprawie centrum sztuki?

– Tym razem się nie poddam. – Energicznie skinęła głową. Tak, dodała w duchu. Tym razem będę nieugięta. Tylko głupcy rezygnują ze swoich nadziei. Trzeba to wszystko mądrze rozegrać.

– Wiesz, mam, myślałem, że dzisiaj Rebeka postara się grać lepiej niż poprzednim razem.

– Dlaczego tak myślałeś?

– Bo jej mama była na meczu. Myślałem, że zechce pokazać, co potrafi. Ale grała jeszcze gorzej niż zwykle. Zupełnie nie rozumiem dlaczego.

– Nie zauważyłam matki Rebeki. A właściwie to skąd wiedziałeś, że to ona? Przecież jej nie znasz.

– Była, na pewno. Siedziała obok Gusa Carlsona. Wiem, że to ona. Przede wszystkim pan Macnamara wciąż zerkał w tamtą stronę. A poza tym, mam, ona wygląda jak Rebeka. Widziałem, jak rozmawiały po meczu. Widziałem Reбекę i pana Macnamarę, jak szli z nią do samochodu. Widziałem nawet, jak uściśnieła Reбекę, ale Rebeka nie wyglądała na szczęśliwą. Myślę, że dlatego, że nie grała za dobrze.

Tracy nie spuszczała wzroku z syna. Chciała się od niego dowiedzieć czegoś więcej. Musiała go sprytnie podpytać.

– Co było potem? – zagadnęła ostrożnie.

– Czy ja wiem? – Zamyślił się przez chwilę. – Może sprawy jakoś się rozwiążą. Pan Macnamara chyba chce, żeby wróciła. Widziałem, że się całowali. Po co by ją miał całować, jeśli... – Dawid przerwał, spojrzawszy na matkę z ukosa. – O co chodzi, mam?

– O nic. Nic ważnego. – Tracy poczuła łzy pod powiekami. Zmiękły jej kolana. Przez moment bała się, że upadnie.

– Myślisz, że mam rację? Że pan Macnamara chce, żeby jego żona wróciła?

– Nie wiem – wykrztusiła, mając neodpartą potrzebę wymknięcia się do łazienki i porządnego wyplakania. Nie spodziewała się, że jej to pomoże. Niczego się już właściwie nie spodziewała. Chciała tylko zostać sama.

Dawid wyszedł wraz z nią z kuchni i udał się do swego pokoju. Po drodze zatrzymał się jeszcze.

– Mam, zastanawiam się nad czymś.

– Nad czym?

– Gdy tata od nas odszedł... Zanim się znów ożenił... chciałaś, żeby wrócił?

Tracy mocno zagryzła dolną wargę. Niejeden raz w życiu były takie momenty, gdy uświadamiała sobie, jak trudno jest być matką. Pamiętała, jak ciężko jej było zapomnieć o bólu i dać synowi to, czego potrzebował. Nieraz nie miała nawet pewności, czy wie, czego mu potrzeba. Nigdy jednak nie uświadamiała sobie tego wyraźniej niż w tej chwili.

Zdjęła rękę z klamki i popatrzyła na Dawida.

– Chyba tak, ale były to chwile, kiedy starałam się zapomnieć, że nie byliśmy z twoim tatą szczęśliwi. Nie potrafiłiśmy stać się sobie naprawdę bliscy. Gdyby wrócił, nie usunęłoby to przyczyn naszego rozvodu. Bylibyśmy w końcu tylko jeszcze bardziej nieszczęśliwi. A żadne z nas tego nie chciało. Ani ze względu na siebie, ani tym bardziej ze względu na ciebie.

Dawid pokiwał głową, ale nie mogła zorientować się po jego wyrazie twarzy, czy zrozumiał w pełni to, co próbowała mu wyjaśnić. Nic więcej jednak nie była w stanie uczynić. Mówiła szczerze, z głębi serca, powiedziała wszystko to, co czuła i co naprawdę myślała.

W dwadzieścia minut później była już gotowa do wyjścia.

– Wychodzę, Dawidzie. Może chcesz iść ze mną?

– Nie, mam. Skończę swój model i pojedę do Craiga. Ma nowy samochódzik zdalnie sterowany. Aha, a potem jego starzy zabiorą nas na pizzę. Dobrze?

– Ach tak – westchnęła na myśl o samotnej kolacji. Ostatnio samotność szczególnie jej doskwierała. Nie chciała jednak nalegać, by Dawid dotrzymywał jej towarzystwa.

– Wspaniale – odparła, zmuszając się do uśmiechu. – Nie będę musiała gotować. Może namówię Flo na tajlandzką restaurację.

– Prędej ją niż mnie – skrzywił się Dawid. Nie cierpiał wschodniej kuchni.

– Baw się dobrze. I nie wracaj rowerem po ciemku. Zadzwoń, to po ciebie przyjadę.

– Tata Craiga na pewno mnie odwiezie.

– Dobrze, ustal to z nim i daj mi znać do Flo. Mam przeczucie, że to spotkanie potrwa dłużej. Jeśli będę musiała po ciebie przyjechać, to nie pójdziemy już do restauracji.

– Dobrze, zadzwonię – przyrzekł Dawid. Tracy uśmiechnęła się.

– Lepiej się czujesz, mam?

– Oczywiście, świetnie.

Uśmiech znikł z jej twarzy, gdy tylko zjawiała się u Flo.

– Spóźniłaś się – przywitała ją przyjaciółka. – Bałam się już, że nie

przyjdiesz. – Ustawiała właśnie na tacy szklanki z mrożoną herbatą.

– Mieliśmy dzisiaj mecz – wyjaśniła Tacy.

– Przegraliście dzisiaj mecz – uściśliła Flo.

– Złe wiadomości szybko się rozchodzą.

– Tom jest u mnie – oznajmiła Flo, wpatrując się bacznie w przyjaciółkę.

Tracy poczerwieniała.

– Co on tutaj robi? – Słyszała niemal bicie swego serca.

– Wyjmij z lodówki owoce i nałóż na patery – poprosiła Flo.

– Pytałam cię o coś.

– Jest tu z tego samego powodu, co ty. Wchodzi w skład komitetu na rzecz budowy centrum sztuki.

– Nie mogę zostać. – Tracy szybkim krokiem podeszła do drzwi. – W żadnym wypadku nie mogę zostać.

– Ależ możesz, możesz – uspokajała ją Flo. – Nie powiesz mi, Tracy Hall, że pozwolisz, by ten mężczyzna znów cię pokonał. A gdzież twój duch walki, twoja determinacja, by zdobyć to, co chcesz?

– Wszystko to była tylko gra, do cholery. – Tracy westchnęła ciężko. – Proszę cię, Flo...

– Ej, co ty tam robisz? Mogę ci w czymś... – Tom przerwał nagle, gdy zobaczył Tracy.

– Ależ oczywiście – uśmiechnęła się Flo. – Pomóż Tracy zanieść to wszystko do pokoju. Aha, i mógłbyś pokroić ser? Są cztery gatunki. Połóż po kilka kawałeczków każdego na tej drewnianej deseczce. A owoce trzeba umyć. – Flo wzięła tacę z napojami i wyszła z kuchni.

Tom przytrzymał drzwi. Po chwili milczenia zwrócił się do Tracy:

– Kiepsko dziś wypadł mecz – stwierdził, unikając jej wzroku.

– Masz rację. – Tracy też odwróciła oczy w drugą stronę. – Owoce czy ser?

– Co mówisz?

– Wolisz umyć owoce czy pokroić ser? – Tom stał przed otwartą lodówką.

– Pokroję.

Wyjął kilka kawałków i odwrócił się do Tracy z wyciągniętą ręką.

Zbliżyli się do siebie. Z niewiadomych przyczyn Tracy jakby poprawił się humor. Nawet usiłowała się uśmiechnąć.

– Proszę, trzy gatunki czedara – powiedziała. – Flo ma bzika na jego punkcie. Lubisz czedar? – spytała, spoglądając na Toma.

– Ani tak, ani nie – odparł obojętnie.

– Ach, tak.

– Ale za to uwielbiam brie – dodał.

– Ja też – roześmiała się Tracy.

I on się roześmiał.

Nagle Tracy poczuła się szczęśliwa. Trwało to jednak tylko sekundę. Przez twarz Toma przemknął cień.

– Tracy...

– Tak? – Nie potrafiła ukryć wyczekiwania w głosie. – Zastanawiałem się, czy nie zechciałabyś jeszcze raz porozmawiać z Rebeką. Nie wiem, o czym rozmawialiście w niedzielę przed meczem, ale widać było, że od razu poczuła się lepiej. Nie musiałem nawet jej nakłaniać, by poszła z Carrie na kolację, cały czas zachowywała się wspaniale. Śmialiśmy się i żartowaliśmy, i wyglądało na to, że wszystko będzie dobrze.

Mówił dalej, ale Tracy skupiła się na słowach: „śmialiśmy się i żartowaliśmy”.

Rebeka mówiła wprawdzie o kolacji z matką, ale nie wspomniała, że i Tom miał z nimi iść. A później Tracy nagle sobie przypomniała, że Carrie chciała, by Rebeka u niej przenocowała. Czy Carrie skierowała to zaproszenie tylko do Rebeki? A może i do Toma?

– Tracy?

Popatrzyła na niego. Miała nieodpartą chęć rzucić serem o podłogę, rozdeptać ten cholerny brie i ten idiotyczny czedar. Ale zniosła sery na stół, wzięła nóż z suszarki, zdjęła celofanowe opakowanie i zaczęła wolno kroić czedar na niewielkie kawałki.

– Posłuchaj, wiem, że nie chcesz się wtrącać między Carrie a Rebekę. – Tom zbliżył się do stołu. – Ale widząc, jak dobrze się z Rebeką rozumiecie, pomyślałem sobie... – Przerwał na sekundę. – Nie mogę znieść, że wyrządzam ci przykrość mówiąc o tym. Czuję się podle.

Tracy usłyszała, że załamuje mu się głos. Podniosła wzrok. Ze zdumieniem ujrzała w jego oczach łzy. Jemu też jest przykro. I mimo całego swego bólu i złości cierpiała patrząc, jak cierpi mężczyzna, którego kocha. Odłożyła nóż, popatrzyła w oczy Toma, drżącą ręką dotknęła jego policzka. Przytrzymał jej dłoń przy rozpalonej twarzy. Lekko ucałował końce palców.

– Zrobię, co będę mogła – wyszeptwała.

– Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

Powiedz mi, prosiła w duchu, powiedz mi, ile to dla ciebie znaczy. Powiedz mi, ile ja znaczę dla ciebie.

– To był okropny tydzień – usłyszała.

– Tak. To był straszny tydzień – przyznała.

Czuła pulsowanie w skroniach i przyspieszone bicie serca. Nie była w stanie przełknąć śliny.

– Porozmawiamy, Tracy. Ale daj mi trochę czasu – poprosił.

Czasu? Czas to było wszystko, co mu do tej pory dawała. Co chciał robić z tak dużą ilością czasu? Wykombinować sobie sposób na łatwe uwolnienie

się od niej?

– Carrie powinna była mnie zawiadomić – bąknął.

W Tracy wezbrała złość. Tom Macnamara myślał tylko o Carrie, o sobie i o swojej córce.

– Zawiadomić cię?

– Że przyjeżdża – wyjaśnił. – Wtedy wszystko byłoby inaczej.

– A co byś zrobił na jej przyjazd? Zmienił pościel? – Był to chwyt poniżej pasa i Tom aż zaniemówił słysząc te słowa Tracy jednak nie żałowała ich. Chciała go zranić, zrobić przykrość, chciała go zirytować, sprowokować do wyjaśnień, chciała go poruszyć, wyrwać z tej zimnej obojętności.

– Uspokój się, Tracy. To nie w twoim stylu.

– Naprawdę? Może nie znasz mnie na tyle dobrze, jak ci się wydaje, Tom. Może mnie wcale nie znasz.

– Tracy, nie komplikuj dodatkowo sytuacji. Proszę cię tylko o trochę czasu.

– A ja cię proszę o parę wyjaśnień, do diabła. – Tracy zdawała sobie sprawę, że podnosi głos, że jeśli nie zacznie mówić ciszej, cała okolica dowie się, jak bardzo pragnie usłyszeć od Toma parę wyjaśnień.

– Nie prosisz o zbyt wiele.

Tom nie był nawet zły, ale to tylko jeszcze bardziej ją rozdrażniło. Chciała awantury, kłótni, ostrej wymiany zdań. Do licha, Tom, pomyślała, zrób coś. Walcz, postaw się.

– Muszę wiedzieć, na czym stoję, Tom. Nie mam zbyt wielu pytań. Chcę wiedzieć, o co chodzi z Carrie.

– Z Carrie? Zamąciła mi tylko w głowie. Rebecce też. Myślałem, że wszystko już sobie jakoś ułożyłem, gdy tymczasem zjawiła się ona. Być może byłem naiwny. Myślisz, że jest mi łatwo? No dobrze, na to pytanie ci odpowiem. Nie jest mi wcale łatwo. Jest mi cholernie ciężko.

– A co ze mną? Przecież mnie też nie jest łatwo. – Tracy postąpiła ku niemu krok, nie będąc pewna, czy chce nim potrząsnąć, czy rzucić mu się w ramiona i prosić, by ją trzymał, by dodał jej poczucia pewności i bezpieczeństwa. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Gdy tylko dotknęła Toma, zeszytywał i nieznacznie się odsunął. Cofnęła rękę, jakby dotknęła rozpalonego żelaza. Uchwyciła się brzegu stołu. Potrzebowała jakiegoś mocnego oparcia. Bała się, że upadnie. Odpłynęły z niej wszystkie siły.

– Posłuchaj, Tracy. Nie czas teraz na rozmowę. Nie chciałbym ci sprawić przykrości. Nie chciałbym powiedzieć czegoś, czego mógłbym później żałować. Nie nalegaj, proszę.

– Masz rację, teraz nie czas na rozmowę. – Nie czas na cokolwiek, wszystko przepadło, dodała w duchu. – Muszę się zająć serem. – Chwyciła nóż i popatrzyła na leżący na stole ser. – Nie mogę, nie mogę tego zrobić. –

Rzuciła nóż, spojrziała na Toma raz jeszcze i wybiegła z domu tylnymi drzwiami. Flo usłyszała trzaśnięcie drzwi i weszła do kuchni.

Tom stał przy stole z wzrokiem utkwionym w wyjście.

– Co się stało? – spytała Flo.

– Nie wiem – odparł. Wyglądał na zmartwionego. – Naprawdę nie wiem, o co jej chodzi.

– Dać ci dobrą radę? A właściwie, po co pytam. I tak ci dam. Idź za nią, Tom. To prawdziwa perła. Najwspanialsza. Słyszysz, co do ciebie mówię?

– Tak, słyszę – skinął głową.

– A więc?

Nie odpowiedział.

– Ona cię kocha, Tom. Dla takiej kobiety jak Tracy miłość to bardzo ryzykowna sprawa. Przez wszystkie te lata bała się, by po raz drugi nie popełnić błędu. I wtedy zjawiłeś się ty. Obserwowałam, jak walczyła ze swymi uczuciami, starała się je stłumić, zlekceważyć, obrócić w żart... – Flo mówiła coraz głośniej. Gdyby była trochę wyższa i o parę lat młodsza, potrząsnęłaby dobrze tym mężczyzną. Co się z nim dzieje, na Boga?

Westchnęła. Wiedziała, co. Mężczyzna, który był żonaty przez czternaście lat, nie tak łatwo wykreśli je z pamięci. Wspomnienia są odporne. Od czasu do czasu ożywają, zwłaszcza gdy niespodziewanie zjawi się była żona.

Flo widziała Carrie na meczu. Ładna kobieta. Ciekawe, o co jej chodzi, zastanawiała się. Co zamierza? Tom najwyraźniej się uwikłał. Czy wie, jakiego wyboru dokonać? I czy dokona właściwego? Przypatrywała mu się z uwagą.

Jeżeli kiedykolwiek miała zobaczyć mężczyznę, który nie był w stanie zapanować nad tym, co się wokół niego dzieje, a tym bardziej podjąć jakiejś decyzji, to widziała go właśnie teraz.

– Idź do domu, Tom. I tak nie zdołałbyś na niczym skoncentrować uwagi. Wyglądasz na wykończonego. Połóż się i choć trochę prześpij.

– Przepraszam, Flo – usiłował się uśmiechnąć. – Rzeczywiście jestem wykończony. Spróbuję jakoś się z tym wszystkim uporać. – Uśmiechnął się z wysiłkiem. – Jesteś wspaniałą kobietą, Flo. Szaleję za nią. Chcę, żebyś to wiedziała.

Flo miała nadzieję, że mówi o Tracy, a nie o swojej żonie.

– Powiem jej o tym – oznajmiła.

Tom odwrócił się i skierował do drzwi. Przed wyjściem zatrzymał się na chwilę.

– Przykro mi z powodu tego zebrania. Zawiadom mnie o następnym. Dobrze?

– Oczywiście.

– Cześć, mamó – zawołał Dawid, mijając się z Tracy w drzwiach. – Dzwoniłem do Flo. Powiedziała, że wyszłaś. Nie będziesz na zebraniu?

– Okropnie boli mnie głowa – odparła Tracy.

– Ach tak, przykro mi.

– Mamó, dzwoniłem, bo...

– Ojciec Craiga cię nie odwiezie?

– Tak, ale...

– Nie teraz, Dawid, proszę.

– Ale mamó, ona tutaj jest.

– Kto?

– Ona. Mama Rebeki. Jest w dużym pokoju.

– Co? – Tracy zatrzymała się gwałtownie.

– Przyszła i spytała, czy jesteś. – Dawid wzruszył ramionami. – Powiedziałem jej, że poszłaś na zebranie. A potem powiedziałem, że i tak będę do ciebie dzwonił, to cię zawiadomię, że przyszła. A kiedy zadzwoniłem, dowiedziałem się, że wyszłaś i że przypuszczalnie zaraz będziesz w domu. Więc powiedziałem jej, to znaczy mamie Rebeki, i ona powiedziała, że zaczeka. Źle zrobiłem? To znaczy... Wiem, że duży pokój nie jest jeszcze urządzony, ale myślę, że ona nie przejmuje się takimi sprawami. Nie wiedziałem, gdzie mogłaby zaczekać. Wyglądała jakoś dziwnie. Chyba nie chciałyby siedzieć w kuchni.

– Wszystko w porządku, Dawidzie. Dobrze zrobiłeś. Dlaczego nie idziesz do Craiga?

– Wygląda na bardzo miłą – zauważył chłopiec.

– I na pewno taka jest. No, idź już – skinęła do niego ręką.

– Dobra. Zobaczymy się wieczorem. Weź aspirynę, mamó.

– Co takiego?

– Na ból głowy.

Tracy spojrzała czule na syna, posłała mu pocałunek na pożegnanie, nie przestając myśleć o czekającej na nią Carrie. Mimo wszystko nie mogła jej nienawidzić. Była przecież matką, tak jak ona. Tracy wiedziała, że nie zniosłaby, gdyby Dawid czuł do niej taki żal i gorycz jak Rebeka do Carrie. Była w stanie wyobrazić sobie, jakie to musiało być dla niej bolesne.

Świadomość tego ułatwiła jej spotkanie twarzą w twarz z byłą żoną Toma.

Gdy weszła, Carrie wstała. Była wysoka, mogła mieć 170 centymetrów wzrostu albo trochę więcej. Idealna partnerka dla Toma, pomyślała Tracy. Musieli tworzyć piękną parę.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam – zaczęła. Wyglądała na zdenerwowaną.

Tracy zauważyła, że ma lekki brytyjski akcent.

– Nie, proszę siadać.

Carrie zawahała się, po czym wróciła na fotel.

– Może się pani napije? – zaproponowała Tracy. – Kawy, herbaty, a może czegoś mocniejszego?

– Proszę o coś mocniejszego. – Carrie uśmiechnęła się nieznacznie.

– Szkocką?

– Znakomicie.

Tracy rzadko kiedy piła. Popołudniami nigdy. Tym razem jednak uczyniła wyjątek. Przyniosła dwa drinki, jedną szklankę podała Carrie.

Ta przez chwilę wpatrywała się w złocisty płyn, po czym pociągnęła długi łyk. Rzuciła okiem na Tracy i ponownie wbiła wzrok w szklankę z whisky.

– Spotyka się pani... z Tomem? – spytała.

– On to pani powiedział?

– Chyba powiedział coś w tym sensie: „Widuję się ze swoją sąsiadką”. – Carrie wzruszyła ramionami.

– Tak. Można to i tak nazwać.

Nawet jeśli Carrie wyczuła napięcie w jej głosie, nie okazała tego.

– Czy to coś poważnego? – spytała Carrie.

– Poważnego?

– Pani stosunki z Tomem?

– To chyba nie pani interes. – Tracy czuła się zbyt nieszczęśliwa i poirytowana, by zwracać uwagę na słowa.

– A więc to coś bardzo poważnego – stwierdziła Carrie ze zrozumieniem.

– Widać to po mnie – uśmiechnęła się Tracy wbrew własnej woli.

– Nie aż tak bardzo, jak po Tomie.

– Nie byłabym tego taka pewna.

– Wiele lat spędziliśmy razem – powiedziała Carrie z zadumą.

– Wiem. – Tracy przełknęła kolejny łyk whisky.

– Zresztą, ile razy padło pani imię, w jego oczach pojawiał się ten szczególnie błysk.

– Pojawia się i wtedy, gdy pada pani imię – odparła Tracy.

– Nie taki sam. – Carrie uśmiechnęła się. – Oczywiście, że moja niespodziewana wizyta go poruszyła. Nawet bardziej niż się tego spodziewałam. Być może już zapomniał, że jestem osobą bardzo spontaniczną.

– A może to pani zapomniała, że Tom nie lubi niespodzianek? – odcięła się Tracy.

– Tak, prawdopodobnie tak jest.

Tracy nabrała więcej odwagi.

– Na ogół, nie mam nic przeciwko niespodziankom, ale muszę przyznać,

że pani wizyta trochę mnie wzburzyła. Jeśli przyjechała pani po to, żeby się dowiedzieć, co nas łączy z Tomem, to obawiam się, że...

– Ależ nie. Nie przychodzę tutaj o nic prosić. Wcale nie mam zamiaru w cokolwiek się wtrącać. Przyznaję, że interesują mnie wasze stosunki. A pani nie byłaby ciekawa na moim miejscu?

– Myślę, że tak.

– Ale to nie z powodu pani i Toma chciałam się z panią spotkać. Z powodu Rebeki. Cały czas o pani mówi. Uważa, że pani jest cudowna. – Carrie uśmiechnęła się. – Niesamowita, jak to określa.

– Niesamowita. – Tracy odpowiedziała uśmiechem. – Ona sama jest niesamowita.

– O, tak. – Carrie nadal wpatrywała się w whisky. – W ostatnim roku bardzo wyrosła. Z trudem ją poznałam.

Przymknęła oczy. Potrząsnęła szklanką. Kilka kropel whisky prysnęło na fotel.

– Och, przepraszam, bardzo przepraszam – zreflektowała się. – Bardzo panią przepraszam – powtórzyła raz jeszcze. W oczach miała łzy.

– Nic się nie stało. Proszę się nie martwić – uspokoiła ją Tracy.

– Myślałam, że wszystko ułoży się jak najlepiej. – Carrie popatrzyła na nią błagalnie. – Myślałam, że zrozumie. Jak mogłam być tak ślepa? – Zadrzała. – Zawsze była bardziej przywiązana do ojca, a on do niej. Są do siebie na swój sposób podobni. Rozumieją się. – Potrząsnęła głową. – Nie byłam zazdrosna. Może powinnam być. To nie znaczy, że jej nie kochałam z całego serca... – Przerwała na chwilę, wypila whisky, otarła łzy. – Ja się po prostu do tego nie nadawałam. Próbowałam. Przysięgam, że próbowałam. Kiedy Rebeka przyszła na świat, zrezygnowałam z kariery, ale nigdy tak naprawdę nie przywykłam do siedzenia w domu, wychowywania dziecka. Nie byłam najlepszą matką.

– Każdej z nas tak się niekiedy wydaje – pocieszyła ją Tracy. – To jedno z najtrudniejszych zajęć na świecie... być matką. I bardzo często wydaje nam się, że nie dorastamy do tego zajęcia.

– Nie byłam też specjalnie dobrą żoną – dodała Carrie z zadumą.

– Niekiedy każdej z nas tak się wydaje.

– Tom też się zmienił.

– Naprawdę?

– Zawsze wydawało mi się, że go rozumiem. Że porozumiewamy się na tej samej długości fal. Ale teraz... Uroił sobie, że musi przenieść tutaj swoją kancelarię adwokacką, zmienić klientelę, zerwać z przeszłością. Czy pani wie, ile nas to kosztowało, by zorganizować mu praktykę w Bostonie, by mógł prowadzić jedną z największych firm w mieście?

– Może doszedł do wniosku, że nie było to warte aż takiego wysiłku.

Carrie popatrzyła na Tracy tak, jakby mówiły dwoma różnymi językami.

– Teraz stał się taki refleksyjny – powiedziała. – Analizuje swoje postępowanie, zastanawia się nad przyczynami rozpadu naszego małżeństwa. Jest taki rozdrażniony i zły. Zły na mnie, zły na siebie. Przedtem nigdy nie był zły. Ludzie nam zazdrościli – udanego małżeństwa, a nawet rozwodu. Zachowywaliśmy się tak kulturalnie, tak rozsądnie. A teraz wracam i czuję się tak, jakbym wchodziła do jaskini lwa. Oczywiście, starał się mi pomóc w nawiązaniu ponownego kontaktu z Rebeką. – Uśmiechnęła się ze smutkiem. – Potrafi być miły, miłszy niż kiedykolwiek przedtem. Miłszy niż to leży w jego zwyczaju. – Obrzuciła Tracy ciekawym spojrzeniem. – Może to pani wpływ. Być może umie pani wydobyć z niego to, co najlepsze.

Tracy zarumieniała się. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zresztą Carrie wcale nie oczekiwała odpowiedzi. Miała swój własny plan rozmowy.

– Myślę, że jest zaniepokojony stosunkiem Rebeki do mnie prawie tak samo jak ja.

– Może gdyby nie musiała pani tak szybko wyjeżdżać... – Tracy natychmiast przestraszyła się swoich słów. Im prędzej Carrie stąd wyjedzie, tym lepiej dla niej i dla jej stosunków z Tomem. Tracy jednak nie mogła przestać myśleć o Rebecce. Naprawdę kochała to dziecko i wiedziała, że dziewczynka będzie cierpieć najbardziej ze wszystkich, jeśli nie uporządkuje jakoś swych uczuć do matki i jeśli obie nie będą miały szansy rozpoczęcia wszystkiego od nowa.

– Mam ważne spotkanie w Londynie. Muszę tam być w przyszłym tygodniu.

– Tydzień to niewiele czasu jak dla dziecka, które tęskniło za panią przez cały rok – westchnęła Tracy.

– Ma pani rację. Wiem, że niezależnie od tego, ile bym z nią czasu spędziła, zawsze to będzie za mało. To nie naprawi tego, co zniszczyłam. Straconego czasu nie da się odzyskać. A ja nie mogę poświęcić jej tyle czasu, ile ona oczekuje: – Zakryła dłońmi twarz. – Nie mogę znieść myśli, że mnie nienawidzi. Kocham ją. I chcę, żeby znów zaczęła mnie kochać. To boli... to tak bardzo boli. Nie wytrzymam tego. Nie wiem, co robić.

Tracy właśnie chciała znaleźć jakieś słowa pocieszenia, gdy usłyszała głośny płacz. W drzwiach stała Rebeka. Twarz miała mokrą od łez.

– Ja... ja... pukałam. Nie słyszałaś. Więc weszłam...

Na dźwięk głosu córki Carrie poczuła nagły skurcz w gardle. Popatrzyła na nią ze smutkiem.

Tracy wyczuwała istniejące między nimi napięcie. Przez sekundę myślała, że Rebeka podbiegnie do nich, że rzuci się w ramiona Carrie. Nie po to, żeby poczuć się dobrze w jej objęciach, ale po to, żeby być blisko niej. Może nawet po to, aby ją pocieszyć, a pocieszając ją, samej znaleźć pocieszenie.

Nigdy dwoje ludzi bardziej tego nie potrzebowało jak one w tej właśnie chwili.

Ale dziewczynka nagle odwróciła się i bez słowa wybiegła. Nie namyślając się długo, Tracy wybiegła za nią. Dogoniła ją przy furtce. Wiedziała, że Rebeka na to czeka, w przeciwnym razie nigdy nie zdołałaby jej dogonić.

– Zostaw mnie – zawołała dziewczynka.

Tracy objęła ją i przyciągnęła ku sobie. Rebeka nie opierała się.

– Ona płakała – powiedziała przez łzy. – Nigdy nie widziałam, żeby płakała. Nigdy, nigdy.

– Płakała z tego samego powodu co ty, kochanie. Płakała, bo bardzo cię kocha i pragnie, żebyś i ty ją kochała.

– Ale znów mnie zostawi.

– Wiem, że trudno ci to zrozumieć. Ale nie traktuj tego tak, że cię opuszcza. Ona po prostu musi być tam, gdzie jej miejsce, gdzie na nią czekają.

– Jej miejsce jest przy mnie.

– Oczywiście, Rebeko. Jest częścią ciebie, a ty częścią jej. I powinnyście częściej się widywać. Myślę, że teraz ona też to rozumiała. Myślę, że tego chce. Daj jej szansę, nawet jeśli nie będzie to dla ciebie łatwe. Nawet jeśli chciałabyś czegoś więcej. Czyż to jest lepsze niż nic? Moim zdaniem, tak. – Tracy westchnęła. – Pewnie tego nie rozumiesz. Jesteś jeszcze za mała.

Dziewczynka popatrzyła na nią poważnie. Przestała płakać.

– Kocham cię, Tracy. I... i ją też kocham.

– Nigdy za dużo miłości. – Tracy ucałowała ją serdecznie. – Myślę, że nie ma na świecie takiej rzeczy, którą twoja mama chciałaby usłyszeć bardziej niż to, że ją kochasz.

– Ona wcale nie zna się na baseballu, ale było jej strasznie przykro, że przegraliśmy. Uważa, że grałam dobrze. To już coś.

– Idź i powiedz jej, że jeśli przyjdzie na mecz w czwartek, to dopiero zobaczy, na co nas stać. – Tracy pchnęła ją lekko w kierunku domu.

– Tak myślisz? Myślisz, że mamy szansę? – spytała Rebeka.

– Myślę, że tak. A w każdym razie zrobimy wszystko, co w naszej mocy.

Tracy została przed domem. Widziała, jak dziewczynka wbiega do domu. W tym momencie usłyszała za sobą kroki. Nie potrzebowała się odwracać, by wiedzieć, że to Tom. Dotknął lekko jej ramienia.

– Nie zapominaj i o mnie, Tracy. Znów mam za sobą bezsenne noce. Myślałem już, że uporałem się z pytaniami, które mnie dręczyły, a tymczasem kłębią mi się w głowie następne. Chciałbym móc ci powiedzieć, że na te nowe pytania odpowiedzi są proste, ale nie mogę niczego obiecywać. – Przcisnął lekko wargi do jej włosów i pogłaskał po ramieniu.

Tracy oparła głowę o jego pierś. Ona też miała za sobą bezsenne noce i męczyły ją dziesiątki pytań. Dziesiątki pytań bez odpowiedzi.

– Zostawmy to na razie tak jak jest – szepnęła. Nie mogła jednak orzec, na jak długo. Nie mogła niczego obiecać. W tym momencie oboje bali się czynić jakiegokolwiek plany.

ROZDZIAŁ 11

– Wciąż jest w niej zakochany. – Tracy mechanicznie złożyła kserokopię i wsunęła do koperty. Głos miała bezbarwny, pełen rezygnacji i przygnębienia.

– Ja osobiście nie wiem, dlaczego tak sądzisz – powiedziała Flo, zwilżając znaczek i nalepiając go na kopertę. – Zastanów się, Tracy. Przy całej sympatii, jaką do niej czujesz, musisz przyznać, że jest egoistką. Och, nie twierdę, że nie kocha córki, ale nie zamierza wkładać zbyt dużo wysiłku w podtrzymanie tego uczucia. Jeśli już przychodzi co do czego, o wiele bardziej interesuje ją własna kariera i własna osoba.

– Być może. – Tracy wzruszyła ramionami.

– A swoją drogą, to skąd wiesz, że on jest w niej wciąż zakochany? – zainteresowała się Flo.

– Chyba żartujesz. Przecież to widać. Jest wykończony. Jestem pewna, że chciałby, aby została.

– W takim razie jest głupi. Ona zupełnie do niego nie pasuje.

– Wręcz przeciwnie! Tworzą świetną parę. Sam to powiedział.

– Bzdura. Nadają się do siebie akurat tak, jak Jekyll i Hyde. Tom jest opiekuńczy, czuły, subtelny, wspaniałomyślny. – Flo wzięła następną kopertę. – W ciągu ostatnich kilku dni zrobił więcej dla centrum sztuki niż ktokolwiek inny z komitetu. Ten artykuł, który napisał, jest świetny.

– Chyba dlatego, że czuje się winny – podsumowała ponuro Tracy.

Flo potrząsnęła głową.

– Raczej dlatego, że cię kocha.

– No cóż, nie może mieć nas obu. A ja nie zamierzam starać się o

zwycięstwo za wszelką cenę.

– A więc jaki jest twój plan walki, kochanie?

Tracy złożyła kolejną kartkę i zaczęła zawzięcie wygładzać ją kciukiem.

– Kto mówi, że chcę walczyć?

– Założę się, że wybierzesz atak bezpośredni. Tak jak to zalecasz swojej drużynie. Musisz wygramolić się z dołka w taki sam sposób, jak oni to zrobili.

– Miałam przecież do pomocy Toma. Wydaje mi się, że to jedyna dziedzina, w której udaje nam się współpracować. Natomiast gdy tylko zaczynam wprowadzać jakieś wątki osobiste, na jego twarzy maluje się ból i prośba o czas. To chyba najbardziej upokarzający wyraz twarzy, jaki może pojawić się na twarzy mężczyzny. I nie mam na myśli mężczyzny w sensie ogólnym.

– To może powiedz mu, że limit czasu już się wyczerpał i nie może prosić o więcej - podsunęła Flo.

Tracy wbiła w nią wzrok.

– Co na tym zyskam, jeśli przyprę go do muru?

– Parę odpowiedzi.

– A co będzie, jeśli mi się nie spodobają?

– Musisz zaryzykować. Nie masz wyboru.

– Nie muszę. – Tracy ze złością uderzyła pięścią w stół. – Mogę zapomnieć o całej sprawie.

– Czy mówimy tu o sprawie w sensie „ogólnym” – spytała Flo z ironicznym uśmiechem.

– Po co mi to wszystko, Flo? Zanim Tom się tutaj zjawił, miałam wszystko ułożone jak należy. Całe swoje życie. Byłam szczęśliwa, pracowałam, potrafiłam zachować jasność umysłu i nie cierpiałam na bezsenność.

– Możesz sobie mówić, co chcesz. To nic nie kosztuje.

– Czego ja się tak boję? – Tracy ponownie uderzyła pięścią w stół. – Dlaczego zrobiłam się taka nieśmiała? Co powstrzymuje mnie przed pójściem do Toma Macnamary i zażądania szczerzej rozmowy?

– Chcesz, żebym cię zawiozła?

Zobaczyłam światło...

Tracy stała przed wejściem do domu Toma. Była prawie dziesiąta wieczór następnego dnia po rozmowie z Flo. Zmarszczyła brwi. Nie, to nieprawda. Wstąpiłam, żeby ci powiedzieć, jaki świetny artykuł napisałeś w sprawie naszego centrum sztuki. Potrząsnęła głową. I jeszcze jedno. Wstąpiłam, żeby się upewnić, czy mamy przygotowaną strategię na czwartkowy mecz.

Odetchnęła głęboko, zaczerpnęła powietrza. Słuchaj, Tom. Myślę, że czas, byśmy szczerze porozmawiali, dodała w myśli. Obmyślała kolejne wersje rozmowy, patrząc bezmyślnie na dzwonek u drzwi. Po chwili przeniosła wzrok na teczkę, którą trzymała w teku. Czuła się głupio z tymi wszystkimi papierami dotyczącymi baseballu. Uzgodnili już przecież plan gry i strategię czwartkowego meczu. Do diabła z tą teczką.

Chowała ją akurat za krzewem rododendronu, gdy Tom otworzył drzwi.

– Wydawało mi się, że ktoś tu jest. – Zszedł ze stopni i rozejrzał się wokół. Patrzył ze zdumieniem na Tracy podnoszącą się spod krzewu.

– Zgubiłaś coś?

– Tak – bąknęła. – Rozsądek.

– Co powiedziałaś?

– Nic. – Szybkim krokiem oddaliła się od krzewu. – Piękny – rzuciła bezmyślnie.

Tom wyglądał na całkowicie zbitego z tropu.

– Wstąpiłam, bo... bo zobaczyłam światło. Pomyślałam, że moglibyśmy...

– Wejź do środka. – Odwrócił się i wszedł do domu, przytrzymując drzwi.

Tracy zawahała się, ale w końcu poszła za nim, usiłując podjąć decyzję, jak zacząć. Czy wreszcie wyrazić to, co ją gnębi. Ale w holu zatrzymała się nagle i znieruchomiała na widok spakowanej walizki stojącej u stóp schodów.

– Co byś powiedziała na kieliszek wina? Albo na filiżankę kawy? Mam bezkofeinową.

– Co? – wymamrotała Tracy z oczami utkwionymi w bagaż. – No więc jak? Bezkofeinową?

Odwróciła wzrok. Gdy spojrzała na Toma, przyszła jej do głowy tylko jedna myśl, że on wyjeżdża z Carrie, że udaje się wraz z nią do Londynu. A co z Rebeką? W holu stoi tylko jedna walizka. Może to ma być drugi miodowy miesiąc? Może dopiero za jakiś czas przyślą po dziewczynkę?

– Dlaczego nie wejdziemy do środka? – Głos Toma zabrzmiał poważnie. A może złowieszczo?

Postąpił parę kroków w głąb mieszkania, ale zorientował się, że Tracy za nim nie idzie.

– Tracy? – Zatrzymał się.

– Co ja tutaj robię? – Z trudem zdołała wykrztusić parę słów.

– Wejź do środka i usiądź.

– Wyjeżdżasz.

– Ach, tak. – Rzucił okiem na bagaż.

– To oczywiste. – Starła się zachowywać obojętnie. Nie chciała, by poznał po niej, jak bardzo ją zranił, ale nie zdołała ukryć rozdrażnienia. Słyszała je w swoim głosie.

– Rano. – Wyglądał na zakłopotanego, jak człowiek z poczuciem winy.
– Z nią? – wyrwało jej się bezwiednie. Lepiej było usłyszeć jakąkolwiek bądź odpowiedź, niż ciągnąć dalej tę rozmowę.

– Z kim?

– Jak to z kim? – Tracy ścisnęła nerwowo dłonie. Żałowała, że zostawiła teczkę pod rododendronem. Przydałaby się jej teraz. Miałaby co zrobić z rękami, mogłaby się czymś zająć.

– Chyba nie masz na myśli Carrie? – spytał z niedowierzaniem.

– Oczywiście, że Carrie. A kogóż innego mogłabym mieć na myśli? – Przyjście tutaj to był idiotyczny pomysł, pomyślała. Czula się głupio, nieswojo, rozpaczliwie.

Tom włożył ręce do kieszeni białych spodni i wbił wzrok w jakiś punkt nad prawym ramieniem Tracy.

– Mylisz się – powiedział.

– Czyżby?

Spojrzał teraz prosto w jej twarz.

– To wyjazd służbowy – wyjaśnił. – Do Chicago. Na parę dni. Zapomniałem ci o tym wspomnieć na meczu. Zresztą przed czwartkiem nie powinnaś się niczym martwić. Wygramy, a potem wygramy w niedzielę i znajdziemy się na pierwszym miejscu. Do niedzieli wrócę. Nina zostanie z Rebeką. Fatalnie się składa, bo i Carrie jutro wyjeżdża. Ale Rebeka wydaje się spokojniejsza. Naprawdę udało im się z Carrie znaleźć wreszcie wspólny język. Pod koniec lata wybiera się na parę tygodni do Londynu. Obu im to dobrze zrobi.

– Oczywiście.

Tom potrząsnął głową, na jego twarzy malowało się zdziwienie.

– Naprawdę myślałaś, że wyjadę z Carrie?

– A co miałam myśleć? Nie odstępowałeś jej na krok, od kiedy przyjechała. Byłeś w stosunku do mnie zimniejszy niż moje urządzenie klimatyzacyjne nastawione na cały regulator. Stałeś się markotny, nieuchwytny, niekomunikatywny... po prostu niemożliwy.

– Myślałem... że gdy będę w Chicago... napiszę do ciebie.

– Nie potrzeba mi listów – zaśmiała się gorzko Tracy. – Potrzeba mi ciebie. – Spojrzała mu prosto w oczy.

Nie spuszczał z niej wzroku. Milczał. Tracy opadła na stojącą w holu ławę.

– Ja potrzebuję ciebie, ty Carrie. Carrie... – wzruszyła ramionami. – Ona cię nie potrzebuje, Tom. To boli, prawda? – Była zła na siebie, że tu siedzi. Powinna się podnieść, wyjść stąd natychmiast, ale uleciała z niej cała energia. Słyszała własny oddech zmieszany z oddechem Toma.

– Tracy, posłuchaj. Wiem, że ostatnio trzymałem się z daleka od ciebie,

ale to nie ma nic wspólnego z uczuciem do Carrie. – Podeszedł i usiadł przy niej. – Prawdę mówiąc, doprowadziłem się niemal do szału, starając się odpowiedzieć sobie na pytanie, czy w ogóle kiedykolwiek ją kochałem. Nie jestem pewien, Tracy. Nie jestem pewien, co naprawdę czułem do Carrie. Kiedyś uważałem, że ją kocham. Związałem się z nią. Myślałem, że małżeństwo będzie trwało wiecznie. Wszystko nam sprzyjało. Tak myślałem... A teraz, teraz uświadamiam sobie, że nie wiedziałem, co robię, czego chcę, czego potrzebuję. Co to jest. Moje małżeństwo było jednym wielkim udawaniem. Kiedy znów ją zobaczyłem, wszystko we mnie odżyło na nowo. Zacząłem zdręzczać się myślami, zastanawiać, ile trzeba czasu, żeby ponownie z kimś się związać, jak bardzo trzeba być pewnym swojej miłości, jak wielkie jest ryzyko ponownego związku małżeńskiego. Ileż można przy tym sprawić bólu sobie i innym. Widziałas, jak cierpiała Rebeka. I ja.

– A więc uciekasz?

– Uciekam? Powiedziałem przecież, że jadę służbowo do Chicago.

– Tak czy inaczej, wciąż będziesz uciekał, Tom. Boże, ja też miałam parszywe małżeństwo. Prawdę mówiąc sądzę, że ani Ben, ani ja nie bardzo zdawaliśmy sobie sprawę z tego, czym jest małżeństwo. A z pewnością nigdy nie uzgadnialiśmy poglądów na ten temat. – Wstała i podeszła do drzwi. Po drodze przystanąła na chwilę. – Ale z tobą, po tym, co się zdarzyło między nami... Po tym, co czułam od czasu, jak ty i ja... – Przymknęła oczy, modląc się, by starczyło jej odwagi. – Nigdy nawet nie śniło mi się, że można odczuwać taki rodzaj miłości, jaki ja czuję do ciebie. – Otworzyła oczy. – Bardzo mi ciężko, Tom.

– Och, Tracy.

Zmusiła się, by mówić dalej, bo wiedziała, że jeśli nie powie tego teraz, nie powie już nigdy.

– Związek z drugim człowiekiem to niełatwa sprawa. Mnie z Benem się nie udało. Ale teraz już jestem mądrzejsza. Teraz jestem przygotowana. Sama o tym nie wiedziałam, ale czekałam... na właściwego mężczyznę. – Z trudem powstrzymywała łzy.

– To nie to, że cię nie kocham, Tracy.

– Ale mam szczęście. – Oparła się ciężko o drzwi. – Cały czas czekałam, żebyś powiedział, że mnie kochasz, a teraz słyszę to w formie podwójnego przeczenia.

Tom wstał z ławy i podeszedł do niej. Chciała wyjść, ale chwycił ją za ramiona.

– Kocham cię, Tracy. Teraz lepiej?

– To początek. – Zadrżała.

– Słusznie. Początek. Trafiłaś w sedno.

- Brakuje mi tego sedna.
- To początek, ale nie mam pewności, gdzie jest koniec. Czuję się jak w pułapce. Nie mogę wyruszyć z punktu startowego, dopóki się z niej nie wydostanę.
- Mogłabym ci pomóc, Tom.
- Muszę to zrobić sam. – Pochylił się nad nią i pocałował delikatnie w usta. – To może trochę potrwać.
- Co to znaczy trochę, Tom? Nie mógłbyś tego bliżej określić? Czas jest względny. – Słyszała rozdrażnienie w swoim głosie, ale nie starała się go ukryć.
- Porozmawiamy, gdy wrócę z Chicago. – Poglądził ją delikatnie po policzku.
- Porozmawiamy?
- Tom uśmiechnął się.
- Czy to coś pomoże, jeśli powiem ci po raz drugi, że cię kocham?
- Powiesz mi to w niedzielę. – Przynęła ku niemu twarz. – Będę czekać.
- Otworzyła drzwi. Jej próba, by zabrzmiało to zwyczajnie, była po prostu śmieszna. Tom znów się uśmiechnął. Pocałował ją w usta.
- Powodzenia w czwartek.
- W czwartek?
- Na meczu.
- Aha, racja. Mecz – roześmiała się z udawaną swobodą.

- Witaj, Tracy.
- Tom? Skąd dzwonicz?
- Z Chicago.
- Aha.
- Chcę ci pogratulować.
- Czego?
- Dzisiejszego meczu.
- Prawda. Mecz.
- Rozmawiałem przed chwilą z Rebeką. Nie masz pojęcia, co się z nią dzieje. Powiedziała, że to była niesamowita gra. Podobno sprawiliśmy niezłe lanie przeciwnikom.
- Rebeka zdobyła najwięcej punktów.
- Mówiła mi. Dawid podobno też był świetny.
- Mamy wspaniałe dzieci, prawda?
- Wspaniałe.
- Moglibyśmy zorganizować u siebie rozgrywki o mistrzostwo. Co o tym myślisz?

- Można spróbować.
- Trzeba spróbować.
- A co u ciebie, Tom?
- Tęsknię za tobą.
- Ja też.
- Czuję się jak idiota.
- Dlaczego?
- Bo tylko idiocie mogła przyjść do głowy myśl o ucieczce od kobiety, z którą jest mu tak dobrze.
- Och, Tom...
- Muszę kończyć, Tracy.
- Nie, jeszcze chwilę.
- Samolot mi ucieknie.
- Samolot?
- Dzwonię z lotniska O'Hare. Skróciłem pobyt. Co ja mówię, po prostu najzwyczajniej wyszedłem z konferencji. Będę w domu za parę godzin. Nie będziesz jeszcze spała?
- Ależ skąd, Tom, czekam na ciebie.

Tracy ścisła nerwowo słuchawkę, jakby to była lina ratunkowa, jej napięcie rosło z każdym sygnałem. Wreszcie z drugiej strony usłyszała głos.

- Flo? – spytała.
- Tracy? Co się stało?
- Nic, nic się nie stało.
- Masz jakiś dziwny głos.
- Nie, Flo, po prostu wpadłam w panikę.
- W panikę?
- Dzwonił Tom. Tęskni za mną.
- Tęskni za tobą, a ty wpadasz w panikę.
- Myślę, że już odzyskał równowagę.
- No to powinnaś skakać z radości.
- Godzinę temu to robiłam.
- A później co się stało?
- Jeśli podkoczysz za wysoko, możesz się potłuc upadając na ziemię. Nie wiesz o tym?
- Tracy, mówisz od rzeczy.
- Wiem. Ale co będzie, jeśli mylę się co do Toma? Jeśli popełniam straszliwy błąd? Albo jeszcze gorzej, jeśli się nie mylę. I skończy się na tym, że on nie będzie chciał niczego więcej, tylko wrócić do naszego kiczowatego romansu?

-
- Naprawdę cię nie rozumiem. Kiczowaty romans?
 - Przygoda. Wymkniecie się do hotelu „Pod Błękitnym Kociakiem” na...
 - A gdzie jest ten hotel? Byliście z Tomem...
 - Ależ, Flo, to przenośnia, nie chwytasz? Od dawna nie czułam się tak dobrze. A Tom... on też jest szczęśliwy.
 - Wszystko rozumiem, Tracy. To proste. Jesteś zakochana w Tomie, on w tobie, wokół panuje spokój, a ty jesteś na skraju załamania nerwowego.
 - Wygląda to idiotycznie, co?
 - Chciałabym mieć twoje problemy, kochanie. Niepokoisz się kiczowatym romansiem, a ja duszę bym oddała, żeby coś takiego mi się przytrafiło. Nie wiesz nawet, jakie szczęście cię spotkało. Nie masz pojęcia, jak ci zazdroszczę.
 - Kocham cię, Flo. Kończę już.
 - Żeby przeżyć załamanie nerwowe?
 - Żeby przygotować się na powrót Toma. Nie mówiłam ci? Przylatuje już dziś, a nie dopiero w niedzielę. Weźmie z lotniska taksówkę. Przyjedzie prosto do mnie. Mam niecałe dwie godziny. Chcę dobrze wyglądać. Chcę wyglądać jak najpiękniejsze zjawisko, jakie kiedykolwiek w życiu zobaczył.
 - Rozluźnij się. Uspokój. Przecież i tak dobrze wyglądasz.
 - Och, Flo. To musi być prawda. Czyż to nie cudowne, Flo?
 - Jeszcze się pytasz? Pewnie, że cudowne. Jesteś najszczęśliwszą osobą pod słońcem.

Tracy usłyszała zajeżdżającą pod dom taksówkę. Serce jej waliło. Przymknęła oczy, wyobrażając sobie, jak Tom wysiada z samochodu, podchodzi do drzwi, dzwoni...

Gdy rozległ się dzwonek, skoczyła na równe nogi, podbiegła do drzwi i otworzyła je szeroko.

Był. Stał oparty o framugę. Szarą marynarkę w stylu Franka Sinatry zarzucił niedbale na jedno ramię. Patrzyła na niego, niezdolna do wypowiedzenia jednego słowa.

– Bałam się, że zmienisz zdanie – odezwała się wreszcie. – Wyobrażałam sobie, jak podchodzisz do wyjścia na płytę, wręczasz bilet rudowłosej stewardesie w podniecającym stroju, ale w ostatniej chwili wycofujesz się i zawracasz.

- Może jeszcze z tą rudowłosą stewardesą? – spytał, stawiając walizkę.
- Na przykład. Wiesz, jak pracuje wyobraźnia.
- Też sobie co nieco wyobrażałem.
- Wejdiesz? – Na myśl o tym, co mógł sobie wyobrazać, Tracy zabiło mocniej serce.

– Tak to się na ogół zaczyna – stwierdził, obrzucając ją wzrokiem. Miała na sobie obcisłą sukienkę kończącą się piętnaście centymetrów nad kolanami.
– Bombowa z ciebie babka.

– Ach, masz na myśli to? – wskazała na sukienkę. – To taka stara kiecka. Leżała gdzieś na dnie szafy.

Roześmieli się oboje.

Gdy tylko zamknął drzwi, spojrzal jej głęboko w oczy.

– A więc chciałabyś wiedzieć, co sobie wyobrażałem? – Jego głos brzmiał podniecająco, kusząco.

– Może lepiej najpierw usiądę. – Tracy skierowała się do dużego pokoju.

– No, no, no. – Tom zatrzymał się w progu.

– Podoba ci się? – Tracy stała na środku pokoju, który był już całkowicie urządzony. – Muszę jeszcze tylko dodać parę drobiazków. Pracowaliśmy z Coopem jak opętani od poniedziałku. To coś w rodzaju szwedzkiego stylu rustykalnego. Wiesz, Coop wolał wiktoriański, ja wczesnoamerykański, w końcu... poszliśmy oboje na kompromis.

Tom chłonał wzrokiem delikatne koronkowe firanki, białe stoliki i wyplatane krzesła. Szafę pomalowaną w delikatne wzory kwiatów na granatowym tle. Czerwone drewniane łóżko pokryte poduszkami w jasny deseń. Rozrzucone fantazyjnie na podłodze ręcznie malowane chodniczki.

Po chwili wszedł i stanął obok Tracy. Uśmiechnął się.

– Jesteś naprawdę nadzwyczajną kobietą. Sama to wszystko zrobiłaś?

– Coop mi pomagał.

– Nie do wiary.

– To znaczy, że ci się podoba?

– Ogromnie. – Pochylił się ku niej i ujął lekko za brodę. Zwrócił jej twarz ku sobie. Pocałował ją czule, delikatnie i namiętnie zarazem.

– Myślę, że nie powinniśmy raczej uruchamiać naszej wyobraźni, Tom. – W głosie Tracy tęsknota mieszała się z zalem. – Dawid śpi na górze.

– Moglibyśmy zachowywać się bardzo cicho – westchnął. – Ale oczywiście masz rację.

– Rebeka wie, że wróciłeś? I Nina?

– Nie. – Tom potrząsnął głową. – Myślałem... Sam nie wiem, co myślałem. Nie mogłem jasno myśleć. Chciałem trzymać cię w ramionach, gładzić dłońmi każdy centymetr twego wspaniałego ciała, dotykać ustami wszystkich jego rozkosznych zakamarków. Chciałem czuć twoje cudowne biodra przyciśnięte do moich...

– Przestań, proszę. – Poczula, że palą ją policzki.

– Nie dotarłem jeszcze do tego, co najlepsze. – Miał uśmiech szatański, wręcz uwodzicielski.

– Wiem – szepnęła chichocząc.

– Przypominają mi się dawne czasy, kiedy byłem jeszcze chłopcem. – Skubał rękami płatek jej ucha.

– Niewielka różnica – zaśmiała się. – Tyle że zamiast mamy i taty na górze, pilnują nas nasze dzieci.

– Wspaniałe dzieci.

– Wspaniałe.

– Czy zdaje pani sobie sprawę, pani Hall, że musimy jeszcze zjeść w łóżku te chińskie pierożki na śniadanie?

Tom gładził delikatnie jej włosy. Tracy dosłownie leciała ślinka. Miała apetyt na chińskie pierożki i na Toma. Wyrafinowane połączenie.

Objął ją mocno i przytulił do siebie. Czowała ciepło jego dłoni przenikające przez cienki materiał sukni. Podniosła ku niemu głowę, przesunęła dłonie wzdłuż jego muskularnych ramion, rozchyliła usta, gdy zbliżył do niej wargi. Rozchylił je jeszcze bardziej, przypomniał sobie ich smak, delektował się nimi. Pieścił jej usta długo, najdłużej jak mógł.

– Powiem ci tylko tyle, Macnamara. Jeśli już doszedłeś do siebie, to doszedłeś do siebie na dobre. – Oparła się o niego całym ciałem.

– I zrobiłem to w rekordowym tempie. Byłem jeszcze nad Bostonem, kiedy nagle uświadomiłem sobie, że jesteś czymś najlepszym, co mnie spotkało w życiu od długiego czasu. Gdybym miał spadochron...

– Trzymałeś mnie tyle czasu w niepewności. Mogłeś zadzwonić już pierwszego dnia. Być może zgodziłabym się na ten styl wiktoriański.

Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Nieważne. Nie warto tego wyjaśniać. Dlaczego tak się zachowywałeś, Tom? Dlaczego zadzwoniłeś dopiero dzisiaj?

– Wiedziałem, że jeśli z tobą porozmawiam, zechcę być z tobą jak najszybciej. A nie mogłem wyjechać z Chicago wcześniej. Zostawiłbym parę spraw nie załatwionych do końca.

– Och, Tom...

– Nie martw się. Nie zostawiłem niczego, czego nie mógłbym stąd załatwić. Jestem dobry w tym, co robię, nawet wtedy gdy to robię w pośpiechu.

– O tak, to prawda.

– Jest też inna przyczyna, dla której czekałem z telefonem aż do dzisiaj. – Uśmiechnął się.

– Ach, tak?

– Bałem się zrobić coś zbyt pośpiesznie, zanim nabrałem pewności.

– A teraz masz już tę pewność?

– Chodzi ci o absolutną pewność?

Tracy skinęła głową.

– Jestem pewny, że cię kocham, Tracy. Nie wiem, dokąd nas to

zaprowadzi. Czy możemy posuwać się do przodu krok po kroku?

– Nieźle to brzmi.

– Naprawdę?

– To brzmi cudownie. Krok po kroku. Wytrzymam.

– Wspaniale, Tracy. Wspaniale. Żadnego pośpiechu, zobowiązań, poczucia, że powinniśmy zrobić coś więcej niż jesteśmy gotowi uczynić.

– Żadnych załamań nerwowych... Być może.

– To będzie wspaniale. – Tom głęboko zaczerpnął powietrza. – Może wreszcie będę mógł się zająć przewodzątką do nowego biura. W zeszłym tygodniu podpisałem umowę z Draper Brothers, firmą budowlaną, która zakupiła parcelę. Do zimy powinni skończyć. A co byś powiedziała, gdybym cię wynajął jako dekoratorkę? Chyba że wciąż jeszcze jesteś na mnie zła za moje zwycięstwo.

– Cóż... Trudno żywić urazę do mężczyzny, z którym chciałoby się porozgniatać w łóżku chińskie pierożki. Wiesz, co mam na myśli?

– To właśnie w tobie kocham, Tracy Hall. Twój rozsądek.

– Aż tak daleko bym się nie posuwała.

– A jak daleko chciałabyś się posunąć, kochanie? – Popatrzył na nią z szelmowskim uśmieszkiem.

– Och, Tom. Tak bardzo cię kocham.

Objął ją ramieniem i wyprowadził do holu. Wziął marynarkę, spojrzął w kierunku schodów i westchnął. Przybliżył usta do ucha Tracy.

– Pewnego ranka uda nam się wyprodukować całą górę okruchów. Obiecuję.

Tracy czuła, jak jej puls bije w zawrotnym tempie.

– A na deser zafundujemy sobie całą górę ciasteczek szczęścia.

– Cieszę się, że ustaliliśmy menu. – Roześmiał się, otworzył drzwi i pocałował ją na pożegnanie.

– To dopiero start – zachichotała.

– To coś więcej niż start. To początek, Tracy. – Tom spoważniał nagle.

ROZDZIAŁ 12

– Dawid? Coop? Nie mogę znaleźć kartki z listą zawodników. Czy któryś z was jej nie widział? Nie mam pojęcia, gdzie ją wepchnęłam. A moja czapeczka trenerska? Może zostawiłam ją w samochodzie. Nie zapomnijcie wrzucić wszystkich przyborów do bagażnika. Mam nadzieję, że Scott już na tyle dobrze się czuje, że będzie mógł grać. Jest przecież jednym z naszych najlepszych zawodników. Dawid! A może w razie czego Corey go zastąpi. Też jest niezły, prawda? No, może nie najlepszy, ale dobry. Jak myślisz? Dawid? Słyszysz, co do ciebie mówię? – Tracy wyszła ze spizarki i rozejrzała się po holu. – A gdzież was wymiotło? Chodźcie, chłopcy, pospieszcie się. Rozgrywamy dzisiaj mecz naszego życia.

Dawid wychylił głowę ze swego pokoju. Wciągał właśnie koszulkę zawodnika.

– Co mówiłaś, mamo?

– Jeszcze nie jesteś gotowy?

– Przecież mecz dopiero za godzinę. Nie gorączkuj się.

– Kiedy nie mogę. Strasznie się denerwuję.

– Ja też – wyznał Dawid. – Byłoby super, gdybyśmy wygrali. Prawda, mamo? Już widzę minę taty, kiedy mu o tym powiem.

– Twój tata i tak będzie z ciebie dumny, bez względu na to, czy wygramy, czy nie. Niech no tylko zobaczy, jak rzucasz piłkę. Zaniemówi z podziwu.

– Masz rację, na pewno pędzie zaskoczony. W zeszłym roku uważał, że jestem beznadziejny.

– Nieprawda. To przecież jego stara metoda, żeby cię zdopingować do

jeszcze lepszych wyników. Wie, że zechcesz mu udowodnić, że wcale nie jesteś zły i będziesz grał jeszcze lepiej.

– Tak, chyba masz rację. – Dawid z namysłem pokiwał głową. Przez chwilę wyglądał na przygnębionego, ale nagle twarz mu się rozjaśniła – Wiesz, to dobrze, że ty i Tom prowadziliście naszą drużynę, a nie tata. Wy to robicie o wiele lepiej.

– Dzięki, Dawidzie. To najmiłsze słowa, jakie trener może usłyszeć. – Tracy podeszła do chłopca i uściśnęła go.

– Au, mam, przestań. Wiesz, że tego nie lubię. Muszę się teraz skoncentrować, prawda?

– Pozwól, niech się dziecko skoncentruje. – Coop wszedł do pokoju i wcisnął Tracy na głowę trenerską czapkę.

– Och, wspaniale, że udało ci się ją znaleźć – ucieszyła się. – A nie wiesz przypadkiem, gdzie może być ta kartka z listą zawodników?

– Sprawdzając na biurku? – spytał Coop.

– Oczywiście, nie ma.

Coop podeszedł do biurka, otworzył regulamin ligowy i wyjął ze środka złożoną kartkę papieru.

– Tego szukałaś? – podał ją Tracy.

– Och, na śmierć zapomniałam, że ją tam włożyłam. Dzięki, Coop.

– Oj, Tracy, Tracy. – Coop pokiwał głową ze zrozumieniem. W oczach zabłysły mu iskierki rozbawienia.

– No dobrze, jestem zdenerwowana. Przecież to nasz decydujący mecz.

– Przez ostatnie trzy tygodnie byłaś przez cały czas podekscytowana – zauważył. – Od kiedy ten facet z sąsiedztwa wrócił z Chicago. Mówię ci, Tracy, zakochana kobieta to istota wielce skomplikowana. Nigdy nie wiedziałem, czego się mogę spodziewać przychodząc tutaj.

– Chcesz mi wmówić, że ostatnio przeżywam jakieś huśtawki nastrojów?

– Huśtawki? To raczej trampolina.

– Wiem. To straszne. I cudowne zarazem. Nie mówiąc już, że okropnie denerwujące dla innych. Nie wydaje się, żeby Tom miał jakieś kłopoty wynikające z zakochania. Zawsze jest spokojny i opanowany. No, miał parę momentów słabości, ale szybko minęły. Przeżyliśmy oboje chwile napięcia. Teraz jednak wydaje się czuć bardzo dobrze w roli zakochanego. Żadnego niepokoju, żadnych wątpliwości... – Popatrzyła na Coopa ponuro. – Żadnych zobowiązań.

– I tak przechodzimy do sedna sprawy, kochanie. – Coop potarł brodę. – Pozwól, że dokonam niewielkiej analizy.

– Opuść sobie, Coop. Jeśli sądzisz, że zależy mi na zobowiązaniach, to się mylisz. Nawet nie wiem, czemu o tym wspomniałam. Zgoda. Myślałam o małżeństwie. Doszłam jednak do wniosku, że nie moglibyśmy żyć ze sobą, w

każdym razie nie z dziećmi. Nie byłoby to dobre. Co do tego jesteśmy z Tomem jednomyślni. Próbujemy ukryć przed dziećmi nasze stosunki i zachowywać się jak najdyskretniej. To niełatwe, ale małżeństwo to bardzo poważny krok.

– To jeden z tych poważnych kroków, na który decyduje się wielu ludzi.

– Pamiętaj, że ja już go mam za sobą, Tom też. Żadne z nas nie odniosło większych sukcesów w tej dziedzinie. A poza tym miłość miłością, ale my bardzo się od siebie różnimy. Można zaakceptować te różnice, jeśli stosunki między dwojgiem ludzi nie są zbyt ściśle, ale wspólne życie...

– Och, byłyby niezłe fajerwerki – parsknął Coop. – To pewne. Ale fajerwerki mogą być bardzo podniecające, Tracy.

– Mogą również skończyć się katastrofą. A zresztą spójrz na to wszystko racjonalnie. Dlaczego większość ludzi się pobiera?

– Nie wiem. Dlaczego?

– Po pierwsze ze względu na poczucie bezpieczeństwa. Sama tego doświadczyłam.

– Nie wątpię.

– Dzięki. A dlaczego jeszcze? Żeby mieć dzieci. To też mi się udało. Dawid jest całą rodziną, jakiej potrzebuję.

– Dawid będzie coraz starszy – przerwał jej Coop. – Zanim się obejrzyysz, skończy szkołę, wyjedzie na studia i zostaniesz sama.

– Mam przyjaciół, pracę, a kto wie, może Tom wciąż jeszcze będzie w pobliżu. – Zamyśliła się.

– I to cały twój obraz małżeństwa, tak? Ludzi łączy poczucie bezpieczeństwa, dzieci i potrzeba towarzystwa?

– Właśnie. Po co mi więc małżeństwo? – zadała to pytanie czysto retorycznie, ale Coop miał na nie odpowiedź.

– Z jednego powodu, którego nie wymieniłaś. Ze względu na miłość, Tracy. Ot, co. Pamiętasz tę piosenkę o miłości i małżeństwie? – Zanucił kawałek refrenu.

– To stara melodia. Już niemodna. Nie potrzebuję męża. – Wołałaby, żeby zabrzmiało to bardziej przekonująco.

– Ach tak, wobec tego myliłem się – mruknął Coop.

– Nie wierzysz mi. – Tracy była oburzona.

– Dlaczego miałbym ci nie wierzyć? – roześmiał się. Tracy sprawiała wrażenie poirytowanej.

– To nie jest proste, Coop. Właśnie tego nie potrafisz zrozumieć. Tom i ja mamy swoje własne życie, w jakiś sposób uporządkowane i ułożone. Oboje zajmujemy się dziećmi i każde z nas ma za sobą paskudne przeżycia.

– Wszystko to prawda. – Coop westchnął dramatycznie.

– Taka sytuacja jest o wiele lepsza. Nie jestem niczym związana. Nasze

stosunki układają się jak na dojrzałych ludzi przystało.

– To dlatego ostatnio byłaś taka spokojna i beztraska.

– Wiesz, Coop, potrafisz być nieraz naprawdę irytujący. – Uśmiech przemknął jej po twarzy. – No dobrze, już dobrze. Oczywiście, że myśl o małżeństwie też ma swój urok. – Spoważniała. – To chyba nic dziwnego, że chce się poślubić człowieka, którego się kocha? Że chce się z nim całkiem otwarcie iść do łóżka wieczorem i budzić się u jego boku następnego

– Nie ma w tym nic dziwnego, Tracy, ani nic złego – zapewnił ją Coop.

Zatrzymała na nim wzrok przez dłuższą chwilę.

– Ale i tak do tego nie dojdzie. Tom nie zamierza się żenić.

– Może zmieni zdanie.

– Skądże. – Tracy uśmiechnęła się z przymusem. – A nawet jeśli by to zrobił, to prawdopodobnie i tak się przestraszę. Małżeństwo nieuchronnie łączy się z nieszczęściem.

– Dobrze, że przynajmniej jako trener masz bardziej pozytywne nastawienie do rzeczywistości.

– To wspaniałe dzieciaki – powiedziała z zachwytem w głosie Tracy. – Tak ciężko pracowały. I niemal udało im się w końcu. Kto by uwierzył, że drużyna, która przez trzy lata była na ostatnim miejscu w grupie, mogłaby kiedykolwiek zdobyć puchar i kto wie, czy nie zwycięży w rozgrywkach o mistrzostwo?

– Ty i Tom, ot kto. I jeśli zdobędą to trofeum, to będzie to wasza zasługa. Stanowicie znakomity duet. Przekonaliście waszą drużynę. Nauczyciście ich podejmować ryzyko, wierzyć w siebie, sięgać ku gwiazdom.

– Dlaczego wydaje mi się, że w twoich słowach pobrzmiewają jakieś osobiste akcenty?

– Bo tak jest. Czas potrenować i siebie, trenerze – roześmiał się Coop.

– Idziemy. Jesteście gotowi? – Dawid przerwał im rozmowę, wpadając do pokoju. – Trochę się denerwuję. Lecę do Rebeki sprawdzić, czy jest już gotowa. Zatrąbcie na mnie, jak będziecie w samochodzie.

– Dobrze, głowa do góry – zawołała Tracy.

Coop wręczył jej kartkę z notatkami. Uśmiechnęła się.

– Nasi wygrają, bądź spokojna. – Objął ją ramieniem.

– A ja, Coop? A ja? Co będzie ze mną?

Sytuacja nie wyglądała dobrze. Drużyna z Northfield prowadziła, a mecz zbliżał się ku końcowi. Wyglądało na to, że zwycięstwo gości jest pewne.

– Naprzód, dzieci, gra jeszcze nie skończona. – Tracy robiła, co mogła, by dodać swym podopiecznym otuchy i zachęcić ich do wzmoczonego wysiłku.

Tom odciągnął Dawida na bok.

– Masz pokazać, co potrafisz. Myśl o zwycięstwie. Nie martw się, że przegrywamy. Nie myśl o niczym innym, tylko o grze. Skoncentruj się na piłce, skup się, zapomnij o bożym świecie. Liczy się tylko mecz i wygrana, rozumiesz?

Klepnął chłopca po ramieniu i wskazał głową na Tracy

– Słyszeliście, co mówiła pani Hall – ciągnął. – Mecz jeszcze trwa. A więc rozchmurzcie się. Nie chcę widzieć takich ponurych min. Od tej chwili zbieramy się w sobie i zaczynamy grać najlepiej, jak potrafimy.

– Wiesz – zauważyła Tracy, zanim zeszli z boiska – popełniliśmy dzisiaj parę błędów. To nic. Wiele się nauczyliśmy. Teraz już wiemy, co robimy niewłaściwie, a więc następnym razem będziemy mogli się poprawić.

Słowa Tracy skierowane do drużyny poskutkowały. Dzieciaki ożywiły się, odzyskały ducha walki. Zaczęły nadrabiać utracone punkty. Napięcie nieco zelżało. A jednak gdy na boisko wychodził Dawid, na ławce zawodników zaległa śmiertelna cisza. Pokładano w nim całą nadzieję.

Tracy nie mogła usiedzieć na miejscu. Tom również. Wstał. Chwyciła go kurczowo za ramię.

– Jeśli tym razem wygramy...

– Jeśli wygramy, dziecko, zjemy wreszcie w łóżku te chińskie pierożki. Co ty na to?

– Kiedy? – Oczy Tracy rozbłysły.

– Mówiłaś przecież, że Dawid jedzie jutro do Denver, a Rebeka w środę do Londynu. Co byś powiedziała na czwartek rano?

– A jeśli przegramy?

– Nie ma mowy. – Twarz Toma rozjaśniła się tym charakterystycznym dla niego uśmiechem, który sprawiał, że Tracy czuła ucisk w żołądku, a serce podchodziło jej do gardła.

Jakby na potwierdzenie jego słów, sytuacja na boisku zaczęła zmieniać się na korzyść ich drużyny. Kibice szaleli, dopingowali swoich zawodników głośnymi okrzykami. Dzieciaki poczuły nagły przypływ energii i entuzjazmu i wszystko wskazywało na to, że rzeczywiście mogą odnieść zwycięstwo.

Dawid i Rebeka spisali się na medal. Byli zresztą najlepsi w drużynie. Za ich przykładem poszli inni: Matt Donaldson, Seth Dawber i Vicki Freelander, druga dziewczyna w zespole. Ostatnim wybijającym piłkę był Corey Evans. I jego zagranie mogło przeważać szalę zwycięstwa.

Tracy wstrzymała oddech. Modliła się w duchu. Chwyciła Toma za przegub i ścisnęła nerwowo. Uśmiechali się do siebie, ale na ich twarzach widać było napięcie i zdenerwowanie. Tracy krążyła myślami wokół obiecanego śniadania w łóżku. Co będzie, jeśli przegrają?

Zerwała się z ławki.

– Ten jeden raz, Corey – zawołała. – Skup się. Zrób, co możesz. Walcz. Wszystko zależy od ciebie.

– Wszystko w twoich rękach – krzyknął Tom. – Da-lej! Da-lej! – skandował.

– Da-lej! Da-lej! – zawtórowali mu zawodnicy. Dołączyli się do nich wszyscy kibice Wed Wabans. Nigdy jeszcze Corey nie miał takiego dopingu.

Żuł nerwowo gumę, wcisnął głębiej na głowę kask, przykucnął lekko, czekał na piłkę.

Tracy nie przestawała się modlić. Przez chwilę chciała zamknąć oczy. Bała się, że nie wytrzyma nerwowo panującego tutaj napięcia, wstrzymała oddech.

I w tym momencie Corey dokonał nieomal cudu. Wybita wysoko piłeczka zatoczyła łuk i poleciała w kierunku płotu z prawej strony boiska. Zawodnik drużyny z Northfield pobiegł za nią, by ją złapać, ale zatrzymał się z otwartymi ze zdziwienia ustami i patrzył, jak piłeczka przelatuje nad ogrodzeniem. W tym decydującym momencie zrodziła się legenda drużyny Wed Wabans.

Ostateczny wynik brzmiał: 6 do 5 dla Wabans. Udało się. Tom i Tracy padli sobie w objęcia, a cała drużyna otoczyła ich, krzycząc i skacząc ze szczęścia. Udało się. Dzięki ich wspólnemu wysiłkowi. Będą walczyć w sezonie o mistrzostwo.

Tracy zachichotała.

– Jak myślisz, ile mogę zjeść tych pierożków? W dodatku na śniadanie? – Zaglądała do dużej, poplamionej tłuszczem papierowej torby.

– Dwa, jutro rano, a resztę włożymy do lodówki na pojutrze. – Tom wziął ją w ramiona. – A może parę schowamy do zamrażalnika na zapas. – Przypatrywał jej się bacznie. Widziała w jego oczach niepokojące iskierki. Doskonale zrozumiała, co miał na myśli.

– Och, Tom.

– Czy to „och” oznacza, że to dobry pomysł, czy że fatalny? – spytał z rozbawieniem.

– Sama jeszcze nie wiem – odparta.

Siedzieli w jej dużym pokoju. Była środa, parę minut po jedenastej wieczorem. Tom wyprawił Reбекę o dziesiątej do Londynu i po drodze do Tracy kupił dwa tuziny pierożków i ogromną torbę ciasteczek szczęścia. Sięgnął do torby i wyciągnął jeden.

– Zobaczmy, może Konfucjusz nam coś poradzi.

Tracy ostrożnie wzięła z jego ręki ciasteczko. Czowała napięcie i podekscytowanie. Przełamała rożek na pół i ostrożnie wyjęła zwinięty

kawałeczek papieru. Nie sprawdziła jednak, co na nim było napisane. Wpatrywała się w Toma.

– Pocałuj mnie – szepnęła.

Pocałował ją długo, czule i namiętnie. Odpowiedziała mu równie gorącym pocałunkiem.

– Zdecydujemy rano. Mówiłeś, że powinniśmy posuwać się naprzód krok po kroku.

– Dwa tygodnie bez dzieci nie zdarzają się tak często. – Delikatnie skubał zębami płatki jej uszu.

– Masz rację.

– Zastanów się nad tym, Tracy. Całe dwa tygodnie tylko dla siebie. Może być wspaniale.

– Niedobrze nam się zrobi od tych pierożków.

– Zawsze możemy przzerzucić się na tortillę.

– A może na coś tradycyjnego? Na przykład jajka na bekonie?

– To przecież ja jestem tradycjonalistą, a nie ty. – Odsunął ją od siebie na odległość ramion. – A skoro już o tym mowa, to co tu się dzieje? Połowa mebli zniknęła. Nie mów mi tylko, że już nadszedł czas na zmianę dekoracji.

– Uśmiechnął się. – Naprawdę podobał mi się wystrój w stylu szwedzkim.

– Och, pewna klientka z Bostonu była nim zachwycona – rzuciła obojętnie Tracy, ale widać było, że słowa Toma sprawiły jej przyjemność. – Chciała, żebym jej zaprojektowała mieszkanie, i wyposażyła je właśnie w te meble, które tutaj stały. Wysłałam jej już parę sztuk, po resztę przyjadą jutro po południu.

– Jak teraz urządzisz swój pokój?

– Zobaczysz, to będzie niespodzianka. – Oczy Tracy rozbłyły.

– Czyżbyś nie była ciekawa, co ci przyniesie los? – Tom wskazał na zwitek papieru, który Tracy wciąż trzymała w ręce.

– Przeczytam jutro.

Przyciągnął ją do siebie. Zaczęli wolno rozbierać się wzajemnie, pokrywając pocałunkami każdy uwolniony z ubrania fragment ciała. Tracy czuła rozkoszne podniecenie. Pozbyła się wszelkich hamulców, przewróciła Toma na dywan, całowała go, gryzła, ścisnęła, namiętnie i niecierpliwie.

Sięgnął do kieszeni spodni i wyciągnął małe foliowe zawiniątko. Chwyciła go za rękę potrzęsła gwałtownie głową.

– Nie trzeba. Już to załatwiłam.

Tego ranka była u ginekologa, by założyć spiralę. Widziała, że Tom jest tym wzruszony i uradowany zarazem.

– Co za miła niespodzianka – powiedział, całując ją delikatnie. Jedną ręką pieścił czule jej piersi, drugą sięgnął do lampy. Zapadła ciemność.

Kochali się na podłodze. Spontanicznie, gorączkowo, namiętnie. Po raz

pierwszy całkowicie ulegli swemu pożądaniu, zatarcili się bez reszty, działali jak w transie, jak dwoje ludzi całkowicie nieświadomych tego, gdzie są i co się wokół nich dzieje. Ciało Tracy nigdy jeszcze nie było tak idealnie zgrane z ciałem żadnego mężczyzny. Pocałunki i pieszczoty Toma sprawiały, że zatracala się w zmysłowości, nie czuła wstydu, jej szczerość i naturalność przydały dodatkowego smaku ich miłości.

Później leżeli obok siebie w mroku pokoju wyczerpani, zaspokojeni, nasyчени, rozbudzeni. Nie chcieli im się spać. Patrzyli na siebie w milczeniu i raz jeszcze przeżywali minione chwile.

Po pewnym czasie Tracy wstała, włożyła torbę z pierożkami do lodówki i zaprowadziła Toina do sypialni. Nie zawracali sobie głowy ubraniami. Dała Coopowi wolny dzień, a najbliższe spotkanie służbowe umówiła dopiero późnym popołudniem w Bostonie. Tom też zaplanował sobie wolne przedpołudnie. Mieli więc cały ranek dla siebie i dostatecznie dużo czasu na zrobienie porządku i upajanie się lenistwem. Powinien to być cudowny dzień, jedyny w swoim rodzaju, wyjątkowy.

Tom położył się obok Tracy i lekko ją pocałował.

– Jakie to piękne – szepnął.

Wtuliła głowę w jego ramię. Zastanawiała się, kiedy ostatni raz spędziła całą noc z mężczyzną. Trochę dziwnie się czuła, leżąc nago obok Toina, przytulona do niego, dotykając stopami jego łydek, czując na swoich włosach jego ciepły oddech. Ale było jej dobrze. Bliskość Toma dawała radość i ukojenie, o jakich już niemal zapomniała.

Leżeli w milczeniu obok siebie, starając się zasnąć, ale każde z nich miało swe własne powody, które im to utrudniały.

– Nie śpisz? – spytała wreszcie, gdy Tom po raz dwudziesty chyba zmieniał pozycję.

– Hm – mruknął.

– Ja też nie mogę – przyznała się. – To śmieszne, jak człowiek odzwyczajają się od spania obok drugiej osoby.

– To prawda.

– Zapal światło. Porozmawiamy. – Oparła się na łokciu i popatrzyła na jego twarz.

– Porozmawiajmy po ciemku.

Zastanawiała się, czy chce, by rozmowa ta była jeszcze bardziej intymna. A może w ten sposób łatwiej mu utrzymać pewien dystans?

– Możesz wrócić do siebie, Tom – zaczęła ostrożnie.

– Sądzisz, że to najlepsze rozwiązanie?

– Czy ja wiem? A cóż w tym złego, że spędzimy razem całą noc? – spytał.

– Trzeba się tylko przyzwyczaić.

– Wiem, że to dziwne, co powiem, ale spanie z tobą wydaje mi się czymś

znacznie intymniejszym niż kochanie się.

– Nie wiem, czy to dziwne. Ja odczuwam to samo. Wiesz, wydaje mi się, że jesteśmy po prostu trochę zażenowani. Ale to cudowne, naprawdę – dodał szybko.

– Chyba wyolbrzymiam problem. Całkiem niepotrzebnie – stwierdziła Tracy. – A więc spędzimy ze sobą całą noc. A nawet całe dwa tygodnie, jeżeli się na to zdecydujemy. Wiele par, które mają ze sobą romans, spędza razem całą noc, gdy tylko ma po temu okazję.

Nagle poczuła, że Tom gwałtownie zaczerpnął powietrza, jak gdyby chciał coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili zrezygnował.

– O co chodzi? – zaniepokoiła się.

– Nie bardzo lubię to słowo. Romans. Jest jakieś... w złym guście. Jak z kiepskiego melodramatu.

– No to jak mam określić nasz związek?

– Nie złość się.

– Wcale się nie złościę.

– A po co w ogóle go nazywać? Po co definiować nasze stosunki? Po prostu są, jakie są. Uwielbiam być z tobą. Jest nam razem dobrze. Chcę być z tobą, patrzeć na ciebie, to wszystko.

– W porządku, świetnie.

– Jesteś zła.

– Może tylko nie lubię niejasnych sytuacji. Może wolę wiedzieć, na czym stoję. – W chwili gdy wypowiedziała te słowa, natychmiast ich pożałowała. Nalegała na coś więcej, niż Tom był gotów jej zaoferować. Oczywiście, że ją to złościło, ale dokąd może ją zaprowadzić złość?

Ona chciała porozmawiać o ich przyszłości, i to nie o najbliższych dwóch tygodniach, lecz o tej dalszej. Tom zaś nie chciał na razie stawiać żadnych kropek nad „i”, precyzyjnie definiować ich wzajemnych stosunków. Pragnął czuć się bezpiecznie, działać spokojnie, niczego nie przyspieszać. Zadowalały go wspólne dwa tygodnie w lecie, noce spędzone raz w jednym, raz w drugim mieszkaniu, gdy dzieci zostawały u przyjaciół. Zdaniem Tracy, z czasem mogło to się stać niemożliwą do zniesienia rutyną.

Ale jaką miała alternatywę? Tylko jedną. Skończyć z tym wszystkim. Nie chciała nawet myśleć o takiej ewentualności. Sprawiało jej to zbyt duży ból. Odsunęła się od Toma.

– Robi się późno. Spróbujmy zasnąć – zaproponowała. Wyciągnął rękę i przyciągnął ją do siebie.

– Tracy, czy naprawdę musimy wszystko precyzować i z góry ustalać? Czy nie możemy zdać się na los? Pozwolić, żeby sytuacja rozwijała się powoli? Nie przyspieszaj niczego. Nie niszczyć. W przeszłości oboje przeszliśmy swoje. Pozwólmy, by teraz wszystko potoczyło się inaczej. Czyż

tak nie jest lepiej?

Być może Tom ma rację. Być może nie należy się spieszyć. Są ze sobą stosunkowo krótko. Może rzeczywiście prosi o zbyt wiele. Zresztą niezależnie od całego swego pragnienia, by dzielić przyszłość z Tomem, bała się. Jej ostatnia próba trwałego związku skończyła się strasznym fiaskiem. Czyż przeszłość nie powinna być dla niej ostrzeżeniem?

– Kocham cię, Tracy. – Usłyszała nagle szept Toma – I pragnę budzić się przy tobie co rano. Nawet jeśli nie miałbym spać dłużej niż dziesięć minut. Ale zobaczysz, że za tydzień o północy będziemy już chrapać – zachichotał.

– Wciąż jeszcze chcesz spędzić tutaj dwa tygodnie?

– Oczywiście, że tak. A ty może nie?

Udała, że nie słyszy jego zaczepnego tonu.

– Czy ja wiem? Jeśli rzeczywiście uda mi się zasnąć – odcięła się.

Przysunął się i pocałował ją na dobranoc, po czym odwrócił się na brzuch. Po paru minutach usłyszała jego miarowy oddech. Wiedziała, że śpi.

Zajmował więcej niż połowę łóżka. Usunęła się, by zrobić mu miejsce, i omal się nie rozplakała ze złości. Ale to nie fakt, że zajął aż tyle miejsca przyprawił ją o łzy, lecz świadomość, że bardzo prędko się do tego przyzwyczai.

Był już prawie świt, gdy wreszcie i jej udało się zasnąć.

– Chyba nie musimy jeść tych pierożków, co?

Dochodziła dziesiąta. Tom wrócił do łóżka i pocałował ją.

Był radosny, roześmiany, prowokujący.

– Tylko jeden kęs, jeden jedyny. Na dowód, że mnie kochasz.. Mimo całego napięcia wywołanego ich nocną rozmową, Tracy uległa beztrudnie atmosferze poranka. Czuła się tak samo radosna i podniecona jak Tom.

– Jesteś szalony – roześmiała się.

Wtulił głowę w jej piersi i zaczął ssać stwardniałe sutki.

– Masz rację. To jest znacznie lepsze – mruknął. Chwyliła go za nadgarstek, podniosła jego dłoń do ust i ugryzła kawałek pierożka.

– Widzisz, czego się nie robi z miłości.

– Zadzwoń, że jesteś chora – zaproponował – i cały dzień spędzimy w łóżku. Ja zrobię to samo. Co ty na to?

– Byłoby cudownie – westchnęła: – Ale obiecałam tej klientce, że dzisiaj skończę. A czy ty nie oczekujesz kogoś z Nowego Jorku?

Tom obrócił się na plecy. Patrzył w sufit.

– Jesteś szalony, Tom – stwierdziła Tracy, przesuwając dłoń wzdłuż jego piersi. – To jedna z twoich najlepszych cech.

– Mam ich znacznie więcej, tylko jeszcze o tym nie wiesz. – Wtulił twarz

w jej szyję.

– No, no, jak widzę, wrodzona skromność przez ciebie przemawia, mój kochanku.

– Kochanek. To lubię. – Tom pocałował ją w usta. – Czy przeczytasz wreszcie tę karteczkę?

– Nie potrzebuję jej czytać!

– Czy to znaczy, że nie potrzebujesz jej czytać, bo...

– Bo chcę, żebyś został. – Uśmiechnęła się. – Na dwa tygodnie – dodała szybko. – Jeśli naprawdę tego chcesz.

– Oczywiście, że chcę – przytaknął z zapalem. Uśmiechnął się. Czyżby jej się zdawało, czy też przemknął przez jego twarz jakiś cień niepokoju? A może to ona była niespokojna?

– To będzie... jak wakacje – rozmarzyła się.

– Masz rację, jak najcudowniejsze w życiu wakacje.

Zanim wstali, kochali się raz jeszcze. Tym razem Tracy nie czuła się już zagubiona ani opuszczona. Całowali się i pieścili tak zachłannie, jak gdyby robili to po raz pierwszy od lat. Stali się sobie jeszcze bardziej bliscy.

Coop przesunął ozdobną stojącą lampę z czerwono-białego marmuru, umieszczając ją tuż obok kanapy wyłożonej czerwonymi poduszkami. Tracy popchnęła mały stolik w wymyślne wzory pod okno o ramach w kolorze niebieskim.

Cofnęła się na środek pokoju, mierząc wzrokiem uzyskany efekt.

– Nieźle – stwierdziła z zadowoleniem.

– Nieźle? – W oczach Coopa malowało się z wątpienie. – Nie sądzisz, że to trochę zbyt pretensjonalne?

– Ani trochę – skwitowała krótko.

– Dużo bym dał, żeby zobaczyć minę Toma, kiedy przyjdzie do domu.

– To nie jest dom Toma – zaprotestowała Tracy. – Jest tu tylko gościem. Na trochę. Te meble zresztą nie są na zawsze. Nie podoba ci się? Nie martw się. Wkrótce wszystko zmienię.

Podeszła do stolika i przesunęła go nieco dalej od okna.

– I tak też jest z Tomem. Zostanie tu jeszcze dziesięć dni. A może i mniej. Tomowi chyba nie odpowiada taki układ. Jest strasznie spięty i zmienny w nastrojach. Nie możemy nawet spędzić razem dwóch tygodni. A co dopiero, gdybyśmy byli na tyle głupi, żeby... – nie dokończyła.

– To wcale nie byłoby głupie, Tracy – zaoponował Coop.

– Nie mówmy o tym. – Tracy machnęła ręką, a w oczach jej pojawiły się łzy.

– Ta kanapa stoi w złym miejscu – mruknęła – Postaw ją obok tego

krzesła w pasy.

– Tak lepiej? – Coop zastosował się do jej polecenia.

– Oczywiście, znakomicie. – Wpatrywała się w lampę niewidzącym wzrokiem. Myślami błędziła gdzieś daleko. – Teraz wygląda idealnie. Podoba mi się. Nie zmienię już nic. Ani jednego szczegółu.

Usłyszeli trzask otwieranych drzwi i kroki Toma w holu. Obserwowali go w milczeniu, gdy stanął na progu, z dyplomatką w rękę.

– Cóż – Tracy odezwała się pierwsza.

– Cóż – powtórzył, wpatrując się w pokój.

– Nic nie mów – ostrzegła go. Głos jej drżał.

Coop prznosił wzrok z jednego na drugie. Miał niejasne uczucie, że Tom i tak powie, co myśli, i nie chciał być świadkiem tego, co stanie się potem. Miał przed sobą dwoje ludzi, którzy lada moment stoczą ze sobą walkę. Zarówno Tracy, jak i Tom potrafili być złośliwi. Dlaczego wreszcie się nie dogadają i nie zdecydują, czy być razem, czy osobno? Taka patowa sytuacja doprowadza ich tylko do szaleństwa. Wystarczy iskra, by skoczyli sobie do oczu. Teraz jednak wyglądało na to, że ani ona, ani on nie chcieli jego mądrych rad. A więc postanowił wyjść.

– Jakoś to nie wyszło – stwierdziła Tracy spokojnie, starając się kontrolować swój ton, gdy tylko Coop wyszedł z pokoju.

– Czy ja wiem. – Tom zamyślił się. – Paru mocnych punktów tu jest. Ale przecież oboje mamy swoje słabe strony.

– Oboje? My? Nie, to nie ja wchodzę przez te drzwi co wieczór z takim wyrazem twarzy, jakbym się spodziewała zastać tutaj rozjuszonego lwa. To nie ja wciąż wpadam z nastroju w nastrój.

– Nie, ty ujawniasz swoje słabe strony w inny sposób.

– A w jakim to, jeśli łaska? – odcięła się.

Tom zatoczył ramieniem szeroki łuk wskazując na pokój.

– W tym właśnie przejawia się twoja zmienność, twoja chimeryczność, twoja kapryśna natura, twoja zaczepność, twoje niezdecydowanie, twoja niezdolność do życia z czymś lub kimś dłużej niż przez parę tygodni. Wszystko to wyraża właśnie ten tak zwany salon.

– Wiem lepiej, o czym ten pokój świadczy – zaperzyła się. – O tym, że nie wstydzę się zmian. Że nie lękam się ryzyka, nie cofam się przed niczym, że nie boję się ujawniać swego wnętrza, swoich uczuć. Nie tak jak ty, Tomie Macnamara. Ty je hamujesz, trzymasz na wodzy, nie okazujesz uczuć, bronisz swej samotności lepiej niż strażnicy Białego Domu.

– Taka rozmowa do niczego nie prowadzi, Tracy. Uspokój się.

– Nie chcę się uspokoić: Nie jestem taka rozsądna jak ty. Kiedy jestem zła, okazuję to... Chcę to okazać.

– Już to zrobiłaś.

– Jeszcze nawet nie zaczęłam.

– Posłuchaj, czy nie moglibyśmy przynajmniej kontynuować tej rozmowy w innym pokoju? Tutaj trudno zebrać myśli.

– A więc choć raz ich nie zbieraj. Najlepiej w ogóle nie myśl. No i co teraz czujesz?

– Nie zastanawiam się nad swoimi uczuciami. Masz ich za nas dwoje. – Patrzył na nią poważnie i zdecydowanie. – Przyznaję ci rację. Jakoś to nie wyszło.

– A czego oczekiwałeś? Powiedz mi. Naprawdę chciałabym wiedzieć. Dwóch gorących tygodni niezobowiązującej namiętności?

– Coś w tym rodzaju. A ty? – przeszył ją wzrokiem. – Czego ty oczekiwałaś? Czego chciałaś?

– Ja... ja... – Głos jej drżał. – Nie wiem, czego chciałam.

– Ja też – wyznał. W jego oczach nie było już złości. Tracy czuła w sobie jakąś straszliwą pustkę.

– Myślę, że wakacje dobiegły końca – oświadczyła. Przez chwilę panowała cisza.

– Przykro mi. – Usłyszała słowa Toma.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, Skinęła tylko głową i odwróciła się. Usłyszała, że Tom idzie do jej sypialni, do ich sypialni. Potrzebował tylko kilku minut na spakowanie paru drobiazków, które wziął tu ze sobą. Gdy wychodził z jej pokoju, przemierzał hol i opuszczał dom, stała w oknie. Nie odwróciła się. Natychmiast po jego wyjściu rzuciła się na kanapę.

Była wykończona. Zwinęła się w kłębek i rozplakała. Dochodziła północ, gdy usłyszała dzwonek. Wciąż jeszcze leżała na kanapie. W pokoju panowały ciemności. Gdy się podnosiła, poczuła ból w zdrętwiałych łydkach. Zanim zdążyła stanąć na nogach, drzwi się otworzyły.

– Tracy? – usłyszała głos Toma.

– Jestem tutaj.

– Gdzie? – W ciemności nie sposób było cokolwiek dojrzeć.

– Tutaj.

Tom sięgnął do kontaktu. Rozbłysło światło. Tracy zwróciła ku niemu twarz, zauważyła, że trzyma w ręce małą papierową torebkę.

– Co ty tutaj robisz? – spytała ostrym tonem.

Podszedł do kanapy, usiadł obok niej i położył między nimi torebkę.

– Mam nadzieję, że nie przyniosłeś pierożków. Szczerze mówiąc, nie znoszę ich.

– To ciasteczka szczęścia – uśmiechnął się. – Wydawało mi się, że tamte były nieświeże.

Spojrzała na niego ze zdumieniem. Sięgnął do torebki i wyjął jedno. Podał jej.

– Proszę. Przeczytaj to.

– Tom...

– Przeczytaj. – Przełamał ciasteczko na pół i wyjął cieniutki zwitek papieru.

Nerwowo rozwinęła kartkę. Popatrzyła na wypisane tam słowa.

– Wybacz mi. Jestem idiotą. – Przeczytała na głos. Podniosła wzrok na Toma.

– Wiesz, Tracy, chyba znów znalazłem się w pułapce. Było mi tutaj z tobą tak dobrze, że aż się przeraziłem: Zacząłem się martwić, co będzie, gdy te dwa tygodnie dobiegną końca. Naprawdę nie mogłem się zdecydować, czy pragnę tylko paru tygodni niezobowiązującej, chwilowej, podniecającej przygody, czy czegoś więcej.

Tracy czuła, że drętwieje.

– A teraz już nie jesteś w pułapce? – spytała.

– Chwilowo nie.

– Ach, tak.

– Ale może to się zmienić w stan permanentny. – Wyjął następne ciasteczko i podał Tracy.

Ręka jej drżała. Trzymała je w dłoni, ale nie przełamała na pół. Tom położył dłoń na jej ręce, ścisnął, ciasteczko rozkruszyło się.

Otworzyła dłoń.

– Ja przeczytam – powiedział łagodnie. Wziął karteczkę, ale nie spojrział na nią. Jego topazowe oczy wpatrywały się w twarz Tracy.

– Konfucjusz mówi, że mężczyzna i kobieta, którzy tworzą zwycięski duet, powinni utrzymać go na wieczność.

– Zgadzam się z Konfucjuszem – odparła.

– Kocham cię, Tracy, i chcę dzielić z tobą życie. Chcę, byś stała się moją przyszłością. Ty, Rebeka, Dawid i ja. Nie chcę, żeby to był koniec sezonu rozgrywek. To ma być początek. Co ty na to?

Zarzuciła mu ręce na szyję, okruszki ciasteczka posypały się na nich jak konfetti.

– Ja też tego pragnę. Właśnie tego. O niczym innym nie marzę.

Szczęśliwa, radosna, przywarła do niego całą sobą i ucałowała go.

Odsunął ją delikatnie.

– Spróbujmy jeszcze szczęścia – zaproponował. – Tym razem otwórz to. – Podał jej następne ciasteczko.

Nie wiedziała, jakiej jeszcze przyszłości mogłaby pragnąć, ale przełamała kruchy rozek i wyjęła cieniutką karteczkę. Przeczytała po cichu, po czym powtórzyła głośno przeczytane słowa.

– Konfucjusz powiada, że moją najbliższą przyszłość stanowi centrum sztuki. Nie rozumiem.

– Konfucjusz działa w sposób tajemniczy i magiczny – wyjaśnił Tom. – Udało mi się namówić Donnie Rogers, by oddała miastu swoją parcelę przy Allerton Street. Z jednym zastrzeżeniem. Ma być przeznaczona pod budowę centrum sztuki.

– Och, Tom, jesteś cudowny.

– Na tyle cudowny, żeby spędzić ze mną resztę życia?

– Tak, całe życie. Nigdy nie byłam niczego bardziej pewna.

Wziął ją w ramiona i rozejrzał się po pokoju w stylu neowłoskim.

– Wiesz, chyba zaczniesz mi się podobać.

– Może kiedyś – odrzekła z rozmarzeniem. – Na wszystko trzeba czasu.

Uśmiechali się jeszcze, gdy ich wargi się spotkały. Nie spieszyli się. Mieli przed sobą bardzo dużo czasu. Całe życie.



Harlequin[®]

TEMPTATION[®]

*Poznają się na zebraniu w szkole,
do której chodzą ich dzieci. Wydają się
swoim przeciwieństwem. Ona, pełna fantazji
i pomysłów, on, spokojny, praktyczny,
o konserwatywnych poglądach. Ona jest
dekoratorką, on prawnikiem. Na ich
znajomości ciąży świadomość niepowodzenia,
jakim zakończyły się poprzednie związki.
Zarówno Tracy, jak i Tom są po rozwodzie
i oboje boją się ponownego rozczarowania.
Po raz kolejny okazuje się, że prawdziwa
miłość pokona wszelkie przeszkody.*

Romansów jest wiele - miłość tylko jedna...



...książki Harlequin[®] to ogrody miłości.

cena 23 900 zł.